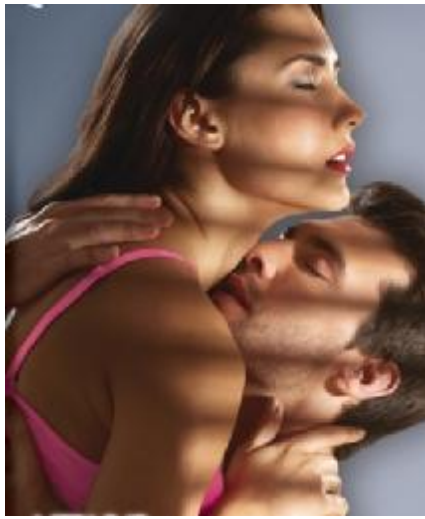




Kat Cantrell



***Rozbudzone
pożądanie***

Tytuł oryginału: The Baby Deal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Juliana Cane nie rozmawiała z Michaeliem Shaylenem od ośmiu lat, dokładnie od dnia, gdy uświadomiła sobie, że jeśli ma go stracić, woli sama odejść. Toteż zamurowało ją na widok mężczyzny, z którym przeżyła najpiękniejsze chwile. Zaskoczona jego słowami:

– Muszę z tobą porozmawiać – wydukała jedynie:

– O, chodzisz bez kul.

Ale złamana kość nie potrzebuje ośmiu lat, by się zrosnąć. Shay wyszczerzył zęby, a ona poczuła ukłucie w sercu. To niesamowite, że wciąż tak żywo reaguje na jego bliskość.

– Czyli jesteś teraz panią doktor Cane?

– Tak mówią do mnie pacjenci. – Od rozstania zrobiła dyplom z psychologii i otworzyła praktykę. – Wejdiesz?

– Chętnie. – Zerknął na zaparkowany przy krawężniku samochód z przyciemnionymi szybami.

– Przyjechałeś z kimś? Ta osoba też może wejść. – Nawet jeśli to modelka o fantastycznej figurze i równych lśniących zębach. Jeśli wierzyć brukowcom, w takich ostatnio gustował. – Zapraszam, Michaelu.

– Michaelu? – oburzył się. – Nadal jestem Shayem.

Nie zmienił się z wyglądu, wciąż był wysportowany, jedynie nowa blizna, długa, poprzecinana kilkoma krótkimi, zdobiła jego biceps. Te krótkie krzywe kreski musiały być śladem po szwach. Podejrzewała, że ranę zszywał lekarz z trzeciego świata, a pacjent nie był znieczulony i nie dostał antybiotyków. Cały Shay.

Nie chcąc myśleć o ranach, tych widocznych i ukrytych, cofnęła się i

niemal potknęła o dywan.

– Wejdz.

Ruszył za nią do salonu. Kiedy usiadł na dwuosobowej granatowej kanapie, ta jakby się skurczyła. Julianę obleciał strach: czy kanapa go utrzyma? Nigdy nie miała takich obaw, kiedy siadał na niej jej były mąż. Sama zajęła miejsce na stojącym obok fotelu.

– Przykro mi z powodu Granta i Donny – rzekła, zdając sobie sprawę, jak bolesnym przeżyciem jest dla niego śmierć przyjaciół, a zarazem partnerów biznesowych. Korciło ją, aby wziąć Shaya w ramiona i pocieszyć. Zamiast tego zacisnęła ręce na kolanach. Mimo uczucia, jakie kiedyś ich łączyło, dziś byli obcymi ludźmi. Przynajmniej starała się wmówić w siebie, że chemia dawno wygasła. Ale to nie była prawda.

Dlaczego przyjechał? Czego chciał?

– Opowiedz mi o pogrzebie – poprosiła.

– Co tu opowiadać? – Wzruszył ramionami. – Był jeden, wspólny.

– No tak...

Grant i Donna Greene'owie zginęli w wybuchu eksperymentalnego statku, który miał służyć do turystyki kosmicznej. Stacje telewizyjne bez przerwy pokazywały materiał. Juliana wołała pamiętać przyjaciół Shaya tak, jak ich widziała osiem lat temu: stali w czwórce na wysokiej platformie, z której odbywały się skoki na bungee. Pierwszy, jak zawsze, skoczył Shay. Potem Grant. I Donna. Skoczyli wszyscy poza nią. Ona jedna stchórzyła. Nawet nie potrafiła spojrzeć w dół. Potrząsając głową, wycofała się przerażona.

W przeciwieństwie do niej Shay był nieustraszony. Nie pasowali do siebie. Wiedziała, że prędzej czy później się nią znudzi, ona zaś nie wyobrażała sobie życia z mężczyzną uzależnionym od adrenaliny. Rozstanie

było nieuchronne. Przeniosła się z Dallas do Nowego Meksyku.

Wbiła wzrok w piękne góry, które ciągnęły się za oknem. Liczyła, że tu odnajdzie spokój i równowagę, których brakowało jej zarówno wtedy, gdy dorastała, jak i później, gdy związała się z Shayem.

Nie wszystko jednak ułożyło się po jej myśli.

– Jak sobie radzisz? – spytała neutralnym, „lekarskim” tonem, jakim posługiwała się w rozmowie z pacjentami.

Eric, jej były mąż, nienawidził go, a także tego, gdy na pytanie odpowiadała pytaniem.

– Jakoś sobie radzę. – Przez moment Shay wpatrywał się w sufit. – W „Greene, Greene & Shaylen” pracują porządni ludzie. Przejęli na siebie część obowiązków.

Juliana westchnęła.

– Czego się napijesz?

– Najpierw muszę ci wyjaśnić powód mojej wizyty. Testament... – Zakasłał. – Grant i Donna mieli syna. W testamencie wyznaczyli mnie na jego opiekuna.

Przez moment nie była w stanie nabrać tchu. Biedny maluch! Instynktownie przyłożyła ręce do swego niepłodnego łona.

– Czytałam, że osierocili dziecko, ale myślałam, że trafi do kogoś z rodziny.

– Ja jestem rodziną! – warknął Shay. – Może nie łączyły nas więzy krwi, ale byliśmy z Grantem jak bracia.

– Tak, oczywiście – powiedziała zaskoczona.

Shay odgarnął z czoła włosy. Przez dwa lata, kiedy byli razem, niemal codziennie nosił czapkę baseballową, by gęste włosy nie wpadały mu do oczu. Czyżby wreszcie z niej zrezygnował?

– Przepraszam, to były koszmarne dwa tygodnie. Przejdę do sedna: jestem teraz tatą. Chcę zapewnić dziecku jak najlepsze dzieciństwo. Ale sam sobie nie poradzę. Potrzebuję pomocy.

– Mojej? Od zakończenia studiów nie miałam z Grantem i Donną żadnego kontaktu.

A nawet wtedy, na studiach, bardziej przyjaźnili się z Shayem niż z nią. Ciągle razem przesiadywali, rozmawiając o akceleratorach i innych sprawach związanych z technologią kosmiczną: trzy błyskotliwe umysły szukające rozwiązań i pragnące wzbić się w przestworza.

– Jesteś jednak ekspertem od dzieci.

Czyli śledził jej karierę. Nie powinna się dziwić, skoro ona śledziła jego poczynania. Tyle że nazwisko Michaela Shaylena pojawiało się w prasie przynajmniej raz na tydzień, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, kiedy firma GGS Aerospace podpisała kilka kontraktów rządowych, dzięki którym trójka wspólników została multimilionerami.

Za to jej życie przebiegało znacznie spokojniej. Napisała pracę dyplomową na temat tradycyjnych metod wychowywania dzieci. Wyszła za mąż. Czterokrotnie, bez powodzenia, poddała się zabiegowi in vitro. Rozwiodła się, przez rok szukała swojej drogi, ale teraz spełniała się jako psycholog: miała prywatną praktykę, zaczęła pisać nowy poradnik. Nie mogła mieć dzieci, ale mogła doradzać innym, jak być dobrymi rodzicami.

W każdym razie lepszymi od jej rodziców, którzy ciągle przenosili się z miasta do miasta, uciekając przed wierzycielami. Nie interesowali się córką, jej poczuciem osamotnienia i brakiem korzeni. Zawsze marzyła o domu, o stabilizacji. O tym zamierzała napisać kolejną książkę.

– Owszem, specjalizuję się w psychologii dziecięcej, ale nie rozumiem, czego ode mnie oczekujesz.

– Że mi powiesz, jak wychować dziecko. Jak się o nie troszczyć – odparł, wpatrując się intensywnie w jej oczy.

– Każdy może mi pokazać, jak przygotować mleko dla dziecka i zmienić mu pieluszkę. Ale nie każdy może nauczyć mnie, jak być ojcem.

Po jej plecach przebiegł dreszcz. Shay potrzebuje jej pomocy, wiedzy, doświadczenia. To chyba nie był dobry pomysł...

– Wynajmij opiekunkę.

– Tak zrobię. Pomóż mi wybrać najlepszą. Pomóż mi wybrać zabawki, szkołę. Grant powierzył mi swojego syna. Nie mogę popełnić żadnego błędu.

Z jego oczu wyczytała, że naprawdę chce się uczciwie przyłożyć do zadania. Nie sądziła, że Shay ma tak wysoko rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Osiem lat temu zakończyła ich związek, ponieważ pragnęła mieć dzieci z mężczyzną, który by się o nie troszczył, a nie z kimś, kto po niefortunnym skoku wylądowałby ze złamanym karkiem na dnie wąwozu, kto ciągle ryzykował życie.

Co za ironia losu, że to właśnie on, ten nieustraszony narwaniec, został ojcem.

– Juliano... – Dawno nie wymawiał jej imienia. Starał się nie wracać pamięcią do chaosu, jaki spowodowała w jego życiu, gdy postanowiła odejść.

– Jeśli odmówisz, nie będę cię więcej nachodził. Ale błagam, zastanów się.

Odkąd wczoraj wybrał wykręcił jej numer, myślał o niej bez przerwy. O tym, jak uśmiechała się, przeciągając smyczkiem po strunach. O tym, jak wstrząsana orgazmem odrzucała do tyłu głowę. O błękicie jej oczu.

Zamyślona oblizwała wargi.

– Co konkretnie proponujesz? Bo wiesz, mam własne życie, pracę, pacjentów.

Życie. On też kiedyś miał życie, a teraz... teraz po prostu nie był w stanie

funkcjonować. Źle sypiał. Miał wrażenie, że od dnia śmierci Donny i Granta nie zmrużył oka. Cały czas myślał nad tym, co by było, gdyby...

Dręczyły go wyrzuty sumienia. Był zły, że osobiście nie sprawdził przewodu paliwowego.

– Czyli zgadzasz się?

Juliana obciągnęła dół sięgającej kolan spódnicy i skrzyżowała w kostkach swoje długie nogi.

– Zgadzam się zastanowić nad twoją prośbą. Napijesz się mrożonej herbaty?

– Chętnie.

Nie znosił mrożonej herbaty. Najwyraźniej wyleciało jej to jej z głowy. O czym to świadczyło? Że nie żyła przeszłością. I słusznie. Nie kontaktowali się od ośmiu lat i gdyby nie wypadek Greene'ów, tak by pewnie pozostało nadal nie mieliby kontaktu. Owszem, śledził jej karierę, ciekaw był, czy odnalazła szczęście w nudnym życiu, jakiego zawsze łaknęła.

Idąc za Julianą do kuchni, spoglądał na jej wysokie obcasy. Nogi w szpilkach wyglądały fantastycznie. Boso też wyglądały fantastycznie. Przypomniawszy sobie, jak zaciskały się wokół jego bioder. Ich związek był wyjątkowy, intensywny. Po niemal dziesięciu latach ogień wygasł, choć nie do końca. Nadal iskrzyło.

Z zaciekawieniem rozejrzał się po kuchni. To, co zobaczył, wiele mu mówiło o doktor Cane. Na lśniącym blacie stały pojemniki, każdy starannie opisany. W zlewie nie było nawet łyżeczki. Czysto, pusto. Jedynie dziecięce rysunki na drzwiach lodówki wyróżniały to pomieszczenie od sterylnych kuchni w katalogach meblowych.

Najwyraźniej osiągnęła upragniony cel: spokój. Miał nadzieję, że jest szczęśliwa, ale czy ktoś tak namiętnie kochający muzykę może być

szczęśliwy, wiodąc tak sterylne życie?

– Proponuję ci pracę – oznajmił. – Pracę konsultantki. Cena nie gra roli.

– Wciąż nie umiesz negocjować?

Znajomym gestem odgarnęła za ucho kosmyk włosów. Przed łąty zawsze nosiła długie rozpuszczone włosy i bez przerwy odgarniała je z twarzy.

Kusiło Shaya, aby zanurzyć w nich palce, ale się powstrzymał. Nie po to przyjechał.

– Negocjują ci, którzy mogą sobie pozwolić na to, żeby odejść, jeśli im się coś nie spodoba. Mnie na to nie stać. Jesteś mi potrzebna. Wierz mi, gdybym miał wyjście, na pewno nie prosiłbym cię o pomoc.

Juliana rozlała herbatę na blat. To dobrze, chciał ją wytrącić z równowagi. Bo zmieniła się. Niby wyglądała podobnie jak dawniej, miała takie same gesty, ale była zamknięta w sobie, pełna rezerwy.

– Rozumiem. – Nie patrząc na niego, wytarła plamę. – Coś mi się zdaje, że powinniśmy omówić pewne zaszłości, zanim...

O nie. Nie zamierzał wracać do dawnych czasów.

– Zaszłości? Po co? Jaki to ma sens? – spytał z uśmiechem. – Lepiej skupić się na tu i teraz. Podaj swoją cenę.

Tymczasem podała mu szklanę.

– Okej. Na razie zostawmy przeszłość, tym bardziej że nie wiem, czy przyjmę twoją propozycję.

Zmrużył oczy. Wczorajszy telefon i dzisiejsza wizyta dużo go kosztowały, lecz zdobył się na ten krok z uwagi na Granta i Donnę. I wiedział, że nie ustąpi. Mały Mikey zasługuje na najlepszą opiekę.

Postanowił zmienić taktykę.

– Poczekaj. Zaraz wrócę.

Wyszedł na zewnątrz i pomachał do asystentki. Linda wysiadła z samochodu ze śpiącym dzieckiem na rękach. Opieka nad niemowlęciem naprawdę nie należała do jej obowiązków. Shay przejął chłopca, po czym wrócił do domu. Obiecał sobie, że jeśli Juliana zgodzi się mu pomóc, to w ramach podziękowania zafunduje Lindzie dwutygodniowy rejs luksusowym statkiem.

– Ojej! – Juliana wciągnęła powietrze. – Nie wiedziałam, że przyjechałeś z małym dzieckiem.

– Uznałem, że jemu nie odmówisz. – Popatrzył na dziecko niemowlę, które wyjątkowo nie płakało. – Przedstawiam ci Michaela Granta Greene'a, czyli Mikeya.

– Nazwali go na twoją cześć.

To było stwierdzenie, nie pytanie, mimo to skinął głową. Od dwóch tygodni wzruszenie co rusz odbierało mu głos. Przekonywał siebie, że skoro potrafi zarządzać wielką firmą, będzie też umiał zająć się dzieckiem. Ale Mikey nie był jakimś dzieckiem; był jego dzieckiem. Shay rozpoczął już procedurę adopcyjną.

Juliana mu pomoże. Jest silna, opanowana, twardo stąpa po ziemi. Brakowało mu tych cech. Brakowało mu jej samej. Zdumiał się, gdy to sobie uświadomił. Rozstali się, nie chciał rozmawiać o przeszłości, ale...

Pamiętał tamten dzień: krzyczał, ona płakała, lecz była nieugięta. Pragnęła spokoju, on zaś marzył o podniebnych lotach. Żadne nie było gotowe na kompromis.

Bardzo ją kochał, ale nie na tyle, by zrezygnować z marzeń. Nie mógł obiecać, że każdego wieczoru wróci do domu w jednym kawałku. Odeszła: bo nie umiała zaakceptować go takim, jaki był, a był ryzykantem, śmiałkiem

uzależnionym od adrenaliny. Do dziś go to bolało.

Gdyby wiedział, że jej widok wzbudzi w nim tak silne emocje, może szukałby pomocy gdzie indziej.

Ich głosy obudziły Mikeya. Chłopiec zaczął płakać. Właśnie z takim krzyczącym dzieckiem Shay żył od dwóch tygodni.

– Cii, cii... – Bezskutecznie starał się go uspokoić.

– Może ja spróbuję.

Juliana wzięła owinięte kocem dziecko i zaczęła cichutko nucić. Płacz ustał. Shay odetchnął z ulgą. Dlaczego sam na to nie wpadł? Rano i wieczorem, dzień po dniu, nosił Mikeya, kołysał go, przemawiał do niego. Nadaremno. Dzieciak bez przerwy wył.

– Widzisz? – szepnął. – Dlatego przyjechałem. Zgódź się, błagam. Jej niepewny uśmiech nappełnił go nadzieją.

– Dobrze. Pięćdziesiąt tysięcy. I chcę o tym doświadczeniu napisać książkę. To moje warunki.

Pięćdziesiąt tysięcy? Nie wie, ile jest wart? Bez wahania zapłaciliby milion.

– Książkę? O zmianie pieluszek i kaszkach? To niezbyt interesujący temat.

– Książkę o wychowywaniu dzieci. O rodzicielstwie.

– Pocałowała Mikeya w główkę. – Ten pomysł chodzi za mną od jakiegoś czasu, a że tym rodzicem będziesz ty, książka ma szansę trafić na listę bestsellerów.

– Chcesz użyć mojego nazwiska? – zdziwił się. Nie skorzystał z agencji niań, bo potem nie chciał czytać później o sobie w brukowcach. – To chyba przesada.

– Taka jest moja cena.

– Okej. Pod warunkiem, że dostanę do akceptacji ostateczną wersję. Oraz że zamieszkas u mnie, tak żeby stale być do mojej dyspozycji. Taka jest moja cena. i

Do jego dyspozycji? Powinien był to inaczej sformułować. Z drugiej strony pomysł mu się całkiem spodobał: piękna, niezamężna... Ciekawe, czy nadal sypia nago?

– Wolałabym doradzać ci przez skype'a. Robić wieczorne wideokonferencje.

– Wykluczone. Musisz być na miejscu. Mikey dobrze reaguje na ciebie, natomiast ja mnóstwa rzeczy nie umiem, a chciałbym być ojcem na pełen etat, takim, który przykleja plastry na podrapane kolano i odbija z synem piłkę w ogrodzie. To się nie dzieje automatycznie.

Nie każdy ojciec, nawet biologiczny, gra w piłkę i opatruje rany. Ojciec Shaya nigdy tego nie robił. Shay zaś kiedy tylko wziął Mikeya na ręce, wiedział, że będzie dla niego takim tatą, o jakim sam marzył. Najlepszym tatą zastępczym pod słońcem. Nie zawiedzie zaufania, jakim Grant z Donna go obdarzyli.

– To prawda – przyznała Juliana. – Prawdziwe rodzicielstwo wymaga czasu, uwagi i poświęcenia od pierwszych dni życia dziecka. Nie wszyscy mają tego świadomość. Ty masz, to dobrze o tobie świadczy.

– Dzięki. – Speszony wzruszył ramionami. – Więc?

– Tak się zastanawiam... W tydzień wszystkiego nie przerobimy.

– Wprowadź się do mnie na pół roku. Na rok. Podwoję stawkę.

– Nie mogę na tak długo zamknąć gabinetu. Pacjenci...

– Mogą pójść do innego psychologa, a ja drugiej ciebie nie znajdę.

Ich spojrzenia się spotkały. Czują, jak coś ją do Shaya ciągnie. On też to czuł. Oczami wyobraźni widział ukryte pod kostiumem ponętne kształty. Nie

zapomniał ich.

Juliana była jedyną kobietą, na jakiej mu kiedykolwiek zależało. Tą, która miała na niego czekać, kiedy wróci na ziemię z podniebnych wojaży.

– Musisz mi coś obiecać – rzekła. – Że nasza współpraca będzie miała charakter czysto zawodowy.

Ale pamiętał nie tylko kształty Juliany, także to, jak zareagowała, gdy złamał nogę podczas szaleństw na snowboardzie. Powiedziała „żegnaj” i odeszła. Nie potrafiła zaakceptować go takim, jakim był. Kochała go, ale chciała, by się zmienił, nie ryzykował, by wiódł normalne bezpieczne życie. Serce mu pękło i nigdy się już nie zrosło.

Mógłby wynająć nianię albo poprosić swoją mamę o pomoc. Ale pragnął dać Mikeyowi wszystko, co najlepsze i był gotów zapłacić za to każdą cenę, również emocjonalną.

– Jasne. Interesuje mnie wyłącznie twoja wiedza.

Nie do końca była to prawda. Nagle zapragnął udowodnić Julianie, że odchodząc, popełniła błąd. Że nadal między nimi iskrzy. Tak, przełamie jej opór i sprawi, że Juliana Cane będzie marzyć o tym, by znów znaleźć się w jego ramionach.

– Dobrze, pomogę ci – powiedziała.

Ciekaw był, co ostatecznie przeważą: szale; Mikey, pomysł nowej książki, czy wspomnienia. Nigdy nie potrafił jej rozszyfrować.

– Ustalamy termin dwumiesięczny. Potrzebuję około tygodnia, żeby spotkać się z pacjentami i wytłumaczyć im swoją nieobecność.

Uradowany skinął głową. Znakomicie wykwalifikowana pani psycholog nauczy go, jak być ojcem. A on postara się wstrząsnąć jej uładowym światem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa miesiące? Chyba ma nie po kolei w głowie. Ale Mikey podbił jej serce, a Shay to beczelnie wykorzystał. Dobrze wiedział, że Juliana nie odmówi, kiedy zobaczy słodką twarzyczkę dziecka.

Tak czy inaczej pięć dni później była w zachodnim Teksasie i schodziła po metalowych schodkach odrzutowca należącego do GGS. Rozmowy z piętnastoma pacjentami odbyła w ciągu dwóch dni; nie miała powodu dłużej zwlekać.

Dlaczego się zgodziła? Książka stanowiła ważny czynnik. Juliana kochała dzieci, od lat pragnęła mieć własne, lecz skoro nie było jej dane, chciała chociaż podzielić się z ludźmi swoją wiedzą.

Pieniądze też nie były bez znaczenia. Podała sumę, jaką zarobiłaby w pół roku, lecz Shay nawet się nie skrzywił. Wciąż miała długi za in vitro. Musiała również spłacić pożyczkę, jaką zaciągnęła na studia doktoranckie.

Ale czy tylko o to chodziło?

Sportowe auto o niskim zawieszeniu czekało na płycie lotniska. Shay stał niedbale oparty o bok samochodu, w czapce baseballowej na głowie, oczywiście włożonej tył na przód. Juliana usiłowała sobie przypomnieć, w jakiej sytuacji widywała go bez czapki. W łóżku. Zadrzała.

Ponownie skierowała na niego spojrzenie. Był świetnie zbudowanym mężczyzną pełnym energii i testosteronu. Zupełnie nie jej typ. Młodsza i głupsza Juliana uległa jego wdziękowi, zignorowała fakt, że stanowili swoje przeciwieństwo i kompletnie do siebie nie pasowali. Więcej tego błędu nie powtórzy.

– Tony Stark pożyczył ci auto? – spytała na powitanie.

– A władze lotniska pozwoliły wjechać na pas startowy?

– Sam sobie pozwoliłem. Właścicielowi wszystko wolno. – Wyszczrzył zęby. – A auto kupiłem, zanim jeszcze nakręcono „Avengers”. Swoją drogą skąd wiesz, jakim wozem jeździ Stark?

– Wśród pacjentek mam trzy nastolatki zakochane w postaci Starka. – Rozejrzała się po terenie GGS Aerospace. – Czyli to jest twoje królestwo?

– Część królestwa. Biuro mieści się gdzie indziej. Ale kiedy ruszy nasz... mój program turystyki kosmicznej, przeniosę je tutaj. – Wskazał na budynek z marmuru i szkła.

Okulary słoneczne zasłaniały mu oczy, ale głos go zdradził: Shay jeszcze nie pogodził się ze stratą swych wspólników, a zarazem serdecznych przyjaciół.

– GGS Aerospace produkuje głównie samoloty wojskowe – dodał po chwili. – Produkcja odbywa się na obrzeżach Fort Worth. W mieście firma ma własny wieżowiec. Docieram tam helikopterem.

Skinęła głową. Nieszczerólnie interesowały ją sprawy firmy.

– Mieszkasz niedaleko?

– Kilka kilometrów stąd. – Podniósł dwie z trzech walizek, które pilot postawił na asfalcie.

Juliana przeczytała napis na jego T- shircie: „Kosmici porwali moich starych, którzy po powrocie z wojaży dali mi tylko tę głupią koszulkę”.

No tak, pomyślała, Shay wciąż ma mentalność czternastolatka. To, że cierpi na syndrom Piotrusia Pana, zauważyła już podczas ich pierwszego spotkania w bibliotece. Sądziła, że z czasem dorośnie, spoważnieje. Niestety tak się nie stało. Teraz jako człowiek bogaty mógł sobie pozwalać na droższe zabawki i droższe szaleństwa. A jeśli ulegnie wypadkowi? Albo zginie?

Wolała się nad tym nie zastanawiać. Przyjechała do pracy i na niej

powinna się skupić.

Podniósłszy z ziemi trzecią walizkę, przeniosła ją do samochodu, następnie zajęła miejsce w fotelu pasażera. Shay wcisnął pedał gazu. Prędkość odpowiadającą liczbie jednego macha osiągnął w niecałą minutę. Juliana z trudem powstrzymała krzyk: Zwolnij!

– Opowiedz mi o Mikeyu – poprosiła.

Z głośników płynęła muzyka klasyczna. W pierwszej chwili to ją zdziwiło – Shay i Bach? – ale potem przypomniała sobie, że przychodził na wszystkie jej koncerty i siadał w pierwszym rzędzie. Często powtarzał, jaką przyjemność sprawia mu jej gra na skrzypcach. Wtedy sądziła, że chce być miły, ale najwyraźniej lubił ten rodzaj muzyki.

– To niemowlę. Co tu jest do opowiadania?

– W jakim jest wieku?

Trzymał ręce mocno zaciśnięte na kierownicy. Ręce, które kiedyś tak namiętnie ją pieściły. Juliana oderwała od nich oczy i utkwiała wzrok w krajobrazie za szybą. Psiakrew, nie ma już dwudziestu dwóch lat, a seks dawno przestał być dla niej źródłem radości: służył do tego, by zająć w ciążę. Potem i do tego przestał służyć.

– Ma pięć miesięcy. Prawie sześć.

– Muszę dokładnie wiedzieć. Półrocznym dzieciom wprowadza się do diety produkty stałe. Już teraz można zacząć od kleików ryżowych.

– Z Donna rozmawialiśmy o nowych technologiach, nie o dzieciach.

Nie zdziwiło to Juliany. Donna kojarzyła jej się z kimś, kto prędzej zapamięta skomplikowane równanie niż datę, kiedy dziecko pierwszy raz przekreśliło się na brzusek. Może macierzyństwo ją zmieniło, choć było to mało prawdopodobne. Bo czy normalna matka wsiadłaby do eksperymentalnego statku kosmicznego, nie myśląc o potencjalnych

zagrożeniach? Czy powierzyłaby dziecko opiece świra uzależnionego od adrenaliny?

– Nie opowiadała o dziecku? A Grant?

– Oboje bez przerwy o nim mówili, tylko ja nie bardzo słuchałem. Wyteżalem słuch, kiedy zaczynali mówić o utleniaczach paliwa raketowego. Ten nieudany prototyp był projektem Donny. Trzy lata nad nim pracowała.

Juliana westchnęła.

– Okej. Jeszcze dziś masz zadzwonić do pediatry Mikeya. Przygotuję ci listę pytań.

– Dobrze.

– Sekretarka Donny będzie znała nazwisko i numer lekarza. Od tego musisz zacząć. Co byś zrobił, gdyby Mikey dostał gorączki?

– Zadzwoniłbym do Lindy, swojej sekretarki. – Na moment zamilkł. – Potrzebuję pomocy, a nie krytyki.

– Słusznie, przepraszam.

Człowiek nie rodzi się z wiedzą, jak być dobrym ojcem lub matką. Juliana miała tego pełną świadomość. Jej własnej matce, która nie potrafiła zapewnić córce poczucia bezpieczeństwa, nikt nie dałby nagrody za troskliwą opiekę nad dzieckiem.

Większość kobiet przez okres ciąży czyta książki na temat macierzyństwa, szykuje się na przyjście upragnionego dziecka, zdobywa informacje. Shay będzie musiał to wszystko wykonać w ciągu ośmiu tygodni.

Starał się. Ona też powinna się postarać. Owszem, był piekielnie przystojny i wciąż ją pociągał, ale nie powinna z tego powodu się na nim wyżywać. Raczej musi szybko uodpornić się na jego wdzięki.

– Jesteśmy na miejscu.

Żelazna brama łącząca dwa brzegi kamiennego muru rozsunęła się.

Wjechali na teren posesji.

– Co to za dźwigi przy jeziorze?

– Wyciąg do wakeboardingu. Trzymając się liny, można pływać na desce. Powinnaś spróbować. Jezioro i odkryty basen odkryty lada dzień zostaną ogrodzone.

Czyli myślał o bezpieczeństwie dziecka. To dobrze.

Dom, jeśli tak można było nazwać wielką kilkupiętrową budowlę ze stali i szkła, stał na środku ogrodu.

– Sam tu mieszkasz?

– Ja, Mikey i służba, w sumie osiem osób.

On i Mikey stanowili rodzinę. Julianę przeszył ból. Jaka to ironia losu. Porzuciła Shaya, ponieważ pragnęła stabilizacji, której nie był w stanie jej zaoferować. Stabilizacji, domu, dzieci...

– Powiedziałeś: basen odkryty basen. Jest również i kryty? Zresztą nieważne. – Prywatne odrzutowce, baseny, miliony na koncie, a do tego seksowne ciało. Biedaczysko! Pewnie ciągnie się za nim sznur pięknych kobiet.

– Rozumiem, że nie zostawisz mnie tu z Mikeyem, aby polecieć na randkę do Paryża?

Parkując na podjeździe, Shay łypnął na nią.

– Myślisz, że mam czas na randki? Kiedy? Jeśli chcesz wiedzieć, moje życie towarzyskie całkiem ustało.

Obszedłszy samochód, otworzył jej drzwi. Juliana wysiadła i zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

– Może najlepiej będzie, jak wryję sobie „przepraszam” na czole?

Wybuchnął śmiechem.

– Szkoda czoła, po prostu ogłośmy rozejm. Dawniej nieźle się

dogadywaliśmy. Może znów się uda?

– Bylebyśmy nie przekraczali pewnych granic.

Ujął jej dłoń. Julianę przeniknął żar, o jakim latami starała się zapomnieć. Próbowwała się odsunąć, lecz nie była w stanie. Próbowwała oderwać wzrok od Shaya; również nie była w stanie.

– Chodźmy do środka – powiedziała ochryple. Uwolniwszy rękę, odgarnęła z czoła włosy. – Wskażesz mi mój pokój?

– Oczywiście. I zaraz poproszę, żeby ktoś wniósł twój bagaż.

W przeciwieństwie do niej, która czuła się wytrącona z równowagi, Shay jak zwykle sprawiał wrażenie opanowanego. Wszedł po schodach, wzdłuż których ustawiono donice z palmami i egzotyczną roślinnością. Czterdzieści siedem korytarzy i zakrętów później otworzył drzwi pokoju, w którym miała spędzić najbliższe dwa miesiące. Po prawej stronie, na niewielkim podwyższeniu, stało ogromne łóżce z baldachimem, po lewej znajdował się salon z wygodną kanapą, stolikiem oraz telewizorem plazmowym, który można było oglądać zarówno z kanapy, jak z łóżka.

Szerokość jednej ściany zajmowało akwarium pełne barwnych rybek oraz roślin wodnych. Pozostałe ściany pomalowane były na ciemnofioletowy kolor, który nie tylko nie przytłaczał, lecz współgrał kolorystycznie z narzutą na łóżku, z obiciem mebli oraz zasłonami w oknach.

– Masz pięknie urządzonego dom.

– To zasługa mojej mamy. – Skrzywił wargi w ironicznym uśmiechu. – Natychmiast nawiązała kontakt esemesowy z dekoratorką. Postanowiłem sprawić jej przyjemność i do niczego się nie wtrącać.

Juliana pamiętała panią Shaylen: była to niezwykle akuradna, nerwowa kobieta, która uczyła angielskiego w prywatnym liceum w Dallas. Nie najlepiej się dogadywały, mimo że obie pragnęły tego samego: aby Shay

dożył kolejnych urodzin.

– Później się rozpakuję... Powiedz, co Mikey zwykle porabia popołudniami.

– Och, różne rzeczy. Teraz przebywa z Marią, jedną z pokojówek. Maria wychowała piątkę dzieci i opiekuje się nim Mikeyem, kiedy muszę jechać do biura albo od być telekonferencję.

– Okej, zaplanujmy najbliższe dwa miesiące. Rozumiem, że większość czasu będziesz spędzał z małym Mikeyem? Trzeba przygotować listę, ustalić cele, przy dzielić na każdy określony limit czasowy...

– Lista, cele...? To naprawdę konieczne?

– Konieczne i ważne. Mamy dwa miesiące i mnóstwo materiału do przerobienia. Bez dobrego planu polegnie my. Zresztą dzieci lubią rutynę, przewidywalność. Ty też będziesz musiał ją polubić.

Kiedy tłumaczyła mu, czego będzie od niego potrzebowała, niepostrzeżenie podszedł bliżej. Zauważyła, że zmarszczki w kącikach oczu ma głębsze niż dawniej. Było mu z nimi do twarzy.

– Hej, wiesz co? – Powiódł po niej spojrzeniem. Po wietrze nagle stało się naelektryzowane. – Podoba mi się nowa Juliana. Skupienie w oczach, rzeczowy ton... To bardzo podniecające.

– Shay...

– Naprawdę mi się podoba. No mów, mów, cały czas cię słucham. – Uśmiechnął się szelmowsko.

Uświadomiła sobie, jak blisko niej stoi, a jak daleko znajdują się drzwi. W nozdrza uderzył ją zapach jego wody kolońskiej. Dawniej pachniał inaczej.

– Na razie skończyłam.

– Szkoda. To co teraz?

– Rozpakuję się – odrzekła, choć wcześniej mówiła, że zrobi to później,

i cofnęła się parę kroków. – Potem ustalimy plan działania.

– Nie wolisz, mała, ruszyć w tany?

Przymknęła na moment powieki. Kiedy pierwszy raz to powiedział, wybuchnęła dźwięcznym śmiechem i poszła z nim na parkiet. Po kilku randkach pozwoliła, by zrzucił z niej ubranie. Spędziła czterdzieści osiem godzin w jego łóżku, całkowicie tracąc poczucie czasu. Zawładnął jej sercem, ciałem i duszą. Uwolnienie się od niego było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła.

– Nie wolę – oznajmiła. – Uzgodniliśmy, że nasze relacje będą czysto profesjonalne.

Podskoczyła jak oparzona, kiedy wyciągnął rękę i owinął wokół palca kosmyk jej włosów. Zdumiony jej reakcją opuścił rękę.

– Uzgodniliśmy, że potrzebuję twojej wiedzy, a nie że musimy zachować między sobą kilometrowy dystans. Kiedyś poszłaś ze mną „w tany” – dodał.

Na studiach rozmawiali o wszystkim, żartowali, flirtowali bez obaw. Teraz istniało między nimi napięcie.

– To było dawno temu.

– Wiem. – Wzruszył ramionami. – Trudno udawać, że nic nas nie łączyło. To jak chodzenie po polu minowym.

– Więc lepiej od razu stanąć na minie?

– Czasem tak jest prościej: następuje wybuch, potem kurz opada, atmosfera się oczyszcza.

– Oszczędźmy sobie wybuchów. Dojrzeliliśmy, zmieniliśmy się. Może tym razem uda nam się zostać przyjaciółmi.

Błysnął w uśmiechu zębami.

– Super! Będziemy oglądać razem horrory i urządzać bitwy na

poduszki?

Pokręciła ze śmiechem głową.

– Nie, mój drogi. Będziemy zmieniać pieluszki i myć butelki, a raczej ty będziesz. Ale mogę ci dotrzymywać towarzystwa.

Wszystko toczyło się tak szybko, że ledwo nadażał. Gdyby mógł spowolnić wskazówki zegara...

Powinien teraz spać, zamiast wpatrywać się nerwowo w budzik. Każdej nocy Mikey otwierał oczy między pierwszą piętnaście a pierwszą dwadzieścia. Shay podrywał się chwilę wcześniej, zlany potem, przerażony, że nie usłyszał rozdzierającego szlochu, przerażony, że małe bezradne dziecko płacze, a on śpi jak zabity.

Na ekranie stojącego na szafce monitora widać było nieruchomy kształt leżący na środku dziecięcego łóżeczka. Jak na zawołanie kształt poruszył się i wydał przeciągły pisk. Shay opuścił nogi na dywan, wciągnął przez głowę koszulę i ruszył do drzwi łączących jego sypialnię z pokojem dziecka. Wstawał, bo zależało mu na więzi z chłopcem, ale wolałby inaczej budować tę więź.

– Cii, jestem tu. – Podniósł Mikeya na rękę, oparł jego główkę o swoje ramię. Z płaczącym tobołkiem przeszedł do kącika kuchennego, który kazał urządzić w rogu pokoju natychmiast po tym, gdy usłyszał treść testamentu Granta i Donny. Mruczając pod nosem ciche kojące słowa, które w sumie niewiele znaczyły, zaczął podgrzewać wodę i przyrządzać mleko dla małego głodomora.

Nagle w nozdrza uderzył go kwiatowy zapach.

– Cześć – szepnęła Juliana.

Poczuł mrowienie, jakby wzbił się cessa nad pasmo górskie, a potem ujrzał, jak pod skrzydłami rozciąga się piękna zielona dolina. Mógłby uznać,

że reakcja organizmu wynika z braku snu. Lub braku seksu. Ale wcześniej to się nie zdarzało.

Chciała, by zostali przyjaciółmi? Raczej się tego nie doczeka. Bo on chciał czegoś innego. Chciał tulić ją nagą do siebie, pieścić, całować.

Chwycił ze stolika butelkę i obejrzawszy się przez ramię, uśmiechnął się do Juliany.

– Witam w moim świecie.

Senna i uroczym rozczochna odwzajemniła uśmiech.

– Mogłabym go nakarmić?

Usiadła w fotelu bujanym fotelu. Shay ostrożnie podał jej dziecko. Mikey przyssał się do butelki.

Oparłszy się o ścianę, Shay osunął się na podłogę. Jutro wstawi tu drugi fotel. Powinien był wcześniej o tym pomyśleć.

Mikey w rekordowym tempie opróżnił butelkę. Juliana odstawiła ją na stolik, po czym uniosła malca i zaczęła go lekko poklepywać, by mu się odbiło po jedzeniu. Zaraz się zaczęło, pomyślał Shay.

Rozległ się płacz, który trwał w nieskończoność. Nic nie pomagało. Juliana wytrwale masowała małemu plecki, poklepywała je, a on dalej płakał.

– Usiądź wygodnie i uzbrój się w cierpliwość – poradził jej. – Co najmniej godzinę mamy z głowy.

– Shay, to nie jest normalne. Rozumiem kilka minut, ale... Jak długo to trwa?

– Płacz po jedzeniu? Tak jest od początku. Wydawało mi się, że wszystkie dzieci płaczą.

Ogarnął go strach. Coś dolega Mikeyowi, a on, jego opiekun, niczego nie zauważył...

Juliana zasypała go pytaniami, na które starał się odpowiedzieć

najrzetelniej, jak umiał. Cieszył się z jej obecności. Sam nie wpadłby na to, by zadzwonić do niani, którą Donna zatrudniała, i zapytać, jakiej firmy mleko dla niemowląt Donna stosowała. A może karmiła piersią? Potarł zarost na brodzie. Chyba to nie najlepiej o nim świadczy.

– Pewnie ma refluks, ale zaraz sobie z tym poradzimy.

– Kołysząc się w fotelu, Juliana zaczęła nucić. Kiedy to nie odniosło skutku, położyła malca na kolanach, twarzą w dół i zaczęła pocierać mu plecy.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytał Shay. – Uczą tego na studiach?

Ze studiami różnie bywa. Na przykład on zdawał śpiewająco wszystkie egzaminy, mimo że nie chodził na zajęcia ani nie czytał podręczników. Profesorowie go za to nie znosili. W przeciwieństwie do Donny, która obroniła doktorat, on z Grantem przerwali naukę i utworzyli GGS Aerospace. Był to najmądrzejszy ruch, jaki w życiu wykonał.

Drugim najmądrzejszym było zwrócenie się do Juliany o pomoc. Wierzył, że ona go nauczy opieki nad dzieckiem.

Juliana wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Wreszcie rozległo się wyczekiwane beknięcie. Po chwili płacz ucichł.

– Nie, na studiach tego nie uczą – odparła, zawijając dziecko w kocyk.

Jej słowa zaostrzyły ciekawość Shaya. Rozstali się na ostatnim roku; od tej pory minęło osiem lat. Wiele w tym czasie może się zdarzyć.

– Oglądałaś w sieci filmy poświęcone opiece nad maluchami? – On tak robił. Cała jego wiedza pochodziła z internetu. Oczywiście miał świadomość, że to nie wystarczy.

– Raczej czytałam książki. – Pochyliła się nad łóżeczkiem, zamierzając położyć Mikeya.

Może się uda, pomyślał Shay, trzymając kciuki. Czasem mały od razu

zasypiał, a czasem ponownie zaczynał płakać. Dziś na szczęście zasnął.

Wyszli na palcach, starając się nie robić najmniejszego hałasu, po czym każde ruszyło do swojego pokoju. Po raz drugi spotkali się przy łóżeczku Mikeya pięć po czwartej.

– Wciąż budzi się dwa razy w nocy? – spytała Juliana, zaczerwienionymi oczami spoglądając na malca.

– Nie powinien?

Sądząc po jego DNA, dzieciak powinien wyprzedzać w rozwoju rówieśników. Może Shay coś źle robił? Gdy chciał podejść do łóżeczka, Juliana chwyciła go za rękę.

– Zostań. Przetrzymajmy go.

Przetrzymajmy? Mieli pozwolić Mikeyowi płakać?

Shay spojrzał na wyjący tobolek, potem na kobietę. Ruchem głowy wskazała drzwi. Zaskoczony skierował się za nią do swojej sypialni.

– Chodź, usiądziemy i będziemy obserwować. – Zająwszy miejsce na łóżku, oparła się o poduszki i skinęła na monitor.

Światło księżyca wpadające przez okno naprzeciwko łóżka oświetlało jej twarz. Był środek nocy, lecz Juliana w eleganckiej piżamie i szlafroku wyglądała niezwykle stylowo. Gdyby wiedział, że będzie gościł w łóżku kobietę, poprosiłby pokojówkę o jedwabną pościel. No cóż, Juliana nie przyszła tu w celach erotycznych.

Zapalił lampkę na szafce nocnej i odszedł od łóżka. Drewniana podłoga była chłodna, a on był boso. Trudno. Wolał zachować bezpieczny dystans od seksownej pani psycholog, która siedziała w jego pościeli.

– Te książki czytałaś niedawno? – spytał.

Ignorowanie płaczącego dziecka nie dawało mu spokoju. On sam nie potrafiłby czekać beczynnie, aż płacz ustanie. Ale nie po to się zatrudnia się

konsultantkę, by kwestionować jej wiedzę.

– W ciągu ostatnich paru lat. Kilka przejrzałam ponownie w samolocie.

Mikey wciąż zanosił się płaczem. Nic nie wskazywało na to, aby miał zamiar przestać. Shay słuchał w napięciu, gotów w każdej chwili skoczyć do drzwi. Po Julianie nie widać było zdenerwowania, siedziała spokojna, opanowana.

– Czytałem twoją pracę doktorską.

Oderwała wzrok od ekranu i utkwiała w jego twarzy.

– Serio? Całą?

– Myślałaś, że zadzwoniłem do ciebie po starej znajomości?

– Po prostu jestem zdziwiona. Prace naukowe są nudne. Większość ludzi usnęłaby po dwóch akapitach.

– Może usnąłbym, gdyby autorem był kto inny, ale zawsze fascynował mnie twój umysł.

Zadumała się nad jego słowami.

– I nadal fascynuje – dodał.

Nie kłamał. Podobała mu się dawna młoda Juliana, ale dzisiejsza, dojrzała, była nawet bardziej fascynująca. Stanowiła prawdziwe wyzwanie. Chętnie rozbiłby mur, który wzniosła pomiędzy nimi, zburzył profesjonalny charakter ich relacji.

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Nagle Shay zreflektował się, że już nie jest tak spięty jak jeszcze kilka minut temu. Mikey nadal płakał, ale z przerwami. Po raz pierwszy od wybuchu, w którym zginął Grant z Donną, poczuł, jak spływa na niego zbawienny spokój.

– Wciąż grasz na skrzypcach? – spytał ni stąd, ni zowąd.

– Nie, właściwie od studiów nie gram.

Usłyszał nutę żalu w jej głosie. Tak, szkoda, że zrezygnowała.

Uwielbiał słuchać jej występów w studenckim zespole kameralnym; oczami wyobraźni widział, jak stoi skupiona, z uniesionym smyczkiem.

– Dlaczego przestałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Pewnie uznałam, że szkoda czasu na takie frywolne przyjemności.

W którymś momencie podszedł do łóżka, bo wyczuł kolanami materac. Okej, skoro tu jest, równie dobrze może usiąść.

– Przecież kochasz muzykę. A jak się coś kocha, nie wolno tego zarzucać.

Kręcąc z uśmiechem głową, oparła się o poduszki. Przypomniała sobie, jak dawniej leżała w identycznej pozie, tyle że naga i podniecona, czekając na Shaya.

– Nie każdy ma szczęście robić to, co kocha – rzekła.

Poczuł się tak, jakby wylała mu na głowę kubel zimnej wody. Tak, był szczęściarzem, budowa rakiet i statków kosmicznych stanowiła jego pasję, a zarazem pracę. Pasję, którą dzielali Grant z Donną. Pasję, która zabrała mu dwoje najbliższych przyjaciół.

– Gdybyś mogła wybierać, to co byś chciała robić? Kim być?

– Matką – odparła cicho. – Ale rodzicielstwo nie było mi pisane.

– Twój eks nie chciał dzieci?

Na wpół niechcący, na wpół specjalnie musnął jej kolano. Podskoczyła.

– Wiesz, że byłam zameżna?

Po tym, jak przyjęła jego propozycję, poprosił prywatnego detektywa z Dallas, aby dostarczył mu informacji na temat Juliany i Erika Whittakera, z zawodu księgowego, z którym przez trzy lata pozostawała w związku małżeńskim.

– Obiło mi się o uszy.

Whittaker najwyraźniej był nieciekawym typem, nudziarzem. W dodatku musiał być kiepski w łóżku, skoro niewinny dotyk Shaya powodował w niej szybsze bicie serca. Jeśli Mikey dalej będzie się budził w nocy, to wspólne czuwanie przy monitorze może wiele zmienić w ich wzajemnych relacjach. Dobrze, bardzo dobrze, pomyślał z satysfakcją.

Juliana westchnęła.

– Chciał. Próbowaliśmy począć naturalnie, potem zdecydowaliśmy się na in vitro. Nie udało się.

– Przykro mi... Wtedy czytałaś te wszystkie książki o wychowaniu dzieci?

Skinęła głową, nie musiała nic mówić.

– Ciężko ci być tutaj? Ze mną i Mikeyem?

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Jestem wykwalifikowanym psychologiem. Poradzę sobie.

Pochyliwszy się, ścisnął jej dłoń.

– Pytam, bo cię lubię. Bo jesteś mi bliska. A nie dlatego, żebym miał jakiegokolwiek wątpliwości czy zastrzeżenia do twoich umiejętności zawodowych.

Od ich rozstania wiele się w jej życiu wydarzyło. Zburzenie muru będzie trudniejsze, niż początkowo zakładał. Nie szkodzi, znajdzie sposób.

Zerknęła na ich splecione dłonie i udała, że ziewa.

– Mikey śpi. Dobranoc.

Uciekła do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pediatra potwierdził jej podejrzenia: niemowlęciu dokuczał refluks. Lekarstwa ani zmiana mleka nie pomogły: Mikey ciągle płakał. Postanowili czuwać przy nim w nocy na zmianę.

Juliana spojrzała półprzytomnym wzrokiem na wskazówki zegara. Piąta. Rano czy po południu? Rano, bo za oknem było ciemno. Zresztą co za różnica? Delikatnie poklepała wrzeszczące maleństwo, które trzymała na rękach. Mikey płakał od godziny.

Jak sobie Donna sobie radziła? Przecież nie tylko zajmowała się synkiem, również pracowała.

Bez względu na to, kto się nim opiekował, mały chłopczyk nigdy się nie uśmiechał, nie wydawał żadnych gruchających dźwięków. Oboje z Shayem byli niepokieszeni.

Juliana ocknęła się, czując, jak dziecko się wierci. Szyję i ramiona miała zdrętwiały. Namalowane na ścianach żyrafy, lwy, hipopotamy i zebry lśniły w blasku wpadających przez okno promieni słońca. Owinięty kocymkiem Mikey leżał na jej kolanach. I wyjątkowo nie płakał.

Jak mogła zasnąć z pięciomiesięcznym maluchem na kolanach? Przecież mógłby się stoczyć na podłogę albo ona mogłaby go niechcący zepchnąć. Mógłby przekreślić główkę i się udusić. Donnie na pewno nie zdarzyło się zachować tak nieodpowiedzialnie. Oczywiście Donna była matką, a nie panią psycholog, którą Shay zatrudnił, ale to niczego nie zmieniało.

Nagle drzwi między pokojem Shaya a dzieckiem otworzyły się. Zanim je przymknął, zobaczyła zarys jego łóżka. Materac był wygodny... Nie,

przestań! Tamtej pierwszej nocy, gdy na nim usiadła, wydało jej się to całkiem naturalne, przynajmniej dopóki Shay nie zaczął się jej jakoś tak dziwnie przyglądać.

– Cześć, Ju. Spałaś?

Przytuliła Mikeya do piersi.

– Przysnęłam na bujaku.

Psycholog dziecięcy... Bez sensu! Co ona wie o wychowaniu dzieci, o ich potrzebach i psychice? Miała wiedzę wyłącznie teoretyczną, książkową, a teoria rzadko znajduje odbicie w prawdziwym życiu. Jakim prawem wytykała rodzicom błędy? Dlaczego ojcowie i matki siedzieli potulnie w gabinecie, kiwając głową, zamiast oburzyć się, że opowiada im bzdury?

Nie dość, że dawała rady, to jeszcze chciała napisać na ten temat książkę. Co za arogancja.

– Ja też wiele godzin na nim przespałem – odparł Shay.

– Długo tak nie pociągniemy. Musimy koniecznie omówić kwestię niani.

Obecność niani pozwoli im się wysypiać. Ona odzyska jasność umysłu. Potrzebuje profesjonalnego dystansu do zadania, które Shay jej powierzył.

– Mam lepszy pomysł. Niech Maria popilnuje Mikeya, a ty wybierz się ze mną do Fort Worth. Mam parę spraw do załatwienia, a tobie przyda się relaks. Połazisz po sklepach, potem pójdziemy na lunch. Wrócimy najpóźniej o trzeciej.

– Serio? – Ucieszyła się, jakby poczęstował ją najpyszniejszą czekoladą na świecie.

Zabrał dziecko, po czym ją samą podciągnął na nogi.

– Serio. Idź się ubrać. Spotkamy się za godzinę.

Wzięła prysznic, po czym włożyła sukienkę bez rękawów. Właśnie tego

było jej trzeba: odpoczynku. Potem z nowym zapałem przystąpi do pracy.

Biedny Mikey... Maluch nie rozumiał, dlaczego nagle zamieszkał w obcym miejscu z obcymi ludźmi. Wszystkiego, co dotąd znał, został pozbawiony. Chciała dać mu poczucie bezpieczeństwa, pewność, że nie stanie mu się krzywda, że zawsze będzie otoczony opieką i miłością. Może powinna zrezygnować z Fort Worth?

Nie, kilkugodzinny wyjazd dobrze jej zrobi.

Godzinę później zeszła na dół. Na widok Shaya przeszył ją dreszcz. Gdyby była wyspana, jego pojawienie się nie wywarłoby na niej wrażenia. Gdy była mężatką, nigdy nie zauważała wejścia Erica. Zaabsorbowana pracą tkwiła z nosem w książce lub notatkach. Dopiero gdy Eric kładł rękę na jej ramieniu, podnosiła wzrok. Eric miał mnóstwo zalet: był skromny, nie narzucał się. Takiego męża pragnęła mieć męża, a nie upartego geniusza, który stałe łaknie nowych wyzwań.

Eric i Shay stanowili swoje przeciwieństwo, byli z dwóch różnych światów. Po rozstaniu z Shayem specjalnie szukała kogoś, kto by go w niczym nie przypominał. Porównywanie ich miało się z celem, choć bez przerwy to robiła.

– Gotowa?

Skinęła głową.

– Jak się tam dostaniemy? – zapytała.

– Helikopterem. Podróż zajmuje dwie godziny w obie strony, zależnie od wiatru.

A ile, jeśli pilot nie jest kamikadze z piekła rodem? Ugryzła się w język. Teraz, mając Mikeya, Shay nie narażałby życia.

– Nie możemy lecieć samolotem?

– Wtedy musiałbym lądować na lotnisku, a helikopterem mogę usiąść

na dachu GGS. To duża oszczędność czasu. Samolotem latam dla przyjemności.

Stojąca na pasie maszyna wyglądała jak wielki czarny owad. Śmigła rzuciły podłużny cień. Juliana przełknęła ślinę. Nie ma się czego bać, powtarzała w duchu. Mnóstwo ludzi lata helikopterami i żyje. Zresztą te maszyny rzadko spadają. Co innego na wojnie...

Zajęła miejsce i zacisnęła powieki. Shay, rozmawiając przez radio, sprawdzał różne pokręta i przyciski. Jego głos podziałał na nią kojąco. Nabrawszy odwagi, otworzyła oczy. Będzie dobrze, da radę, pocieszała się. Zanim jeszcze go poznała, miał uprawnienia do latania wszystkim, czym tylko można wzbić się w powietrze. Z każdym rokiem nabywał większego doświadczenia.

Śmigła zaczęły się obracać i jakby za sprawą magii maszyna oderwała się od ziemi. Po chwili ziemia została w dole, a oni znaleźli się pośród błękitu. Żołądek podszedł Julianie do gardła. Ponownie zacisnęła powieki. Ile to ma trwać? Prawie po godzinie helikopter osiadł na wielkim białym iksie namalowanym na dachu budynku. Shay pomógł jej wysiąść. Juliana westchnęła z ulgą.

– Nie było tak źle, prawda? – spytał, obejmując ją lekko w pasie.

Z wdzięcznością oparła się o jego ramię.

– Zależy do czego porównać – odparła. – Skok ze spadochronem byłby gorszy.

Roześmiał się wesoło. Nie było tak źle, uznała, przyglądając mu się uważnie. Z przyjemnością położyła się po mieście, odpocznie po bezsennych nocach. I postara się nie myśleć o czekającym ją powrocie.

Krążyła po Sundance Square, zaglądała do sklepików, cieszyła się dwiema godzinami wolności, chociaż o Mikeyu nie potrafiła całkiem

zapomnieć. Kupiła i wysłała ojcu kapelusz kowbojski, swojej asystentce piękne turkusowe kolczyki. Matka nienawidziła prezentów, więc jej dawno przestała cokolwiek kupować.

W sklepie z zabawkami zauważyła instrument muzyczny z kolorowymi przyciskami. Wcisnęła jeden: rozległa się sonata Mozarta. Mozart był jej ulubionym kompozytorem. Odkąd parę dni temu Shay spytał, czy nadal gra na skrzypcach, coraz częściej wracała do tego myśłą. Kochała muzykę.

Ze sklepu wyszła z zabawką. Uświadomiwszy sobie, że to pewnie będzie jedyny prezent, jaki Mikey od niej dostanie, zrobiło się jej smutno. No cóż, najważniejsze, by chłopiec miał wspaniałego ojca.

Tuż przed dwunastą dotarła do restauracji, którą Shay zaproponował na lunch. Zanim zdążyła wyjaśnić, że rezerwacja jest na nazwisko Michaela, kierownik sali zaprowadził ją do stolika pod oknem i kłaniając się w pas, zostawił samą. Shaya jeszcze nie było, ale to jej nie zdziwiło. Przywykła do jego niepunktualności.

Zjawił się po kwadransie i dopiero wtedy przeżyła szok. Oczywiście nadal był tym Shayem, którego znała, w T- shircie z rysunkiem Drogi Mlecznej i strzałką z napisem „Jesteś tu”. Ale jednocześnie był innym Shayem

– przedsiębiorcą i multimilionerem.

Na jego widok kelnerzy stanęli niemal na baczność. Goście przy stolikach podrywali głowy, coś szeptali, patrzyli, jak Shay idzie w jej kierunku. Dawniej też wzbudzał zainteresowanie, ale teraz było ono inne. Miała wrażenie, że bije od niego zapach pieniędzy.

To dobrze, pomyślała. Jego majątek zapewni Mikey– owi komfortowe życie, a on sam, jeśli weźmie do serca jej fachowe rady, zostanie najlepszym ojcem na świecie.

Szedł przez salę, nie zwracając na nikogo uwagi, wpatrzony w nią. Znowu poczuła ciarki na plecach. Był zajęтым człowiekiem, mógł robić dziesiątki innych rzeczy, wertować dokumenty, lecz wolał spędzić czas z nią.

Jak to możliwe, że grająca na skrzypcach studentka psychologii zaciekała takiego mężczyznę? Shay zasługiwał na kogoś, kto potrafiłby dotrzymać mu kroku, dorównać w szaleństwie.

Przed laty jego bliskość przyprawiała ją o zawroty głowy. Dziś jego urok był jeszcze silniejszy.

Zajął miejsce przy stoliku i uśmiechnął się.

– Miło spędziłaś przedpołudnie?

– Bardzo – odparła. Okej, wdech, wydech. Nie denerwuj się. Spokojnie. Nie przyjechałaś tu romansować z Shayem. Przyjechałaś dla Mikeya i z powodu książki.

– Miałaś świetny pomysł. Dziękuję. Ale gotowa jestem wracać do pracy. Musimy omówić następne kroki.

Podejrzewała, że teraz Shay nie obruszy się, kiedy mu zasugeruje, że powinien nieco zwolnić tempo.

– Możemy chwilę się wstrzymać? – spytał, kiedy kelner, przyjąwszy zamówienie, oddalił się od stolika. – Zjedzmy lunch, a dyskusja o rodzicielstwie będzie później.

Oczywiście. Zawsze tak robił. Dyskusję o poważnych życiowych sprawach zostawiał na później.

Kiedyś ta jego cecha ogromnie się jej podobała. Może dlatego, że nie znała pojęcia beztroski. Bez przerwy się czymś martwiła: czy dość dobrze się uczy, czy wystarczająco często ćwiczy grę na skrzypcach, czy nie powinna więcej oszczędzać, czy nie zdarzy się jakieś nieszczęście, o którym zawczasu nie pomyślała. Shay odciągał ją od prawdziwych i wyimaginowanych

problemów, zarażał optymizmem, pokazywał, jaką frajdę może sprawiać seks.

Z kolei ona hamowała niektóre jego zapędy, uczyła go większej ostrożności. Sądziła, że osiągną stan równowagi, że będą tyle samo dawać co brać. Z czasem okazało się, że ona daje, a Shay bierze, ona ustępuje, a on nie idzie na kompromis. Im dłużej byli razem, tym bardziej zwariowane miał pomysły.

Nie wytrzymała. Zakończyła związek przekonana, że Shay potrzebuje osoby odważnej, silnej, nieustraszonej. Ona też potrzebowała kogoś innego, człowieka rozsądnego, twardo stąpającego po ziemi.

Powinna o tym pamiętać.

– Wolałabym tego nie odkładać – odrzekła. – Mamy ograniczony czas, dwa miesiące. Dłużej nie zostanę, pacjenci też mnie potrzebują.

Shay zmrużył oczy. Nie był zadowolony.

– Okej. O czym chcesz rozmawiać?

Pogratulowała sobie w duchu. Udało jej się nie ustąpić.

– O niani. Dopóki kogoś nie zatrudnisz, oboje będziemy zmęczeni i niewyspani.

– Nie chcę żadnej niani.

– Dlaczego? Sami sobie ze wszystkim nie poradzimy. Właściwie mógłbyś zatrudnić dawną opiekunkę Mikeya.

Dawna opiekunka wiedziałaby, jak radzić sobie z refluksem i można by jej zlecić nocne karmienie. To było dla Juliany najtrudniejsze, nie z powodu niewyspania, ale dlatego, że kołysząc Mikeya, wyobrażała sobie, że trzyma w ramionach własne dziecko.

– Teoretycznie masz rację, ale... – Shay wziął głęboki oddech – chciałbym dorównać Donnie i Grantowi. Prowadzili firmę, a jednocześnie

byli wspaniałymi rodzicami. – Na moment zamilkł. – Kochali synka nad życie. Donna wszędzie go zabierała, na spotkania zarządu, na lunch. Nosiła go w specjalnej chuście. Mały Mikey był grzeczny, nie płakał. Czasem Grant przejmował opiekę. Spędzali z nim całe dni, nie zaniehbując pracy.

Pewnie Donna karmiła piersią, wygodnie więc jej było mieć Mikeya przy sobie. Dawniej nie przejawiała instynktu macierzyńskiego, ale przez osiem lat wiele się mogło zmienić.

– Z jakiegoś powodu – ciągnął Shay – uznali, że będę dla Mikeya takim samym rodzicem jak oni. Nie mogę zawieść ich zaufania. Kiedyś zatrudnię pomoc, ale na razie chcę spędzać z nim jak najwięcej czasu.

– Rozumiem. – Była pełna podziwu dla jego determinacji. Nie spodziewała się, że z takim poświęceniem będzie zajmował się maluchem. – Myślę, że Grant z Donna wybrali mądrze.

Oczy Shaya zalśniły, twarz mu pojaśniła.

Podczas lunchu rozmawiali o wszystkim. Juliana postanowiła, że do kwestii niani, a raczej tego, jakie powinna spełniać warunki, wróci za tydzień lub dwa. W tym momencie najbardziej fascynowały ją oczy Shaya, ruchy jego warg, lekki zarost na policzkach. Pamiętała, jak kiedyś pocierał nim o jej skórę. Odruchowo zacisnęła uda.

Pierwszego dnia Shay usiłował ją pocałować. Od tamtej pory trzymał ręce przy sobie. Och, patrzył na nią z nieskrywanym zainteresowaniem, ale nie przekraczał granic. Prosiła, by pozostali na stopie przyjacielskiej; bardziej intymny kontakt nie wchodził w grę.

Gdy jednak na dachu GGS znów stanęła twarzą w twarz z wielkim czarnym helikopterem, instynktownie chwyciła Shaya za rękę.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak – skłamała. Jak ma być w porządku, kiedy patrzył na nią z

mieszaniną pożądania i czułości?

– Ufasz mi, prawda?

– Tak, tylko że... – Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Szybkość mnie przeraża.

– Zamknij oczy. – Przyłożył palce do jej powiek, a potem otoczył ją ramieniem. – I o niczym nie myśl.

Lekki wiatr targał jej włosy. Po chwili poczuła na szyi dłoń Shaya, a na twarzy jego gorący oddech. Zanim się zorientowała, przywarł ustami do jej warg.

Kolana się pod nią ugięły. By nie upaść, wbiła palce w jego ramiona. Zrozumiał ten gest opacznie. Przytulił ją jeszcze mocniej i zaczął całować. Jej zmysły, uspięne od lat, obudziły się; wszystko w niej odżyło. Oddychając ciężko, z trudem się oswobodziła. Wymagało to wysiłku zarówno fizycznego, jak z psychicznego.

– Nie mogę.

Tylko tyle zdołała wykrztusić. Czyżby w restauracji nieświadomie wysłała mu sygnał, że chce zmienić charakter ich relacji? Chyba nie. Miałaby znów wejść w świat Shaya, dać się porwać wichrom namiętności, stracić poczucie samej siebie, własnych celów oraz pragnień? Znów czuć, że odstaje, że mu nie dorówna, że go nie dogoni, że jest wybrakowana?

Nie, nie chciała tego. Nie chciała gorącego seksu ani cudownych orgazmów. Już nie. Teraz wołała normalnych mężczyzn, spokojnych, statecznych.

Obserwował ją uważnie.

– Nie zamierzam przeproszać. Zresztą chyba przyznasz, że to było niezłe?

– Czekolada też jest niezła, ale ludziom idzie w biodra, a psom szkodzi

na wątrobę.

– Nie spytam, które z nas jest psem – mruknął. – Za kilka minut ruszamy. Musimy chwilę zaczekać.

– Zabieramy kogoś?

– Dwie osoby zainteresowane pracą w GGS. Rano odbyłem kilka rozmów kwalifikacyjnych. Ta dwójka wypadła najlepiej. Interesuje ich program turystyki kosmicznej.

– Dziwię się, że z niego nie zrezygnowałeś, zważywszy, jak zginęli rodzice Mikeya. Zamiast wybierać się w kosmos, nie mógłbyś poczytać Heinleina lub Asimova jak normalny miłośnik science–fiction?

– Ci, co potrafią, latają. Ci, co nie potrafią, szukają emocji w lekturach – rzekł bez uśmiechu.

Zrobiło jej się głupio. Słusznie. Sama nie miała dzieci, więc chciała o nich pisać.

Po chwili wbił nóż jeszcze głębiej:

– Prototyp, który wybuchł, to projekt Donny, ale pomysł lotów jest mój. Te wszystkie gwiazdy znajdują się miliony kilometrów stąd, ale blaskiem kuszą.

– Shay, one właśnie po to są daleko, żeby o nich marzyć. Nie po to, żeby po nie sięgać.

Wielokrotnie. Setki razy się o to spierali. Dlaczego tym razem bardziej zabolą ją jego słowa? Bo uwierzyła, że ze względu na Mikeya będzie ostrożniejszy, ale się myliła. Najwyraźniej nic nie może go powstrzymać przed szaleństwem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oprowadziwszy gości po obiektach, które przyjechali obejrzeć, Shay przydzielił im po domku gościnnym i przykazał służbie, aby spełniała ich życzenia. Jutro rano zamierzał odwiedzić ich do Fort Worth.

Wbiegł na górę. Po drodze pomyślał, że musi pogadać z architektem. Jezioro trzeba jak najszybciej ogrodzić.

Julianę z Mikeyem zastał na kolorowym kocu rzuconym na podłogę w pokoju dziecięcym. Wokół leżało mnóstwo książek. Ilekroć Juliana przewracała stronę, Mikey uderzał grzechotką w rysunek.

– Co czytacie?

Podniosła wzrok.

– „Dobranoc, księżycu”. Chyba mu się podoba.

Oboje pamiętali ten przerwany pocałunek. Shay chętnie by go kontynuował, lecz Juliana otoczyła się mu–rem. Znów pragnęła go zmienić, nie rozumiała, że loty stanowią integralną część jego osoby.

– Spróbuj potem „Tam, gdzie żyją dzikie stwory”.

Ściągnęła brwi.

– To dość przerażająca książeczka. Mikey jest jeszcze za mały na takie bajki.

Przed laty uparł się, że pokaże Julianie inny świat, rozrusza ją, nauczy radości. Wymagało to nie lada wysiłku, ale w końcu mu się udało. Było fantastycznie. Z czasem jednak beztroska i wesołość ustąpiły miejsca klótniom: on chciał wspinać się po skałach, łązić po górach, skakać ze spadochronem. Ona uważała, że to niebezpieczne, że można stracić życie. I odeszła.

Trudno; było, minęło. Teraz zajmował się tym, co jemu odpowiada, tym, co jemu sprawia frajdę. A z Julianą trochę się podrażni, bo takie pocałunki nie zdarzają się często. Po jej reakcji widział, że go pragnie. Okłamywała się, twierdząc, że nie. Zamiast prowadzić literackie spory lub wykłócać się o gwiazdy, przysunęła się do Mikeya i zrobiła zabawną minę.

– Jak wypadły rozmowy kwalifikacyjne? – spytała z autentycznym zainteresowaniem.

– Dobrze. Zwłaszcza jeden chłopak jest świetny. Chyba mu nawet wybaczę, że ukończył studia na MIT. Czeką go kolejne rozmowy, z przedstawicielami zarządu.

Firma przetrwa bez Granta i Donny. Będzie dalej przynosić zyski.

– Wyobrażam sobie, że to nie było dla ciebie łatwe.

– Nie było. – Cieszył się, że nie zamknęła się w sobie, nie odcięła od niego. – Dziwnie się czułem, zadając obcym ludziom pytania na tematy, które poruszałem tylko z Grantem i Donną. Ale puste miejsca w GGS same się nie zapełnią.

Spojrzenie Juliany podziałało na niego kojąco. Zawsze im się doskonale rozmawiało, nigdy o tym nie zapomnieli. Z żadną z dziewczyn, które poznał po rozstaniu, nie kusila go rozmowa. Prawdziwa rozmowa. Oczywiście nie milczał przy nich, ale nie poruszał istotnych spraw.

Mikey rzucił grzechotkę na kolana Juliany, Oddała mu ją, po czym skupiła uwagę na Shayu.

– Przykro mi. Mam nadzieję, że ze wszystkim się jak najszybciej uporasz.

Właśnie dlatego lubił jej towarzystwo. Była wrażliwa, umiała słuchać i sprawiała, że czuł się najważniejszym człowiekiem na świecie.

– Dzięki.

Może źle odczytał jej intencje na dachu GGS. Może wcale nie chciała, żeby był inny. Może po prostu nadal uważa, że ich relacje powinny być przyjazne. A to bez sensu. Do tanga trzeba dwojga: pocałunek nie byłby tak gorący, gdyby nic do niego nie czuła.

Pragnęli się nawzajem. Przebywając z sobą przez dwa miesiące, mieliby idealną okazję, aby to pragnienie zaspokoić. W ciągu dnia Juliana mogłaby go uczyć, jak być dobrym ojcem, a w nocy czerpać przyjemność z rozkoszy fizycznych. Potem rozstaliby się jak dwoje kulturalnych ludzi, ona wróciłaby do swojego uporządkowanego świata w Nowym Meksyku, on trwałby przy swoich zwariowanych pomysłach w Teksasie.

Byłoby tak pięknie! Byłoby, gdyby przestała analizować jego wady i pomyślała o tym, jak im dobrze razem. Okej, jakoś ją przekona. Przecież kiedyś łączył ich fantastyczny seks. A potem złamane serce.

Mikey zaczął się wiercić, zginać i prostować nóżki. Uśmiechnęła się do malca, po czym skierowała wzrok na Shaya.

– Maria mówi, że dobrze zareagował na nowe mleko. Zobaczymy, jak będzie w nocy, chociaż nie wierzę, że zdołamy pospać. Myślę, że zaczyna ząbkować.

– Wspaniale – mruknął Shay. Żał mu było dziecka. Taka kruszyna, a tyle przed nim wyzwania i problemów.

– Jeden problem się kończy, następny zaczyna.

Juliana położyła przed Mikeyem zabawkę i wcisnęła przycisk. Z kolorowego instrumentu popłynęła muzyka klasyczna. Ku radości Mikeya, a także Shaya.

– Tak to już jest. Dzieci przechodzą kolejne etapy rozwoju. Pomiedzy narodzinami a drugim rokiem życia te etapy następują szybko, potem tempo nieco zwalnia.

Przerażała go wizja dorastającego Mikeya. Któregoś dnia ten słodki malec będzie rozmawiał, kłócił się, wreszcie prowadził samochód. Shay wzdrygnął się.

– Wszystkiego musisz mnie nauczyć. Kiedy patrzę na ciebie, opieka nad dzieckiem wydaje się prosta, ale ty masz wiedzę.

Odgarnęła włosy za ucho.

– Łatwo być teoretykiem, znacznie trudniej rodzicem. Ale wiedza teoretyczna też bywa przydatna. Jeśli chcesz, zaraz przerobimy kolejne etapy rozwoju dziecka. Przerывaj, jeśli będziesz miał pytania.

Mówiła z coraz większym zapałem, a on badawczo się jej przyglądał. Nie ulegało wątpliwości, że temat dzieci ją pasjonuje. Szkoda, że dotąd nie doczekała się własnych. Mikey podbił jej serce, nigdy przy nim nie traciła cierpliwości. Byłaby doskonałą matką.

Chłopczyk gaworzył radośnie, pobrzękując grzechotką. Shay uśmiechnął się. To był dobry dzień: znalazł odpowiedniego kandydata do pracy w GGS.

Nagle ostry dzwonek telefonu wystraszył Mikeya. Chłopiec przewrócił się z płaczem na kocyk. Juliana, szepcząc jakieś kojące słowa, zgarnęła go w ramiona. Shay wyjął z kieszeni komórkę, zły, że ktoś im przeszkadza. Na drugim końcu linii rozległ się głos jego prawnika, Deana Abbotta. Shay słuchał jednym uchem, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę. Wtem poderwał się z fotela.

– Możesz powtórzyć? – poprosił.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, schował komórkę do kieszeni i potarł oczy.

– Co się stało?

– Rodzice Granta wystąpili do sądu o przyznanie im opieki nad

Mikeyem. Uważają, że samotny mężczyzna, który buduje wybuchające statki kosmiczne, nie nadaje się na ojca.

Mylili się. Grant wyznaczył jego, a nie rodziców, na opiekuna syna. Dlaczego? Tego nikt nie wiedział. Shay zaś przyjął na siebie zobowiązanie i zamierzał się z niego się wywiązać. Częstka Granta, który był jego najlepszym przyjacielem, kompanem, duchowym bliźniakiem, żyła teraz w Mikeyu. Nie pozwoli go sobie odebrać.

– Boże... – Wstała i podeszła do niego.

Otoczył ich ramieniem: kobietę i dziecko. Delikatny zapach perfum mieszał się z zapachem talku.

– Nie oddam go. Mikey jest mój – szepnął.

Tej nocy ledwo zmrużyła oczy. Dopiero o czwartej miała wstać do Mikeya, ale jakoś nie była w stanie zasnąć. To odtwarzała w myślach pocałunek z Shayem, to usiłowała wyrzucić go z pamięci, to zastanawiała się nad decyzją dziadków Mikeya i widziała smutek malujący się na twarzy Shaya.

Leżąc w łóżku, wpatrywała się w barwne rybki pływające wśród koralowców. Było jej żal Shaya. Starał się przede wszystkim myśleć o dziecku. Tęsknił za przyjaciółmi, nie miał czasu przeżyć żałoby, nie pozwalał sobie na rozpacz, bo nie chciał, aby mały chłopczyk wyczuł jego ponury nastrój.

Niestety Greene'owie mogą wygrać w sądzie. Ona sama wypowiadała się kiedyś po stronie rodziców klienta. Dla sądu liczyły się fakty, istniał kolor biały i czarny, nie było szarości. Analizując suche fakty, Shay nie wydawał się materiałem na idealnego opiekuna.

A w istocie... w istocie sprawa była bardziej skomplikowana. Co do tego, że Shay kochał Mikeya, Juliana nie miała cienia wątpliwości, lecz

miłość do dziecka nie jest równoznaczna z byciem dobrym rodzicem. Tak jak miłość nie zawsze oznacza, że dwoje ludzi do siebie pasuje.

O czwartej opuściła łóżko i powłócząc nogami, przeszła do pokoju dziecięcego. Bez względu na to, co robiła, Mikey nie przestawał płakać. Czy matka biologiczna potrafiłaby uspokoić synka? Gdyby ona, Juliana, przez dziewięć miesięcy nosiła Mikeya w łonie, czy byłoby jej łatwiej utulić malca do snu? Czy...

– Spróbuj czegoś innego – poradził Shay.

Obejrzała się przez ramię. Z gołym torsem i w spodniach od piżamy stał oparty o framugę. Nadał był wspaniale zbudowany i wyglądał jak uosobienie grzechu.

– Wszystkiego próbowałam – mruknęła, na wszelki wypadek szybko odwracając wzrok. – Jak widać bez skutku. Wracaj spać. Teraz jest moja kolej.

Najwyraźniej groźba dziadków, że odbiorą Mikeya, jemu również nie pozwalała zasnąć.

– Spać? Łatwo powiedzieć. Ściany są cienkie, słycać każdy szmer. Nie wiem, po jakie licho kupiłem tę elektroniczną nianię. Dałaś mu lekarstwo?

– Nie. – Cofnęła się i wpadła na fotel. W środku nocy pokój wydawał się mały, zwłaszcza gdy stał w nim Shay.

– Chcę zobaczyć, jak zareaguje na nowe mleko.

Shay skrzyżował ręce na piersi.

– Lekarz mówił, żeby dawać lek przez kilka dni. Po ostatnim karmieniu płakał tylko pół godziny.

– Ale płakał.

– Juliano, proszę cię. Po co każesz mi dzwonić do lekarza, jeśli nie zamierzasz wykonywać jego zaleceń?

Miesiąc miodowy, kiedy wiedziała, co robi, a Shay jej słuchał, dobiegł końca.

– Tylko pediatra może postawić trafną diagnozę – oznajmiła. – Chciałam się upewnić, z czym mamy do czynienia. Ponieważ lekarstwo nie pomogło, uznałam, że spróbuję innej metody.

– To moje dziecko.

Poczuła ból. Doskonale zdawała sobie sprawę, czyje dziecko tuli. Żałowała, że nie ona je urodziła. Ale o tym Shay nie miał pojęcia. Bo i skąd?

– Lek, który nam polecono, dopiero niedawno został dopuszczony do sprzedaży. Nie wiadomo, czy za dziesięć lat naukowcy nie ogłoszą, że powoduje raka prostaty albo inną chorobę, której jeszcze nie odkryto.

– W porządku. – Shay westchnął. – Nie krzycz na mnie, mamozaurusie. To niczego nie rozwiązuje.

– Ale mnie pozwala dać upust frustracji. – Miała ochotę pokazać mu język. W ostatniej chwili się powstrzymała.

Mamozaurus. Uśmiechnęła się. Taki przydomek kochający mąż może dać matce swoich dzieci, a nie klient wynajętej do pomocy konsultantce.

– Skoro ci płacz przeszkadza, połóż się w innym pokoju. – I włóż górę od piżamy, dodała w myślach.

– Dobra, już idę.

Po chwili drzwi się zamknęły.

Została sama, wreszcie nic jej nie dekoncentrowało. Usiadła w fotelu i tuląc kwilące niemowlę, zaczęła się bujać. W końcu Mikey zasnął. Nie wstała, nie ruszyła się z miejsca. Kiedy patrzyła na śpiącą twarzyczkę, na łagodnie wznoszącą się i opadającą pierś, doznała uczucia niewysłowionego szczęścia.

Powoli w jej myśli ponownie wkradł się Shay. Może sama nie

wybrałaby go na opiekuna swojego dziecka, ale Grant z Donna dokonali świadomego wyboru. Najwyraźniej znali go od takiej strony, o której inni nie znali wiedzieli. Rodzice Granta, zwłaszcza ojciec, byli ludźmi zimnymi, którzy surowo wszystko i wszystkich oceniali. Grant rzadko się z ojcem zgadzał. Pomijając to, Greene'owie mieli już swoje lata. Jak zamierzali dotrzymać kroku małemu ruchliwemu brzdącowi? I kto się nim zajmie, jeśli zachorują, staną się niedołęźni lub umrą?

Chcieli zapewnić wnukowi jak najlepsze życie, inaczej nie staraliby się odebrać go Shayowi. Shayowi chodziło o to samo: by Mikey wiódł zdrowe szczęśliwe życie. Jeżeli zamierzał wygrać w sądzie, potrzebował pomocy. Nie wystarczy pokazać, że jest dobrym ojcem.

Miała pomysł.

Mniej więcej godzinę po wschodzie słońca wstała z fotela i z Mikeyem na rękach zeszła na dół. Znalazła Shaya w nowocześnie urządzonej jadalni: siedział przy stole, pochłaniając pół świniaka i jajecznicę z kilkudziesięciu jaj. Na szczęście był ubrany.

– Prawdziwe śniadanie mistrzów – powiedziała.

Uśmiechnął się do Mikeya, a jej znów zrobiło się gorąco. To absurd, pomyślała; przecież nie do niej szczyrzył zęby.

– Jajka na bekonie. Co w tym złego?

– Nic, jeśli spożywa się je z umiarem. – Skrzywiła się. Pewnie nawet nie znał takiego słowa. – Nawet słoń mógłby paść na zawał po tylu plastrach bekonu, a jajka zawierają mnóstwo cholesterolu.

Zmarszczywszy czoło, Shay nabrał na widelec kolejną porcję jajecznicy, włożył ją do ust, potem oblizwał się ze smakiem.

– Wiesz, jaka jest na to rada? Ruch. Dużo ruchu. Pomożesz mi spalić kalorie?

Popatrzył na nią z drapieżnym błyskiem w oczach. Mówiąc o ruchu, nie miał na myśli joggingu ani podnoszenia ciężarów. Serce zabiło jej mocniej. Była zmęczona, niewyspana, mimo to jej ciało reagowało podnieceniem na bliskość Shaya, zapach, słowa. Jednym pocałunkiem rozbudził ją erotycznie. Teraz, choć siebie strofowała w duchu, jej rozbudzony popęd seksualny nie chciał ponownie zasnąć.

Skup się, dziewczyno. Nie daj się sprowokować.

– Shay, chętnie zaświadczę w sądzie, że doskonale się sprawdzasz w roli opiekuna, ale obawiam się, że to nie wystarczy. Czeka cię ciężka przeprawa. I niestety możesz przegrać, jeśli nie wprowadzisz w życiu kilku zmian.

– Nie przegram. – Odsunął talerz. – Rodzice Grania są zrozpaczeni po stracie syna i nie myślą logicznie. Winią mnie za wybuch i chcą się na mnie zemścić. Ale jaki sędzia odbierze dziecko człowiekowi, który może zapewnić mu dostatni byt? Nie zapominaj też o testamencie. Oboje go podpisali, i Grant, i Donna.

– Testament jest ważny, ale nie najważniejszy. Tak samo to, że niczego dziecku nie będzie brakowało pod względem materialnym. Sędzia musi wziąć wszystko pod uwagę. Dla niego będzie liczyło się, że nie łączą cię z dzieckiem więzy krwi, że nie masz żony ani nawet stałej partnerki.

Oczami wyobraźni ujrzała piękną zgrabną modelkę wyciągniętą na łóżku Shaya. Nie miała nic przeciwko modelkom, zresztą Shay mógł się spotykać, z kim chciał, ale... Poczowała nieprzyjemny ucisk w sercu.

– Co z tego? Bywają samotne matki i samotni ojcowie.

– Owszem, ale kiedy strony walczą o prawo opieki nad dzieckiem, sędzia musi rozważyć, co jest dla dziecka najlepsze. Czy uzna, że lepszym opiekunem będzie samotny rodzic, który ma niebezpieczne hobby i buduje

wybuchające maszyny? Nie wiem. Na korzyść Greene – ów przemawia, że są biologicznymi dziadkami Mikeya.

– Nie oddam go!

Juliana usiadła z dzieckiem obok Shaya.

– Więc postaraj się, żeby sędzia nie miał do ciebie żadnych zastrzeżeń.

– To znaczy? – Potarł brodę. – Mam się ożenić?

– Nie musisz od razu zmieniać stanu cywilnego, ale kilka innych rzeczy warto poprawić. Przejdziesz małą metamorfozę.

Zmrużył oczy.

– Pomalujesz mi paznokcie? Tak jak kiedyś?

Wróciła pamięcią do tamtego dnia. W Teksasie szalała burza z piorunami. Nastąpiła awaria prądu. Zamiast się złościć, wyciągnęli butelkę wina i przy świecach zaczęli grać w karty. W trakcie robili głupie zakłady, na przykład że zwycięzca pomaluje paznokcie osobie pokonanemu. Gdy król Juliany pokonał królową Shaya, Shay nie miał wyjścia: jęcząc z niezadowolenia, poddał się karze. Nigdy nie wycofałby się z danego słowa.

Oboje świetnie się bawili. Na zewnątrz lało, a oni siedzieli w ciepłym pomieszczeniu, racząc się winem.

Potem zapomniała o tym wieczorze. Nie pamiętała, jak to jest spędzać bez troski czas, o nic się nie zamartwiać. Korciło ją, aby znów tego doświadczyć, ale wiedziała, z czym to się wiąże. Wolą nie ryzykować.

– Nie mówię o takiej metamorfozie – oznajmiła, siłąc się na profesjonalny ton. – Twoja obecna metamorfoza przemiana powinna dotyczyć stylu życia. Jeżeli chcesz zatrzymać Mikeya, postaraj się, aby jak najmniej rzeczy budziło zastrzeżenia sądu. Dokonaj zmian, i to możliwie szybko.

– Nie chcę niczego zmieniać – odrzekł Shay ze znajomą nutą uporu w

głosie. – Jak się komuś nie podoba moje życie, niech się zajmie własnym.

– Nie musisz słuchać moich rad. Możesz bronić swoich racji i czekać na decyzję sądu, ale nie ręczę, czy będziesz z niej zadowolony.

Zirytowana wstała, zamierzając wyjść z jadalni. Zanim postąpiła krok, Shay chwycił ją za łokieć.

– Poczekaj. Przepraszam. Wiem, że starasz się mi pomóc. Zamieniam się w słuch.

Usiadła z powrotem przy hebanowym stole. Shay wciąż zaciskał dłoń na jej łokciu. Próbowwała zignorować ciarki, które przechodziły jej po skórze.

– Będę brutalnie szczera. Musisz zwolnić, unikać kłopotów. Koniec z lataniem do pracy helikopterem. Koniec z superszybkimi samochodami. Koniec ze sportem ekstremalnym. Koniec...

– Sporo tych wyrzeczeń. – Zabrał rękę i zaczął bębnić palcami o blat. – Mam przestać być sobą? Przeistoczyć się... w kogo?

– W ojca. Sprawdź definicję słowa. Rodzicielstwo wiąże się z poświęceniem. Po to mnie zatrudniłeś: żebym pomogła ci zostać ojcem, z którego Grant z Donną byliby dumni. – Napotkała jego spojrzenie. – Prawnik Greene'ów bez trudu znajdzie kogoś, kto powie, ile razy w ciągu ostatnich kilku lat miałeś złamane kości. Prowadziłeś w GGS rozmowy z kandydatami na następców Granta, z czego wynika, że chcesz kontynuować badania nad prototypem statku kosmicznego, a właśnie ten prototyp zabił rodziców Mikeya. Rozumiesz, do czego zmierzam?

Usiłowała otworzyć mu oczy na sprawę, o której wielokrotnie mówiła wcześniej: że igra ze śmiercią. Może teraz, gdy zawisła nad nim groźba utraty Mikeya, przemyśli swoje postępowanie.

Zacisnął wargi.

– Uważasz, że powinienem zrezygnować z turystyki kosmicznej?

Wymazać trzy lata ciężkiej pracy, żeby udowodnić sędziemu, że nie zginę w wypadku?

Osiem lat temu Juliana przekonała się, że nie skutkują jej prośby ani groźby. Shay nie zmieni się tylko dlatego, że ona tego chce. Pomysł musi wyjść od niego.

– Udowodniłbyś ponad wszelką wątpliwość, że Mikey jest dla ciebie priorytetem. To właśnie będzie chciał usłyszeć sędzia. Oczywiście mógłbyś kontynuować program, pozwalając innym testować kapsułę.

Potrząsnął gwałtownie głową.

– Nie. To moje zadanie.

– Wobec tego...

– Może mój prawnik zdołałby przekonać sąd, o co mi chodzi? Że chcę stworzyć możliwość tanich i bezpiecznych podróży kosmicznych dla przeciętnych obywateli. Że nie planuję wysadzać w powietrze wartych miliony dolarów statków, zwłaszcza z sobą lub kimkolwiek innym na pokładzie. Kosmos to ostatnia granica, jaka nam została... – urwał. – Nie przekonam sędziego?

Dawno temu, na studiach, błagała Shaya o rozsądek. Tłumaczyła mu, jak trudno zakochanej kobiecie puścić mężczyznę na ryzykowną wyprawę, kiedy nie mając gwarancji, że powróci. Jeszcze trudniej będzie Mikeyowi, który jednego ojca już stracił.

– Przykro mi. – Odkąd go poznała, Shay zawsze miał wielkie cele i marzenia. Nienawidziła się za to, że podcina mu skrzydła. – Wiem, że nie chcesz słyszeć tego, co mówię. Ale wierz mi, tak będzie najlepiej.

– Dla kogo? Dla ciebie czy Mikeya?

– Tu nie chodzi o mnie. Myślę wyłącznie o dziecku, o tym, co jest dobre dla niego. Możesz być fantastycznym ojcem, trzeba jednak wszystkich

o tym przekonać. Same słowne zapewnienia nie wystarczą. Przemyśl to sobie.

– Okej – rzekł z kamienną twarzą, z której nie była w stanie nic wyczytać. – I porozmawiam z prawnikiem.

Powinna poczuć ulgę, ale tak się nie stało. Bo go okłamała. Jeżeli Shay posłucha jej rady, nie tylko Mikey na tym skorzysta, również ona. Wprowadzając zmiany, Shay ma szansę przekonać sędziego, że nadaje się na ojca. Ma też szansę stać się mężczyzną, o jakim zawsze marzyła. Po latach tułaczki, gdy przenosiła się z rodzicami z miejsca na miejsce, pragnęła stabilizacji, trwałości, człowieka, który będzie przy niej i nigdy jej nie opuści, ani emocjonalnie, ani fizycznie.

Gdyby zastosował się do jej rad, mogłaby spędzić z nim resztę życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Posypał ręce białym proszkiem i wsunął palce w pierwszą szparę w dwudziestometrowej ścianie wspinaczkowej na południowym krańcu swojej posiadłości. Wspinaj się. O niczym nie myśl.

Czwarty raz wchodził na szczyt. Pot zalewał mu oczy, ale nie zwracał na to uwagi. Może, jak się wdrapie na górę sto razy, nie będzie miał ochoty przeklinać.

Dużo mu brakowało do setki, gdy wyczerpany musiał się poddać. Oddychając ciężko, z zakrwawioną łydką, położył się na równo przystrzyżonej trawie i wbił wzrok w błękitne niebo. Wciąż był wściekły.

Wbrew temu, co mówił Julianie, Greene'owie nie winili go za śmierć Granta. Pragnęli wystąpić o opiekę nad Mikeyem, ponieważ był ich wnukiem. Shay rozumiał ich ból. Sam też cierpiał z powodu śmierci przyjaciół, ale chciał spełnić oczekiwania Granta i wychować jego syna na mądrego szczęśliwego człowieka.

Nie powinien się też złościć na Julianę za jej szczerłość. Prowadził dość niekonwencjonalne życie, a ona wytknęła mu kilka spraw, które faktycznie mogłyby zaważyć na decyzji sędziego. Psiakrew, czy musiała być taka rozsądna, taka logiczna?

No dobra. Nie mógł się złościć na Greene'ów, nie mógł na Julianę, czyli... Tak, na siebie. Najgorsze, że nic nie pomagało, żadna wspinaczka, żaden lot cessań, żadna przejażdżka na motorze.

Zdegustowany poderwał się na nogi, przebiegł sprintem dwieście metrów do domu i w podłym nastroju wpadł do sypialni, a z sypialni do łazienki, by pod silnym strumieniem wody zmyć z siebie gniew i frustracje.

Zbyt późno przypomniał sobie o rozharatanej łydce i zaklął siarczyście, kiedy go zapiekła.

Namydlił się, opłukał, wysuszył, następnie opatrzył ranę. Była mniejsza od tej, którą odniósł na Agulha do Diabo, ale głębsza niż pamiątka po wspinaczce na El CKapitan w parku Yosemite.

Wciągnął T-shirt i szorty. W połowie schodów minął się z Julianą, która szła na górę. Odruchowo skierowała wzrok na bandaż, ale go nie skomentowała. Humor odrobinę mu się poprawił.

– Mogę ci zająć kilka minut? – spytała.

W białej sukience bez rękawów i z upiętymi włosami wyglądała świeżo i elegancko. Kusiło go, by usunąć klamrę z jej włosów, rozpuścić jej jedwabiste włosy pasma.

– To zależy. – Przechylił głowę i zmrużywszy oczy, omiótł ją spojrzeniem. Hm, wystarczyłoby pociągnąć za kokardę na szyi i sukienka zsunęłaby się na ziemię. – O czym chcesz rozmawiać?

– O niani – odparła, zaciskając dłoń na poręczu. – Nie chcę wywierać na tobie ciebie presji, ale dobra niania wywrze zrobi na sędzim korzystne wrażenie.

– Mam zamiar się tym zająć. Coś jeszcze?

– Owszem. Warto się wspólnie zastanowić, na jakie cechy powinieneś zwrócić uwagę i dopiero wtedy skontaktować się z paroma agencjami. A... Nie orientujesz się, czy poprzednia opiekunka Mikeya znalazła już nową pracę? Może najlepiej byłoby zacząć od niej?

Kiwając głową, oparł się o poręcz. Jego biodro stykało się z ręką Juliany. Zaaferowana rozmową zdawała się tego nie widzieć.

– Dobrze. Zatrudnię dawną opiekunkę. Mały Mikey ją zna, ona zna jego, więc rodzice Granta nie powinni się czepiać. Problem rozwiązany.

– Rozwiązany? – Skrzywiła się. – A jeśli dziewczyna ma już inną pracę? A jeśli...

Shay przyłożył palec do jej ust.

– Cii. Później będziemy się tym będziemy martwić. Gdzie Mikey?

– Zostawiłam go z Marią, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

– Rozmawiamy.

Stojąc stopień wyżej, miał idealny widok na jej dekolt. Nie mógł oderwać od niego wzroku.

– Tak, widzę ten zapal w twoich oczach.

Przybrał zdziwioną minę.

– Co? Za mało mówię?

– Przeciwnie, mówisz bardzo dużo, tyle że niewerbalnie.

– Niewerbalnie? – Pochylił się nad nią. Wbrew temu, czego się spodziewał, nie drgnęła. – A co ja takiego mówię niewerbalnie?

– Że masz ochotę przerzucić mnie przez ramię i zanieść do sypialni.

– Dobra jesteś – przyznał zaskoczony. – A jak brzmi twoja niewerbalna odpowiedź? „Pośpiesz się”?

Roześmiała się ochryple. Wyobraziła sobie, co z nią tam wyprawia.

– Raczej: „Twoje niedoczekanie”.

Parsknął śmiechem. Złość go opuściła. Uwielbiał flirtować. Po jaką cholereę wspinał się po ścianie, kiedy mógł się podroczyć z Julianą?

– A może jednak: „Nie teraz, Shay. Później, jak położymy Mikeya spać”?

Przez chwilę przyglądała mu się badawczo.

– Niestety nie – odrzekła, lecz lśnienie w jej oczach sugerowało co innego.

– Szkoda. – Zszedł stopień niżej. W nozdrza uderzył go zapach,

kobięcy i zmysłowy. Wyciągnął rękę i opuszką palca przejechał po wargach Juliany. – Jesteś pewna?

Przymknęła powieki. Miała wrażenie, że jakaś niewidoczna siła znosi ją w jego kierunku.

– Jes... jestem.

Czuł bijący od niej żar.

– A ja słyszę co innego. Że się wahasz. – Na moment zamilkł. Dlaczego jeszcze stali na schodach? – Może to cię przekona?

Przycisnąwszy ją do poręczy, przywarł ustami do jej warg. Długo na to czekał, bo ten poprzedni raz na dachu się nie liczył. Całował ją mocno, namiętnie, bezwstydnie. Tak, o to mu chodziło. Tego pragnął, odkąd ją ujrzał. Pocałunkiem dawał upust emocjom, frustracji, żądzy.

To był prawdziwy pocałunek. Taki, którego nie chce się kończyć, który człowieka porywa i przenosi w inny świat.

Shay zamknął oczy, przytulił Julianę, a ona niemal się w niego wtopiła. Czyli jej też było dobrze. Też dała się ponieść emocjom. Może rozum mówił jej, że nie powinna, że lepiej, by pozostali przyjaciółmi, ale ciało nie słuchało rozumu. Pragnęła go i wcale się z tym nie kryła.

Wyciągnął klamrę. Włosy opadły jej na plecy. Wsunął w nie palce i zamruczał. Juliana wbiła paznokcie w jego ramiona, chciała być jeszcze bliżej. Dobrze, nie miał nic przeciwko temu. Zabrał ręce z jej włosów, po czym z całej siły objął ją w talii.

– Proszę pana... – powiedział z dołu męski głos.

Shay niechętnie zwolnił uścisk i cofnął się o krok.

– Pamiętaj, na czym skończyliśmy – szepnął do Juliany, z trudem hamując się, aby nie zgarnąć jej ponownie w objęcia.

Ogrodnik Antonio stał na dole, wykręcając zabrudzone trawą ręce.

– Panie Shay, bambino upadł. Maria prosi, żeby pan przyszedł.

– Bambino? Mikey? – Shay był rozkojarzony.

Juliana rzuciła się pędem na dół i ruszyła za Antoniem. Po chwili dołączył do nich Shay. Maria z dzieckiem na kolanach siedziała na kamiennym patio. Oboje płakali wniebogłosy.

– Co się stało? – spytał Shay. Tylko ręka Juliany zaciśnięta na jego ramieniu powstrzymała go przed pochwyceniem Mikeya.

– Ja strasznie przepraszam, panie Shay. On jest taki szybki. – Pociągając nosem, Maria opowiedziała, jak Mikey, który dopiero nauczył się raczkować, przeszedł na brzeg patia i spadł pół metra niżej na trawę.

– Jak to spadł? Nie pilnowałaś go? – Patio trzeba ogrodzić. Cały ogród należy wyłożyć miękką gąbką. – Daj mi go. Albo nie, ty go weź, Juliano, a ja przygotuję helikopter. Możemy być w szpitalu za. ..

– Leci mu krew? – spytała Juliana.

Maria potrząsnęła głową.

– Upadł na plecy czy na brzuszek?

– Nie wiem. Nie widziałam – odparła Maria, przekrzykując płacz dziecka.

Juliana wzięła od niej malca, zaczęła go kołysać, gładzić po główce, cały czas nucąc pod nosem. Kiedy ucichł, delikatnie obmacała mu ręce i nóżki, następnie przesunęła palec przed jego oczami.

– Nie ma potrzeby nigdzie jechać. Płacze, bo się przestraszył. Małe dzieci często się przewracają.

– Nie powinien być na dworze. Jeśli ma się przewracać, niech to robi w pokoju, na dywanie – powiedział Shay, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Po chwili odprawił służących. Antonio znikł w sekundę, Maria zaś co

rusz przystawała, oglądała się za siebie, przepraszała.

To nie była jej wina. Winny był on, Shay.

– Jesteś pewna, że lekarz nie powinien go zbadać?

– Jestem. Masz. – Juliana podała mu Mikeya. – Potrzyмай go. Sam się przekonasz.

Mały Chłopczyk oparł główkę o ramię Shaya i obślinił mu koszulę. Chyba faktycznie nic mu nie dolegało. Ale był taki maleńki. Ileż niebezpieczeństw czyha na tak małe istoty, nawet gdy są pod opieką dorosłych!

– Kurczę, to ty powinnaś się nim zajmować.

Juliana wybuchnęła śmiechem.

– Bez przesady. Dzieci są silniejsze, niż ci się wydaje.

– Dlaczego zostawiłem go z Marią? Ona zbliża się do sześćdziesiątki.

Dlaczego...

– Uspokój się, Shay. Zamiast się zadręczać, pomyśl o tym, że dziś Mikey zaczął raczkować.

– Świetnie. Nauczył się raczkować i od razu spadł pół metra w dół. Wolałbym, żeby raczkował po równym terenie.

– Nie możesz go trzymać cały czas w mieszkaniu. Dzieci potrzebują świeżego powietrza.

– Można otworzyć szeroko okno. I zamontować kratę, żeby nie wypadł.

Co jeszcze? – zastanawiał się. Zamki w drzwiach?

– Współczuję. – Juliana zmierzyła go wzrokiem.

– Niełatwo patrzeć, kiedy ktoś bliski twojemu sercu wyrządza sobie krzywdę.

Shay westchnął ciężko.

– Okej, zrozumiałem.

Nie nazwała go hipokrytą, ale...

– Jutro rano zadzwonię do jego dawnej niani, potem zacznę wprowadzać resztę zmian, o jakich rozmawialiśmy.

Z wielu rzeczy gotów był zrezygnować, ale nie z projektu podróży kosmicznych. Specjalnie zbudował dom w pobliżu miejsca, gdzie mógł realizować swe marzenia.

Teraz jednak musi myśleć przede wszystkim o Mikeyu. O tym, co będzie najlepsze dla niego. Zmiany można wprowadzać powoli, a z czasem wrócić do pierwotnych planów. Niech tylko sąd ustanowi go prawnym opiekunem.

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Zaproszę rodziców Granta. Może dzięki temu nawiążemy lepsze relacje? Udowodnię im, że nie chcę ich wykluczyć z życia Mikeya.

– To znakomity pomysł – pochwaliła Juliana, a on poczuł, jak żelazna obręcz na jego żebrach się rozluźnia. – A jeśli chodzi o kontynuację tego, co zaczęliśmy na schodach, to... pomyślę.

Zobaczyli się dopiero nazajutrz.

Shay zgodził się, aby codziennie kilka godzin miała dla siebie. Poświęcała ten czas na pisanie notatek do planowanej książki. Gabinet, w którym pracowała, był doskonale wyposażony w artykuły biurowe: długopisy, samoprzylepne karteczki, spinacze, koperty, a także w wysokiej klasy drukarkę, niszczarkę i inne urządzenia, których nigdy wcześniej nie używała.

Przenosząc myśli na ekran komputera, słuchała muzyki. Shay zaopatrzył ją we wszystkie koncerty skrzypcowe, jakie udało mu się zdobyć. Kiedyś granie na skrzypcach było dla niej równie ważne jak dzieci. Przestała grać, gdy rozstała się z Shayem. Po prostu nie chciała patrzeć na puste miejsce w pierwszym rzędzie, gdzie zawsze siadał. Poza tym potrzebowała spokoju i

harmonii, a muzyka za bardzo kojarzyła jej się z emocjami.

Teraz jednak cieszyła się z płyt, które miała. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakowało jej muzyki.

Na zewnątrz, po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut, rozległ się warkot. Cztery ekipy pracowały w pocie czoła, zabezpieczając teren wokół domu, tak by małe dziecko nie mogło wyrządzić sobie najmniejszej krzywdy.

Juliana nastawiła głośniejszą muzykę i ponownie skupiła się na pracy. Uwielbiała planować rozdziały, porządkować myśli. Rozmawiała już z agentem literackim, którego poleciła jej znajoma i który, gdy wspomniała nazwisko Shaya, podszedł entuzjastycznie do jej projektu. Zaproponowane honorarium pomogłoby jej spłacić długi.

Całe dorosłe życie broniła się przed zaciąganiem pożyczek. Wciąż pamiętała groźby kierowane przez wierzycieli pod adresem jej rodziców, to ciągle uczucie upokorzenia. Ale bez wahania zadłużyła się na in vitro. Oczywiście sądziła, że Eric pokryje część kosztów, jednak w trakcie rozwodu wzięła całość długu na siebie, w końcu to ona poniosła porażkę i nie zaszła w ciążę.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Obróciwszy się, ujrzała w drzwiach Shaya. Stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami, w powycieranych džinsach, T- shircie, czapce baseballowej założonej tył na przód i szczyrzył zęby. Nie widziała go od wczoraj, lecz myślała o nim nieustannie. Przez minutę wpatrywali się w siebie bez słowa.

– Będziesz patrzył, jak pracuję? – spytała, przerywając w końcu ciszę.

– Nie zamierzałem, dopóki tu nie przyszedłem. Nie sądziłem, że tak seksownie wyglądasz przy biurku.

– Podniecają cię palce śmigające po klawiaturze?

– Ty mnie podniecasz. I twoje białe stopki widoczne pod biurkiem.

Zrobiło jej się gorąco. Psiakość, niedobrze. Powinna być opanowana. Tyle że od dawna żaden mężczyzna nie spoglądał na nią tak płomiennym wzrokiem.

Potrząsnęła głową. Nie spoglądał, bo na to nie pozwalała.

– Słuchaj, wiem, co powiedziałam wczoraj. Że pomyślę. Ale...

Shay wszedł do gabinetu, wolnym krokiem zbliżył się do biurka, obrócił fotel, na którym siedziała, i zacisnął nogi na jej kolanach. Miała przed sobą jego umięśniony tors, ciało, które kiedyś tak dobrze знаła. Silne, opalone, bez grama tłuszczu.

Ujął w palce jej brodę.

– Żadnych ale. Przestań się bronić – szepnął. – Oboje to czujemy, ten wzajemny pociąg, to iskrzenie.

Przeciagnął ręką po ramieniu Juliany, po czym przyłożył jej dłoń do swojego serca.

– Widzisz, co się ze mną dzieje, kiedy jesteś blisko? – Cofnąwszy się pół kroku, podciągnął ją na nogi i zgniół w objęciach. – Czujesz, jaki jestem twardy? Pragnę cię. Pragnę cię rozebrać, pragnę w ciebie wejść...

Jej ciało zareagowało podnieceniem. Przez moment nie była w stanie mówić ani nawet logicznie myśleć. Miała wrażenie, jakby w jej żyłach płynęła rozgrzana do czerwoności lawa. Sądziła, że zdołają zachować z Shay'em przyjacielskie stosunki. Myliła się.

– Wszystko rozumiem – odepchnęła go – ale jeszcze nie podjęłam decyzji. Nie wiem, czy tego chcę, czy jestem gotowa na powtórkę. Już raz byliśmy parą i nam nie wyszło. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

– Nie wiem, nie zawsze trzeba kierować się rozumem.

Zadrzała. Pragnął jej. Czy miała ulec, dać się ponieść pożądaniu? Znów się zakocha i znów będzie tak jak dawniej. Czy naprawdę tego chciała?

– A jednak ja się nim kieruję. Natomiast ty spełniasz swoje zachcianki.

– Chodź. Chcę ci coś pokazać. – Ścisnął jej dłoń. – Pewnie zauważyłaś tych facetów kręcących się koło domu? Zabezpieczam teren. Może mi doradzisz...

Zamierzała odmówić, bo jest zajęta, bo ucieknie jej ważna myśl, ale po pierwsze, Shay domyśliłby się, że kłamie. Po drugie, jako jej pracodawca miał prawo poprosić, by rzuciła okiem na zabezpieczenia. Po trzecie, sama była ciekawa, co się dzieje na zewnątrz. A po czwarte, schlebiali jej, że Shay szuka u niej rady.

Wsunęła stopy w sandały. Była lekko zawiedziona, kiedy kierując się do schodów na tyłach domu, Shay puścił jej rękę. Instynktownie zacisnęła ją w pięść. Wyszli na patio. Z miejsca uderzyło w nią rozgrzane powietrze. Zrobiło się jej żal dwudziestu kilku mężczyzn harujących w tym upale. Bez względu na to, ile Shay płacił, musiało im być potwornie gorąco.

Zaprowadził ją nad basen, który teraz otaczało czarne metalowe ogrodzenie.

– Zobacz, jakie solidne. – Chwycił pręt, który nie drgnął. – A tu bramka. – Wskazał na czarną skrzynkę na wysokości swoich bioder. – No, spróbuj otworzyć.

Śmiało. Widzisz? Nie da się. To zamek biometryczny. Przykłada się palec... O, tak.

Przycisnął kciuk do urządzenia. Po chwili zapaliło się zielone światelko i furka się otworzyła. Uśmiechnął się zadowolony. Juliana odwzajemniła uśmiech. Nigdy nie bawiła jej elektronika, ale entuzjazm Shaya był zaraźliwy.

– Sprytne. – Pokiwała głową. – Nie tylko Mikey nie wejdzie, ale i żaden intruz.

– Musisz zostawić swój odcisk, fachowcy zaprogramują urządzenie również na ciebie.

Powiodła wzrokiem wzdłuż ogrodzenia, potem z kilometr dalej do jeziora, które także zostało otoczone żelaznymi prętami.

– Niesamowite, że tyle zrobili w ciągu jednego dnia.

– Prawda? Jutro zainstalują podobne biometryczne czytniki na oknach i drzwiach. Wczoraj mi się śniło, że Mikey nauczył się chodzić i wydostał się z domu. Idziemy dalej, bo to nie wszystko.

Ruszyła za Shayem w stronę olbrzymiego niskiego budynku za basenem. Na miejscu zakręciło się jej w głowie. Na czarno– białej podłodze stały w dwóch rzędach samochody wszystkich możliwych kształtów i rozmiarów.

– Nie wiedziałam, że tu masz garaż. – Większość ludzi ma garaż na dwa auta, a nie na czterdzieści. Nie znała się na samochodach, ale domyślała się, że każdy musiał kosztować majątek.

Im więcej czasu spędzała z Shayem, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że nie jest on tym samym człowiekiem, którego znała na studiach. Owszem, wciąż fantastycznie całował, fantastycznie wyglądał i kochał szybkość. Nadal też błyskawicznie podejmował decyzje i do wszystkiego podchodził z zapalem, który zawsze w nim podziwiała.

Wiele w życiu osiągnął. Nic nie zostało mu dane na tacy, zaczynał od zera i do wszystkiego doszedł ciężką pracą. Pewnie zmienił się znacznie bardziej, niż początkowo sądziła. z jednej strony pragnęła zobaczyć te zmiany z bliska, a z drugiej... była rozdarta. Bała się komplikacji, ale czy przypadkiem te komplikacje nie istniały wyłącznie w jej wyobraźni? Powinna przestać tyle myśleć i wszystko analizować. Przy Shayu i tak najczęściej miała mętlik w głowie.

Czułym gestem pogładził zderzak najbliższej stojącego samochodu.

– Niedługo będzie tu hulał wiatr. Wystawiłem prawie wszystkie auta na sprzedaż, powoli napływają oferty. Bugatti już sprzedałem, z niesamowitym zyskiem. A hayabusa poszła, zgodnie z moimi oczekiwaniami, w ciągu pół godziny.

Mówił spokojnym, rzeczowym tonem, a przecież wiedziała, że od lat marzył o tym motorze. W którymś momencie marzenie spełnił. Teraz motor sprzedał.

– Mogę tu urządzić korty tenisowe – dodał po chwili. – Albo kręgielnię. Poczekam, aż Mikey podrośnie i zobaczę, co go bardziej interesuje. Będę ojcem, który słucha dziecka, a nie każe mu robić to, co sam uważa za najlepsze.

Taki był ojciec Shaya: najmądrzejszy. Przypomniała sobie, jak któregoś wieczoru Shay leżał z głową na jej brzuchu i żalił się, jak to ojciec go nie rozumie, a ona gładziła go po włosach i słuchała. Ojciec zmusił syna, by studiował na MIT; postanowił, że Shay zostanie, tak jak on sam, profesorem fizyki. Na szczęście Shay znalazł w sobie dość siły, by się zbuntować i zrezygnować ze studiów.

Pragnął być dobrym ojcem i na dowód tego wprowadzał zmiany. Juliana zamierzała mu pomóc. Sprawdzi, by miał rodzinę, nawet jeśli ona nie będzie jej częścią.

Na tym polega rodzicielstwo: nie tylko na miłości, również na poświęceniu, na podejmowaniu trudnych decyzji i trwaniu przy nich. Czasem trzeba zrezygnować z rzeczy, o których latami się marzyła. Shay właśnie tak postępował, zachowywał się dojrzałe i odpowiedzialnie.

Obserwując go, jego gotowość do zmian, zaczęła się zastanawiać nad przyszłością. Nad ich ewentualnym związkiem. Może warto spróbować?

Może tym razem wszystko ułoży się inaczej, lepiej? Nie podejmując ryzyka, nigdy się o tym nie przekona.

– Rozmawiałem też z pilotem. Odtąd za sterami będzie siedział zawodowiec. – Ścisnął jej dłoń. – To znakomity doświadczony pilot. Mogę ci pokazać jego dyplomy. Chcę, żeby wszystko było jak należy. Mów mi, jeśli zacznę popełniać jakieś błędy.

W tym momencie opuściły ją wątpliwości. Zrozumiała, że Shay dorósł, że nie jest już lekkoduchem. Zrozumiała też, czego sama chce: podjąć jeszcze jedną próbę ułożenia sobie z nim życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeszcze przez chwilę mówił, opowiadał o tym, co zrobił i co ma w planach. Nagłe, skierowawszy spojrzenie na Julianę, zorientował się, że ta patrzy na niego półprzytomnym wzrokiem.

– Rozmawiałem z Emily, nianią, którą Donna zatrudniała. Dziewczyna jest zainteresowana. Mieszka w Fort Worth, ale może się tu przeprowadzić. Na razie to wszystko, czy o czymś zapomniałem? Juliano, słuchasz mnie? – spytał, kiedy nie odpowiedziała.

– Który samochód postanowiłeś zatrzymać?

– Land– rovera. I accure, była wykonana na specjalne zamówienie.

Z ciężkim sercem rozstał się z hayabusą, ale sprzedaży accury chyba by nie przeboleał. Coś musiał sobie zostawić.

– Możemy w niej usiąść? – Juliana podeszła do auta.

– Jasne. – Otworzył drzwi od strony kierowcy i patrzył, jak sukienka podjeżdża jej do połowy uda. Sam zajął miejsce pasażera. – Chcesz przekręcić kluczyk? Nudno ze zgaszonym silnikiem.

– Nie, tak jest dobrze. – Przyjrzała się tablicy rozdzielczej. – Strasznie dużo różnych pokręteł.

– O co chodzi? Nie uwierzę, że nagle zafascynowały cię samochody.

Zerknęła na niego spod oka.

– Powinniśmy porozmawiać. – Zacisnęła palce na kierownicy. – Mam wrażenie, że za mało rozmawiamy.

– A ja, że nic innego nie robimy. Nawet próbowałem... – Urwał zdekoncentrowany, gdy Juliana oparła głowę o zagłówek i przeciągnęła się zmysłowo. Cienka kolorowa sukienka na wąskich ramiączkach opinała jej

piersi.

W nozdrza uderzył go świeży kwiatowy zapach. Inne kobiety tak nie pachniały, a przynajmniej on nie reagował podnieceniem na ich zapach. Odchrząknął.

– O czym chcesz rozmawiać?

Ocierając policzkiem o miękkie skórzane obicie, odwróciła się do niego twarzą i oblizwała wargi.

– Opowiedz mi coś o sobie, o swoim życiu, coś, czego prasa jeszcze nie wywęszyła.

– Na przykład, że w tajemnicy przed wszystkimi noszę damską bieliznę?

Przewróciła oczami.

– Dlaczego zawsze żartujesz, kiedy ja mówię poważnie?

Może dlatego, że nie umiał czytać w myślach, a kiedy nie był czegoś pewien, wtedy instynktownie uciekał w żarty? Równania i przedmioty ściśle nie stanowiły dla niego zagadki, natomiast emocje... to całkiem inna sprawa.

– Bo zawsze jesteś taka poważna. Uznałem, że muszę cię rozweselić. Ale okej, co chcesz usłyszeć?

– Prawdę. Jaki jest dzisiejszy Shay? Kim jest? Czego pragnie? – Położyła dłoń na jego przedramieniu. – Oprócz tego, że chce być dobrym ojcem.

Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Coś, czego prasa jeszcze nie wywęszyła? Hm...

– Powołałem do życia fundację. Tylko jedna osoba w zarządzie wie, że pieniądze na jej działalność pochodzą z mojego prywatnego konta.

– To wspaniałe. Czym się fundacja zajmuje?

– Daje dzieciakom wstępny kapitał na rozpoczęcia własnej działalności.

Ja z Grantem dostaliśmy podobne wsparcie. – Po skórze przebiegł mu dreszcz. Czuł się nagi, jakby przed tłumem obcych ludzi zrzucił z siebie ubranie. – To takie moje podziękowanie, taka spłata długu. – Uśmiechnął się. – Twoja kolej. Opowiedz mi o czymś, co w ciągu ostatnich ośmiu lat wydarzyło się w twoim życiu.

– W moim? – Zamiast spełnić jego prośbę, przysunęła się. Oddech miała urywany, spojrzenie płomienne.

– Żyję sobie spokojnie...

– Ale...

Przywarła ustami do jego warg. Shay znieruchomiał zaskoczony.

– Przepraszam – szepnęła speszona.

Przytrzymał ją, zanim zdążyła się odsunąć, i zmiażdżył jej usta w pocałunku. Zamruczała cicho. Już nie była panią psycholog, znikł profesjonalny dystans, znikło opanowanie...

– Podoba mi się taka rozmowa – powiedział między jednym pocałunkiem a drugim.

Jego ręka wędrowała po jej udzie. Kiedy dotarła do majteczek, Juliana wciągnęła z sykiem powietrze.

– Mnie też, chociaż zaczyna brakować mi tchu.

Po chwili dotarł do rajy, w którym było ciepło i wilgotno. Zmysły miał wyostrzone, rozkoszował się miękkością pod palcami, cichym mruczeniem, gorącymi wargami.

– Juliano, czego pragniesz? – szepnął, zasypując pocałunkami jej szyję.

– Jeśli tego co ja, to ten samochód nie jest zbyt wygodny.

Nie otrzymał odpowiedzi, ale ponieważ wsunęła ręce pod jego koszulę i gładziła go po plecach, nie narzekał. Zgodzi się na wszystko, czego Juliana zapragnie. Do niczego nie będzie jej zmuszał. Na razie korzystał z okazji,

pieścił ją, całował i miał nadzieję, że doktor Cane nagle nie wróci, nie przemówi do rozsądku tej cudownej zmysłowej istocie, która tak żywo reagowała na każdy dotyk.

– Shay? – Oderwała usta od jego ust i rozkosznie potargana popatrzyła mu w oczy. – Te wszystkie zmiany... Spisałeś się fantastycznie.

Wtem doznał olśnienia, zrozumiał, dlaczego Juliana nie protestuje, nie broni się, dlaczego sama do niego łągnie. To takie proste. Wreszcie ma to, o czym zawsze marzyła: spokojniejszego Shaya, bardziej dojrzałego, odpowiedzialnego. Dorosłego mężczyznę, a nie szalone i rozkapryszone duże dziecko.

Zanim zdołał przetrwać tę informację, zabrzączał telefon. Wydobywszy go z kieszeni, zerknął na wyświetlacz i zaklął. Esemes od Cala Blankenshipa, szefa działu operacyjnego GGS. Domyślił się, o co chodzi. Otworzył wiadomość. Litery pływały mu przed oczami.

Lada dzień wygasał jeden z głównych kontraktów GGS z rządem. Do przetargu zgłosiła się jeszcze jedna firma. Jeśli GGS nie wygra...

Musi wygrać! Inaczej pójdzie na dno.

Finanse podlegały Grantowi. Gdyby Grant żył, Shay w ogóle nie zawracałby sobie głowy takimi sprawami. Nawet by o nich nie wiedział. Z trudem przełknął ślinę. Nie pozostawało nic innego, jak czekać na dalszy ciąg.

– Musisz iść? – spytała Juliana.

– Tak – skłamał.

Choć nie do końca było to kłamstwo: potrzebował przestrzeni, wytchnienia, chwili dla siebie.

– Okno mojego pokoju wychodzi na basen. Może pójde popływać, a potem posiedzę w jacuzzi. Gdybyś miał ochotę się do mnie przyłączyć, to

zapraszam.

Skinął głową. Wcześniej zastanawiał się, co Juliana do niego czuje, czy nadal go pragnie. Teraz wiedział. Pragnęła pod warunkiem, że nie ryzykował, nie szalał.

Nie zamierzał iść do żadnego jacuzzi. Chciał, by pragnęła go takim, jaki jest, ale ona wolała spokojniejszą wersję Shaya. Czyli nie do końca zdołał wzbudzić jej pożądanie, sprawić, aby tak jak kiedyś straciła dla niego głowę. Tak jak kiedyś... Przypomniawszy sobie tamten dzień sprzed ośmiu laty, kiedy siedział u niej w akademiku, z nogą w ciężkim gipsie, podczas gdy dziewczyna, którą kochał, postanowiła z nim zerwać.

Nie możesz tak szaleć, Shay. Tym razem złamałeś nogę. Następnym złamiesz kręgosłup.

Taki jestem, nie zmienię się.

Wobec tego musimy się rozstać.

Teraz, udając, że ogląda telewizję, leżał w łóżku i starał się nie myśleć o kobiecie, która czekała na niego pod rozgwieżdzonym niebem. Skakał po kanałach, ale żaden program go nie interesował. Jego myśli znów powędrowały w wiadomym kierunku. Tam, przy basenie, była ona, piękna, zgrabna, a on był sam w sypialni, zły i naburmuszony.

Czyli Juliana wreszcie zdobędzie to, czego chciała na studiach. Tym razem o nic nie prosiła, a przynajmniej nie prosiła dla siebie. Chodziło jej o Mikeya. Tak, obecna sytuacja zdecydowanie się różni się od tamtej. Dziś nie byli w sobie zakochani i co jak co, ale nie zamierzał znów stracić dla niej głowy. Po tym, jak złamała mu serce, była ostatnią osobą, której by zaufał.

Zresztą zmiany, jakie wprowadził, miały być tymczasowe.

Zerwał się z łóżka i szybko, zanim sumienie mu powie, dlaczego jacuzzi to zły pomysł, opuścił pokój.

Nie myśl, stary. Działaj.

Wyszedł tylnymi drzwiami, potem przez bramę w nowym ogrodzeniu ruszył w stronę ogromnego basenu oraz sąsiadującego z nim jacuzzi, w którym cicho bulgotała woda.

– Przyszedłeś – powiedziała zapraszającym tonem Juliana. – Zaczynała mi doskwierać samotność.

Nie mógł oderwać wzroku od jej lśniącego ciała.

– Mogę zapalić jakieś światło? Nie chcę, żeby cokolwiek mi umknęło...

W odpowiedzi ochlapała wodą jego bose stopy.

– Chodź. Jest tak ciepło i przyjemnie.

– Szkoda. Miałem nadzieję, że zmarzłaś i że będę mógł cię ogrzać. – Zrzucił koszulę. Przez moment wahał się nad szortami, ale je zostawił. Nie wiedział, jak się potoczy wieczór. Pocałunek i zaproszenie do jacuzzi jeszcze nie oznaczają, że Juliana ma w planach seks.

On jak zawsze był optymistą i na wszelki wypadek zabrał z sobą paczkę prezerwatyw.

Zanurzony w jacuzzi, skrzywił się, kiedy słona woda omyła ranę na jego nodze. Ale patrząc na piękną twarz Juliany, widoczną w blasku migoczących na niebie gwiazd, szybko zapomniał o bólu.

– Przysuń się – poprosił.

Odgarniając wodę ramionami, podплыnęła bliżej. Shay pociągnął ją sobie na kolana. Trzy skrawki materiału zasłaniały miejsca, do których chciał dotrzeć, na szczęście dwa górne trójkąci trzymały się na cienkich sznureczkach zawiązanych na szyi. Idealnie, wystarczy lekko szarpnąć...

Opuszką palca obrysował jej usta, po czym przytknął do nich wargi. Juliana poruszyła się, zmieniając nieco pozycję. Po chwili ostrożnie nacisnęła podbrzuszem jego członek. Przytulił ją mocniej. Ich języki dotykały się, ciała

przywierały. Obróciwszy nieco Julianę, Shay całował jej szyję, obojczyk, ramię, po czym chwycił w zęby koniec ramiączka. Udało się. Dwa trójkąty osunęły się, odsłaniając kształtne piersi, których nigdy nie zapomniał.

Juliana uniosła ręce, próbując zasłonić nagie ciało.

– Przestań – szepnął, po czym delikatnie oderwał jej dłonie, napawając się cudownym widokiem.

Była najpiękniejszą istotą na kuli ziemskiej.

– Ktoś nas może zobaczyć – zaprotestowała cicho.

– Pomieszczenia służby są daleko. – Wskazał głową w lewo. – W domu jest jedynie Maria, a ona pilnuje Mikeya. Swoją drogą myślałaś, że będziemy tu grać w piłkę plażową?

W odpowiedzi uśmiechnęła się tajemniczo i pocałowała go w usta. Przeszył go dreszcz. Nie przerywając pocałunku, Shay odpiął z tyłu stanik i rzucił go za siebie, po czym zacisnął dłonie na miękkich krągłościach.

Nagle tych osiem lat wyparowało, Nie został po nich ślad. Znów miał dwadzieścia dwa lata i był po uszy zakochany w Julianie Cane.

Serce biło mu mocno. O, psiakrew! Gotów był dać głowę, że się z niej wyleczył. Okej, stary, weź się w garść. Dorośnij. Pożądanie to jedno, miłość to drugie. Przysunął usta do jej piersi. Nie pomogło, zalała go fala wspomnień. Kiedyś wierzył, że się razem zestarzeją, że Juliana zaakceptuje go wraz z jego wadami.

Tak się nie stało. Odtrąciła ich miłość, zniszczyła jego marzenia. Nie potrafili jej ponownie zaufać.

Ale nadal jej pragnął, z równą siłą co dawniej.

Nie myśl. Nie wspominaj, nie analizuj. Po prostu czuj.

Gładził jej biodra, talię.

– Chcę w ciebie wejść... – szeptał raz po raz.

Czubkiem języka dotknął jej sutka. Miała wrażenie, że płonie, że jest jak gejzer, który za moment wybuchnie. Minęło dużo czasu, odkąd ktokolwiek ją tak pieścił.

Odkąd jej tak pożądał i dawał temu wyraz. Odkąd czuła się tak piękna i pociągająca. Odkąd uprawiała namiętny seks. Ostatni raz to było z Shayem.

Z Erikiem przez jakiś czas prowadzili całkiem udane życie erotyczne, później jednak świadomość bezpłodności pozbawiła ją radości z seksu. Zaczęło gnębić ją poczucie, że jest wybrakowana. Shay znał ją na wcześniejszym etapie, zanim popadła w kompleksy. Kto wie, może właśnie on zdoła ją z nich wyleczyć?

Zamknęła powieki i jęknęła z rozkoszy. Ręce Shaya wędrowały po jej mokrym ciele, a ją przenikał cudowny dreszcz. Z trudem łapała oddech. Z trudem kojarzyła. To szaleństwo. Pieszczotą i dotykiem Shay popychał ją na skraj obłędu, tam, gdzie nie istnieje logika, gdzie nie sposób formułować myśli. Sądziła, że z nowym zmienionym Shayem będzie bezpieczniej, spokojniej...

Bo przecież się zmienił, dla Mikeya, lecz skoro się zmienił, to dlaczego wciąż miał nad nią taką władzę, dlaczego jego zapach działał na nią tak oszłamiająco, a jego bliskość przyprawiała ją o zawrót głowy? Dlaczego gdy jej dotykał, czuła się tak, jakby balansowała nad przepaścią, gotowa skoczyć w bezdenną otchłań?

Szarpięciem pozbawił ją dołu bikini. Po chwili, uniósłszy biodra, pozbył się szortów i przywarł ustami do jej warg. Ich ciała ocierały się o siebie. Juliana płonęła. Odruchowo wygięła plecy. Przytrzymał ją, zanim zbyt daleko mu ucieknie.

– Nie ruszaj się. Włożę prezerwatywę.

Skrzywiła się. Woda i prezerwatywa? To nie za dobra kombinacja.

Zresztą...

– Wiesz, że nie musisz? – spytała.

Popatrzył na nią z nadzieją w oczach.

– Co? Stosować zabezpieczenia!?

– Jestem bezpłodna – przypomniała mu. – A z licznych badań, jakie mi robiono, niezbyt wynika, że innych chorób nie mam.

Co nie znaczy, że Shay niczym nie może jej zarazić. Psiakość! Przecież tych ośmiu lat nie spędził w celibacie.

– Więc te nasze wyprawy w środku nocy po paczkę prezerwatyw były po nic?

Parsknęła śmiechem.

– No, nie całkiem. Pamiętam to nerwowe podniecenie, oczekiwanie...

Nie wypuszczając Juliany z ramion, wstał i posadził ją na brzegu jacuzzi.

– Coś ci zdradzę – szepnął. – Myśl, że nic nas nie będzie dzielić, jest strasznie ekscytująca.

Jego nabrzmiały członek domagał się uwagi. Nie mogła oderwać od niego oczu. Shay ujął w palce jej brodę. Nie miała wyjścia: podniosła wzrok.

– Ani razu z nikim nie spałem bez zabezpieczenia – oznajmił cicho. – Przysięgam. Oczywiście zrozumieć, jeśli będziesz wolała nie ryzykować. Decyzja należy do ciebie.

No, no! Nie ulega wątpliwości, że dojrzał, stał się odpowiedzialnym i mądrym facetem. Przestał myśleć o sobie, na pierwszym miejscu stawiał potrzeby Mikeya, dla niego zrezygnował z wielu rzeczy, zmienił styl życia, a teraz – mimo iż wspomniała, że mogą się kochać bez prezerwatywy – postanowił dać jej czas do namysłu.

Wiedziała, czego chce. Po latach seksu prokreacyjnego i małżeństwa,

które rozpadło się z powodu jej bezpłodności, gotowa była na prawdziwą rozkosz. Nie chciała żadnych barier między sobą a tym wyjątkowym mężczyzną, w którym zakochała się na studiach. Mężczyzną, w którym z łatwością mogłaby się znów zakochać.

– Pragnę cię. *Au naturel.*

Opadł na kolana, rozbryzgując wodę, rozchylił jej uda. Całował ją, pieścił, pamiętał, jak lubi być dotykana. Nie spieszył się, był cierpliwy. W pewnym momencie zaczęła wołać jego imię, błagać, by się z nią połączył. Dłużej nie mogła wytrzymać. Zgiął jej nogę w kolanie i wsunął się w ciasny otwór. Zamknął oczy. Była gotowa. Przyspieszył. Z każdym ruchem wchodził coraz głębiej.

– Ju... – wysapał. Oczy miał zamknięte. – Bez prezerwatywy... długo nie dam rady. Czy mogłabyś...

– Trochę mi niewygodnie – szepnęła speszona. – Mam pod sobą kamień...

Shay chwycił ręcznik i zarzucił jej na ramiona. Ruszyli biegiem do sypialni. Kiedy potknęła się na schodach, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Stał nad nią, piękny, nagi, umięśniony, z roziskrzonym wzrokiem. Stanowił ucieleśnienie erotycznych marzeń każdej kobiety. Po chwili wyciągnął się obok Juliany, wsunął nogę między jej złączone uda.

– Lepiej?

– Tak.

Obsypał jej ciało pocałunkami, najpierw szyję i dekolt, potem piersi, brzuch. Zamknęła oczy, przeniosła się w świat zmysłowych przyjemności. Shay nie przerywał pieszczot, a ona powoli traciła poczucie czasu. Nie wiedziała, gdzie jest. Świat wirował jej przed oczami.

– Odleć, Juliano. Odleć ze mną. Dla mnie – szeptał Shay, pocierając

palcem jej lechtaczkę.

Jego słowa, by szczytowali razem, podziałały na nią podniecająco. Czowała, jak orgazm się zbliża. Po chwili jej ciałem wstrząsnęła seria dreszczy. Shay był tuż za nią. Drżał, z trudem łapiąc powietrze. Opadł na materac, z całej siły tuląc ją do piersi. Uśmiechnęła się błogo. Och, jak dobrze!

– Następnym razem – powiedział, całując ją w czoło – zaprosz mnie do sypialni, a nie do jacuzzi.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zmarszczywszy czoło, popatrzył na nią z zatroskaniem.

– Co się dzieje? Żałujesz?

– Nie, po prostu... – Gula w gardle utrudniała mówienie. – Dziękuję. Za wszystko.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Roześmiał się.

– Chyba cię sobie zatrzymam. Dobrze robisz na moje ego.

– Pewnie nie powinnam się przyznawać, ale to... no wiesz... pierwszy raz od dawna...

– Znów mówisz jakimś szyfrem, półsłówkami. Nie rozumiem tych twoich zahamowań. Kiedyś taka nie byłaś.

Zahamowań? Nie miała zahamowań.

– Nie mówię szyfrem.

– „Ale to... no wiesz... pierwszy raz od dawna”. – Czubkiem palca pogładził jej wargi. – Co pierwszy raz od dawna?

– Przeżyłam orgazm. – Zaczerwieniła się.

– Nic dziwnego, że mi podziękowałaś. – Uśmiechnął się zadowolony. – Oj, dobrze mi to robi, bardzo dobrze. – Na moment zamilkł. – Od dawna, czyli od...?

– Ośmiu lat.

Poderwał się na łóżku.

– Nie miałaś orgazmu, odkąd się rozstaliśmy? Co było nie tak z twoim eks?

Po prostu nie był tobą. Ale nie powiedziała tego na głos. Jeszcze by mu się w głowie przewracało.

– Nic – odparła. – Był miły, kulturalny, doskonale się rozumieliśmy.

– Innymi słowy był nudny jak flaki z olejem?

Nawet nie odbiegało to zbytnio od prawdy, ale sama tego chciała. Świadomie szukała kogoś spokojnego, kto byłby przeciwieństwem Shaya.

– Nie mam zamiaru narzekać na moje małżeństwo, leżąc z tobą w łóżku.

Bo i po co? Teraz to było takie oczywiste: poślubiła Erica, ponieważ nie był Shayem. Potem przestała umieć rozmawiać swobodnie o seksie, o swoich potrzebach, straciła zdolność przeżywania rozkoszy...

– Sama zaczęłaś. Powiedz, jak wyglądała wasza gra wstępna? Co robił, żeby cię podniecić? Założę się, że mógłbym...

– Przestań! – przerwała mu. – Eric już nie jest częścią mojego życia. Nie musisz z nim rywalizować.

– Nie rywalizuję. Wygrałem. – Zmarszczył czoło. – Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?

– A co miałam mówić?

Podczas dzisiejszego seksu z Shayem cały czas brała. Niewiele dawała. Czowała lekkie wyrzuty sumienia. Powinna się zrewanżować za fantastyczne doznania. Shay zmienił się, głównie dla Mikeya, ale jednak zmienił, zrezygnował z niebezpiecznych hobby. Więc ona też mogłaby wprowadzić kilka zmian, stać się kochanką, o jakiej faceci marzą.

– Nic. – Shay poklepał poduszkę. – Śpij.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O świcie obudził ich płacz. Shay otworzył jedno oko i zerknął na monitor, aby się upewnić, że mały nie śpi.

– Dlaczego tak długo zwlekałem z zatrudnieniem niani?

– Zostań – mruknęła sennie Juliana, przytulając się mocniej. – Niech Maria do niego idzie.

– Dałem jej wolne.

– A miałam cię za mądrego człowieka. – Podparła się na łokciu i przyjrzała mu badawczo. Kołdra zsunęła się jej z ramion, odsłaniając piersi. – Zaczynam powątpiewać w twoją inteligencję.

– I słusznie. Przerwałem studia, a rakieta, nad którą pracowałem, wybuchła.

– Hej...

Odwrócił wzrok. Nie chciał widzieć współczucia w jej oczach. Nie radził sobie z emocjami, zwłaszcza o tak wczesnej porze.

– Zdrzemnij się jeszcze, a ja pójdę do Mikeya.

Wciągnął ubranie i szybko, zanim Juliana zdążyła zaprotestować, wyszedł z sypialni. A właściwie uciekł.

Twarz dziecka była wykrzywiona płaczem. Shay wziął na ręce kwilącego malca, zmienił mu pieluszkę, po czym wytarł ścianę obok przewijaka, którą Mikey również zdążył obsiusiać.

Następnie, umywszy ręce, przygotował mleko i z dzieckiem w ramionach usiadł w fotelu bujanym. Mikey w mgnieniu oka opróżnił butelkę. Przez kilka kolejnych minut darł się w niebogłosy, ale wreszcie się uspokoił. Nawet szybko, jak na siebie. Najwyraźniej nowe mleko było lepsze, ale

refluks wciąż mu dokuczał.

W ciszy, która nastąpiła, Shaya zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia. Wczorajszy wieczór był pomyłką. Straszna, a zarazem cudowną ekscytującą pomyłką, którą chciał powtórzyć możliwie jak najprędzej.

Juliana zawsze tak na niego działała, nie spotkał drugiej takiej kobiety jak ona. Przed laty, kiedy był młody i głupi, całkiem stracił dla niej głowę. Zakochał się w niej bez pamięci, a kiedy z nim zerwała, długo nie mógł dojść do siebie. Drugi raz na pewno się nie zakocha.

Ale seks to nie miłość, w seksie ważne jest ciało, w miłości stan umysłu. Wierzył, że potrafi te dwie rzeczy rozdzielić; robił to, odkąd Juliana go porzuciła. Lecz czy ona będzie umiała? Obawiał się, że nie. I naw tym tkwił polegał problem.

Był przekonany, że za kilka tygodni każde z nich pójdzie swoją drogą bogatsze o nowe miłe wspomnienia, ale kiedy rano spojrział w oczy Juliany, zrozumiał swój błąd.

Nie pomyślał o tym, że po pierwsze, Julianie może się spodobać ta stonowana wersja dawnego Shaya, a po drugie, że dla niektórych seks jest równoznaczny z miłością.

Dajesz dziewczynie orgazm, a jej przed oczami staje dom ogrodzony białym płotkiem i miłość aż po grób.

Odepchnął się mocniej na fotelu. Mikey zapiszczał. Z radości czy niezadowolenia? Na wszelki wypadek Shay zwolnił. Psiakość, wszyscy chcą, żeby zwolnił.

Ha! Juliana może chcieć zamieszkać z nim w domu z białym płotkiem, ale to nie znaczy, że jej marzenie się spełni. On woli żelazne pręty, których nie można sforsować. Niczego jej nie obiecywał. Są dwojgiem dorosłych ludzi, którzy przyjemnie spędzają z sobą czas. To wszystko.

Jeśli Juliana się zakocha, trudno. Będzie musiała leczyć złamane serce. Tak jak on osiem lat temu leczył swoje.

Rozmyślał o tym, bawiąc się z Mikeyem. O wielu rzeczach rozmyślał. Wczoraj uczestniczył w telekonferencji w sprawie kontraktów rządowych. Wszyscy czekali, aby podjął decyzję, ale śmierć Granta nie spowodowała, że w cudowny sposób odziedziczył po nim talenty negocjacyjne. Nie odziedziczył też talentów rodzicielskich. Przeszkadzały mu własne niedostatki.

Przyszło mu do głowy, że zanim ponownie wyląduje z Julianą w łóżku, powinni sobie wyjaśnić kilka kwestii, choćby kwestię domu z płotkiem.

W ciągu dnia humor mu się nie poprawił, a nawet się pogorszył. Sprawiała to konieczność przesłania hayabusy do nowego właściciela.

Kochał ten motocykl. Kochał wszystkie swoje samochody, samoloty, każde urządzenie, które się ruszało. Inni faceci kolekcjonowali karty baseballowe lub kochanki. On uwielbiał pęd, szybkość. Niestety to już należy do przeszłości. Teraz ma dziecko, którym musi się zajmować. Pocieszał się myślą, że może kiedyś Mikey też pokocha szybkość.

Po południu doglądał załadunku motocykla na przyczepę, potem wrócił do domu, gratulując sobie w duchu, że przez cały dzień udało mu się uniknąć spotkania z Julianą. Teraz jednak czekała na niego w salonie. Kiedy wszedł, wstała z kanapy z taką miną, jakby przyłapała ją w łóżku z kochankiem.

– Cześć.

– Cześć.

Stali w pełnej napięcia ciszy, skrepowani. To wszystko jego wina. Powinien przeprosić za swoje poranne zniknięcie. Otworzył usta, ale znów ujrzał przed oczami domek otoczony białym płotem. Przeprosiny nie przeszły mu przez gardło.

– Zadzwoń do Emily, dawnej niani Mikeya – oznajmił. – Przyjdzie jutro na rozmowę i jeśli się dogadamy, od razu zacznij pracę.

– Super. – Juliana przestąpiła z nogi na nogę, poprawiała klamrę we włosach. Cisza przedłużała się. – Muszę... Muszę cię prosić o przysługę – powiedziała w końcu.

– Słucham.

– Ja... Nie sądziłam, że tak trudno będzie mi o tym mówić. – Gestem poprosiła, by podszedł bliżej. – Stoisz za daleko. Mam wrażenie, że krzyczę.

Podszedł krok, drugi, trzeci, tak by poczuć jej zapach. Dolna połowa jego ciała natychmiast zareagowała na bliskość, na wspomnienie krągłości, które znajdowały się w zasięgu jego rąk.

– Mam problem.

Uniósł brwi.

– Tak?

– Tak. Psiakość. Ciężko mi się rozmawia o... – Wzięła głęboki oddech, który sprawił, że piersi jej zafalowały.

– O seksie.

– O seksie? – O seksie mógł gadać godzinami. Nie mógł o ich związku, przyszłości, domku z płotkiem.

– Właśnie mam z tym problem. Ogólnie z seksem.

– Wczoraj odniosłem inne wrażenie. – Przypomniał sobie, jak świetnie było bez zabezpieczenia, a zaraz potem, że musi lecieć do Fort Worth. Miał nadzieję, że szybko się ze wszystkim upora.

– Wczoraj to ty wszystko robiłeś, a ja... mnie po prostu było dobrze. Moja próba uwiedzenia cię wypadła żałośnie. Nie wiedziałam, od czego zacząć, co lubisz. Ale chcę spróbować jeszcze raz, pokazać ci, że nie jestem egoistką. Że...

- Chwila, moment! – przerwał jej. – Próbowalaś mnie uwieść? Kiedy?
- W samochodzie – powiedziała z miną zbitego psa.
- Kiedy cię pocałowałam.

Shay pogładził ją kciukiem po nadgarstku.

– To było bardzo miłe, Juliano. Podobało mi się. Podobnie jak każda sekunda wczorajszej nocy. Nie rozumiem, czym się dręczysz?

– Rano wstałeś w takim pośpiechu, potem cały dzień gdzieś ganiałeś. Doszłam do wniosku, że mnie unikasz, bo... bo okazałam się kiepska w łóżku.

– Popatrzyła mu w oczy. – Zastanawiałam się, co mogłabym zrobić.. i wiem: chcę podjąć jeszcze jedną próbę.

Uciekł rano z łóżka, bo miał wyrzuty sumienia, a nie dlatego, że był zawiedziony. Miał wyrzuty, bo myślał o sobie, o własnej przyjemności, a za mało uwagi poświęcał jej, Julianie. Otworzył usta, zamierzając ją przeprosić, wyjaśnić, że przestraszył się myśli o domu z białym płotkiem, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Chcę się bardziej zaangażować...

– W co? – Potrząsnął głową. – O czym ty mówisz?

– O seksie. Chcę się z tobą kochać. I chcę o tym mówić wprost, mówić, co lubię, co czuję. Pytać, co ciebie podnieca, a potem spełniać twoje erotyczne marzenia.

– Czyli zamierzasz przeprowadzić taki miniwywiad?

– spytał, łypiąc na nią pożądlivym wzrokiem.

Zaczerwieniła się.

– No tak, ale... Ale to nie byłoby na zasadzie pytanie– – odpowiedź. Raczej na zasadzie eksperymentu: wykonywałabym jakieś ruchy, pieściła cię i w trakcie pytała, czy to ci sprawia przyjemność.

– Zaraz, zaraz. Eksperymentowałabyś na mnie? W łóżku?

– Ja wiem, że to...

– Cicho, Juliano, daj mi chwilę. – Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać, a bał się, że jeśli jej nie uciszy, zrobi obie rzeczy naraz. Oczami wyobraźni widział Julianę, która siedzi na nim i porusza zmysłowo biodrami.

– Usiłuję przetrwać to, co powiedziałaś.

Spoglądała w podłogę, unikając jego wzroku.

– Przez bezpłodność straciłam umiejętność normalnego współżycia. Mam nadzieję, że przy tobie zdołam się otworzyć. Wczoraj przeżyłam orgazm, czułam rzeczy, o jakich nawet nie śniłam. Chciałabym się zrewanżować...

Mówiła serio. Uważała, że on może ją wyleczyć z problemu, jakiego nabawiła się w małżeństwie. W dodatku terapia, jaką sama sobie zaordynowała, była całkiem podniecająca. Miał wrażenie, jakby wygrał los na loterii.

Seks z Julianą. Czy może być coś lepszego? I tylko o to jej chodzi: o seks. Wcale nie o biały płótek. Prosta sprawa, nikt niczym nie ryzykuje, nikt nie będzie cierpiał.

– Okej. Teraz masz czas? – spytał z uśmiechem.

Znów się zaczerwieniła.

– Sam wiesz, jak ważny jest odpowiedni nastrój. Człowiek czuje się mniej spięty... Może spotkamy się trochę później?

Dzień zaczął się nieciekawie, ale końcówka wygląda obiecująco. Shay skinął głową. Nawet już nie myślał o pustym miejscu w garażu, gdzie jeszcze rano stał ukochany motocykl. Nagle coś sobie przypomniał i jęknął głośno.

– Cholera! Muszę na dwa dni pojechać do Fort Worth. Wylatuję za godzinę.

Zasepiła się.

– Nie możesz opóźnić wylotu?

Mógł lecieć o dowolnej porze, bądź co bądź miał do dyspozycji helikopter, ale sama go błagała, by do niego nie wsiadał.

– Niestety. – Uniósł jej dłoń do ust. – Nie przejmuj się. Co się odwlecze, to nie uciecze. A oczekiwanie na przyjemność bywa bardzo podniecające.

Nie było go czterdzieści osiem godzin. Każda sekunda się jej dłużyła. Miał wrócić dziś wieczorem, ale nie była pewna o której. Oderwała wzrok od zegara i poprawiła Mikeya na kolanach. Czytanie bajki na dobranoc jakoś kiepsko im szło. Chłopczyk grymasił, nie chciał siedzieć spokojnie. Odkąd nauczył się raczkować, wędrówki z miejsca na miejsce znacznie bardziej go interesowały niż oglądanie kolorowych rysunków w książce.

Oczywiście nie mogła się wybrać z Shayem do Fort Worth. Chętnie została na miejscu, by opiekować się Mikeyem. Chodzili razem na spacer, a wczoraj po raz pierwszy urządziła małemu kąpiel z pianą.

– Słoneczko, spójrz na lwy. Widzisz? To jest lew – powiedziała, wskazując palcem na rysunek.

Chłopczyk wiercił się. Zamiast z nim walczyć, posadziła go na dywanie. Zachwycony kilka razy pacnął piąstką w podłogę. Po chwili, pochyliwszy się, ponownie wskazała na rysunek w książce. Malec zignorował lwa, wolał wsadzić sobie łapkę do buzi. Juliana roześmiała się. Tak niewiele dzieciom trzeba do szczęścia.

Dotychczas Mikey nie marudził przy bajkach. Może znów dokucza mu brzuszek? Albo wyrzynają się ząbki?

– No chodź, poczytamy. – Wzięła chłopca z powrotem na kolana. – Czytanie jest ważne, rozwija umiejętność...

Mikey wybuchnął płaczem, wiercił się, przeżył, piszczał. Juliana

sięgnęła po inną książeczkę. Nie pomogło. Dziś na żadną lekturę nie miał ochoty.

Poddała się. Mikey zwiedzał na czworaka swoje królestwo. Wiedziała, że nie wyrządzi sobie krzywdy; wszystkie kanty i krawędzie były zabezpieczone. Za kilka miesięcy zacznie chodzić, wypowiadać pierwsze słowa. Takie jak „mama”. Ale do kogo je skieruje? Łzy zapiekły ją pod powiekami. Biedny mały dzieciak. Oczywiście Shay go kocha, ale co innego miłość matki, a co innego ojca.

Podniósłszy książeczkę z lwami, Mikey usiłował wepchnąć ją do buzi. Tak, na pewno ząbkuje. Kiedy mu ją zabrała, głośnym piskiem wyraził sprzeciw. Szybko podała mu specjalny gryzak w kształcie samochodziku. Mikey rzucił samochodzikiem w ścianę i rozdarł się w niebogłosy.

Psiakość, powinna lepiej sobie radzić. W końcu jest psychologiem dziecięcym. Donna wiedziałaby, jak postąpić. Czy dlatego Mikey płacze, bo z nią nie czuje tej więzi, jaka wytwarza się między matką a dzieckiem w okresie dziewięciu miesięcy ciąży?

Boże, co się z nią dzieje? Skąd te pytania i wątpliwości? Kochała dzieci. Chciałaby być matką. Lecz była jedynie bezpłodną panią psycholog.

Sfrustrowana sięgnęła po muzyczną zabawkę, którą kupiła w Fort Worth, i wcisnęła przycisk. Z ukrytego głośnika popłynął utwór Mozarta. Mikey nie zareagował, dalej płakał, natomiast na nią spłynął błogi spokój. Zamknęła oczy i wciągnęła głęboko powietrze. Nauczy się, jak być doskonałą opiekunką.

Wtem zabrzączał telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Shay. Serce zabiło jej mocniej.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. – Jego niski zmysłowy głos przejął ją dreszczem.

– Wyjechałeś gdzieś? Nawet nie zauważyłam.

Roześmiał się cicho.

– Coś ci kupiłem. I chciałbym, żebyś to włożyła.

– Kiedy?

– Dziś.

Postanowiła, że tym razem uwiedzie Shaya. Że pozbędzie się wstydu, zahamowań... Potwornie się jednak denerwowała. A jeśli się nie uda? Jeśli okaże się, że nie potrafi go zadowolić?

– Pójdziemy gdzieś na kolację?

– Nie. Zjemy w domu. Postaram się o odpowiedni nastrój.

– Dobrze. – Zrobiło jej się gorąco. – Ta rzecz, którą kupiłeś... podrzucisz mi ją do pokoju?

– Nie, mam inny pomysł. Przywiozłem Emily. Zejdź na dół i ją poznaj. Potem zabierz torbę, która stoi na kuchennym blacie.

– Już wróciłeś? – zawołała zdziwiona. – Z Emily?

– Prosiłem pilota, żeby nie zdejmował nogi z gazu.

Schowała komórkę do kieszeni. Nie chciała się zastanawiać, dokąd to wszystko ich zaprowadzi. Na razie najważniejszy jest Mikey. Poza tym nie wiedziała, czy sprawdzi się jako kochanka i uwodzicielka.

Okej, nie denerwuj się. Głowa do góry. Zgarnąwszy Mikeya z podłogi, zeszła do kuchni. Przy stole, pogrążona w rozmowie z Marią, siedziała ładna, pełna energii brunetka.

Przedstawiwszy się Julianie, spytała, czy mogłaby potrzymać Mikeya. Przytuliła go mocno, a on gaworząc wesoło, przytknął jej do twarzy pulchną rączkę.

Juliana poczuła ukłucie zazdrości. Dziecko i nianię łączy silna więź emocjonalna. To dobrze. W dodatku Emily miała dwadzieścia kilka lat; w

tym wieku można bezkarnie zarywać noce.

Teoretycznie wszystko układa się według planu. A praktycznie... Praktycznie Juliana nie chciała nikomu powierzać opieki nad dzieckiem, pragnęła sama się nim zajmować. Shay nawet coś takiego sam zasugerował; jego słowa co jakiś czas dźwięczały jej w głowie.

Nie, bez sensu. Tyle lat studiów, potem lata prywatnej praktyki, rozmowy z pacjentami, zdobywanie ich zaufania, pomaganie w uporaniu się z problemami. Czy naprawdę woląla zmieniać pieluszki, pchać wózek?

Nie, nie chciała pracować jako niania. W głębi serca pragnęła pełnić inną rolę w życiu Mikeya: być jego mamą.

Bądź rozsądna, skarciła się w duchu. Emily idealnie nadaje się na opiekunkę, jest osobą, o jakiej oboje z Shayem marzyli. Ona, Juliana, przyjechała tu na dwa miesiące. Wykona to, co do niej należy, a potem wróci do Nowego Meksyku.

Na wszystkie jej pytania Emily odpowiadała mądrze, bez wahania. Nic dziwnego: Donna nie powierzyłaby byle komu ukochanego syna. Shay też nie.

Obok na blacie stała tajemnicza torba, duża, czerwona, bez nazwy sklepu. Po kilku minutach, nie potrafiąc poskromić ciekawości, Juliana zostawiła Mikeya z nową opiekunką, a sama z torbą wróciła na górę. Po drodze nie zaglądała do środka. Dopiero w pokoju wyrzuciła zawartość na łóżko. I zamrugła na widok zmysłowej bielizny.

Podniosła dwa cieniutkie przezroczyste skrawki jedwabiu: figi oraz stanik. Miałaby w tym wystąpić na kolacji? W przeszłości Shay nigdy jej czegoś podobnego nie podarował. Zamyśliła się.

Dawniej zasypywał ją słowami, tym razem mówił znacznie mniej. Nie wiedziała, co do niej czuje.

Po chwili zauważyła dołączoną do prezentu kartkę. „Weź długą ciepłą kąpiel. Leżąc w wodzie, myśl o mnie. Potem włoż to, co ci kupiłem, strój na wierzch sama wybierz. Kolacja w mojej sypialni. O szóstej”.

Oprócz bielizny w torbie znajdował się lawendowy olejek do kąpieli. Gorąca kąpiel, to brzmi kusząco. A kolacja w sypialni? Najwyraźniej Shay chciał utrzymać ich związek w tajemnicy. Całkiem jej to odpowiadało.

Zanurzyła się ciepłej pachnącej wodzie, zamknęła oczy i zgodnie z instrukcją pomyślała o Shayu. Nie cenzurowała myśli. Żar, który poczuła w podbrzuszu, powoli rozprzestrzeniał się po całym ciele.

Kiedy w końcu wyszła z wanny, nie miała oporów przed włożeniem seksownej bielizny. Co jej szkodzi? Jedwabny komplet, który spodobał się Shayowi, będzie niewidoczny pod ubraniem.

Nie oparła się pokusie i zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Nieźle. Może nie wyglądała jak modelka z rozkładówki, ale w sumie prezentowała się atrakcyjnie.

Włożyła letnią sukienkę, następnie umalowała się i poprawiła lakier na paznokciach u nóg. Nogi zostawiła gołe. Punktualnie o szóstej przeszła holem do sypialni Shaya. Pukając do drzwi, uświadomiła sobie, że już się nie denerwuje. Zanim jeszcze Shay na nią spojrział, czuła się piękna i pożądana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słyszając pukanie, otworzył drzwi, a jej na jego widok znów przeszły po plecach ciarki. Z głębi pokoju docierał utwór Strawińskiego.

– Witaj w domu – powiedziała.

Wciągnął ją błyskawicznie do środka, przygniótł swym twardym ciałem do ściany, wsunął nogę między jej uda i przywarł ustami do jej ust. Zanurzwszy palce w jego włosach, Juliana gorąco odwzajemniała pocałunek. Dodatkowo podniecał ją dotyk śliskiej jedwabnej bielizny

Shay na moment uniósł głowę i wbił oczy w jej twarz.

– Czekanie na przyjemność bywa torturą – szepnął. |

– Która wreszcie dobiegła końca – zamruczała cicho.

– Co będzie na kolację?

– To ważne?

– Nie, nie jestem szczególnie głodna.

Wsunął dłoń pod ramię sukienki i przejechał palcem po biustonoszu.

– Od kilku godzin próbuję sobie wyobrazić ciebie w tej bieliźnie, ale na razie mam inny plan.

– Jaki?

Zapraszającym gestem wskazał skórzaną kanapę, a gdy Juliana usiadła, podał jej kieliszek wypełniony jasnym płynem.

– Plan „tequila”.

– Chcesz mnie upić?

Wyjaśnił, że to taka gra i podał zasady. On wypowiada słowo, ona musi je powtórzyć. Jeżeli powtórzy normalnym tonem, wtedy on wychyla

kieliszek. Jeżeli się spieszy, zawaha albo roześmieje, wtedy ona opróżnia kieliszek. Słowa były dosadne, sprośne, niecenzuralne. Po trzeciej próbie Juliana nabrała wprawy; szło jej coraz lepiej, zaczęła rzucać własne propozycje. Rozzuchwalona przyznała Shayowi, że chce czuć na sobie jego rękę.

Muzyka, pieszczoty... Juliana zamknęła oczy. Dawniej, kiedy byli zakochani, muzyka stanowiła nieodłączną część jej życia: dobywała się z płyty, ze skrzypiec, z jej i Shaya ust, kiedy dyszeli podnieceni.

Znów tego pragnęła, poczucia jedności z tym niezwykłym mężczyzną. Niewiele się zastanawiając, usiadła na nim, tak jak wcześniej w jacuzzi. Sukienka podjechała jej do góry.

– Przechodzimy do następnego etapu? – spytał.

– O tak... Zdecydowanie tak...

Zdjęła mu przez głowę koszulę i wodziła palcami po opalonym umięśnionym torsie. Shay przyglądał się jej płomiennym wzrokiem. Nie musiała o nic pytać; widziała, że podoba mu się jej dotyk. To dobrze. Uśmiechając się pod nosem, zsunęła się z kanapy i rozpięła mu spodnie. Po chwili był nagi. Szybko zajęła poprzednią pozycję. Jego członek już był nabrzmiały, a przecież dopiero zaczęła.

Ośmielona zrzuciła sukienkę, pozostając w bieliźnie. Shay z zachwytem patrzył na cienkie skrawki jedwabiu zakrywające jej biust i łono. Wyciągnął rękę.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie dotykaj.

– Ale ja tak lubię... – zaprotestował.

– Dziś ja się będę tobą zajmować – szepnęła. Dzięki tequili pozbyła się zahamowań. – Będę robić wszystko, co cię podnieca.

Wykonując biodrami koliste ruchy, ocierała się o jego członek.

Po chwili przeniknął ją żar. Szybko jednak się opamiętała: chodzi o przyjemność Shaya. Zsunęła się z kanapy, uklękła między jego nogami i zaczęła go pieścić. Shay jęknął, zamknął oczy i odruchowo zacisnął ręce na jej ramionach.

– Jeszcze moment, a będzie po wszystkim.

– Spokojnie...

Odsuwała się, przysuwała, zmieniała rytm, nie pozwalała mu uciec. Usiłował zaprotestować, ale nic sobie z tego nie robiła. Używając języka, palców i ust eksperymentowała. Cały czas uważnie obserwowała jego reakcję. Czowała się pewna siebie, wyzwolona, swobodna. Z radością, podnieceniem i zafascynowaniem patrzyła na jego wytrysk. To było niesamowite przeżycie. Dzięki niej i jej zabiegom tak silny mężczyzna drżał wstrząsany serią dreszczy.

– Teraz ja.

Zgarnąwszy ją w ramiona, Shay przeszedł do łóżka i położył ją na kołdrze. Przez chwilę napawał się jej widokiem.

– Zdjąć? – Wskazała na stanik.

– Nie.

Położył się obok niej i zaczął ją namiętnie całować. Jesteś moja, mówiły jego usta. Przytuliła się mocno, rozkoszując się bliskością, dotykiem. Przeniósł niżej głowę, odsunął językiem materiał na jej biuście, a palce zanurzył w ciepłym rowku. Wiła się, była blisko... A jednak coś ją powstrzymywało, czegoś się bała.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Z jego oczu wyzierało pożądanie. Ujął jej dłoń, pocałował jeden palec, drugi...

– Jesteś piękna i seksowna. – Obsypał ją pocałunkami. – Pachniesz

bosko. Pragnę sprawić ci rozkosz...

– Shay...

– Nic nie mów. O niczym nie myśl. – Ułożył się między jej nogami. –

Po prostu czuj.

Dokładnie wiedział, co robić, z jaką siłą, w którym miejscu. Wreszcie wszedł w nią.

– Otwórz oczy, Juliano. Popatrz na mnie. Czy tak wygląda zawiedziony facet?

– Ja... To... Boże...

– Jest dobrze, prawda? Fantastycznie. Ta chwila mogłaby trwać do końca świata.

Oj, tak, mogłaby, przyznała w duchu.

– Powiedz mi, czego chcesz.

– Chcę więcej.

I dostała więcej. Więcej wszystkiego. Więcej ciepła, więcej namiętności.

– Juliano, nie wiem, czemu miał służyć był ten eksperyment. Niczego ci nie brakuje. Sam twój widok mnie podnieca. – Zamilkł. – Śmiało, daj się porwać fali...

Już nie czuła strachu. Mknęła szybko, coraz wyżej, ale wiedziała, że Shay ją złapie. Spojrzała w zielone oczy, których nigdy nie zapomniała, i zobaczyła, że on mknie razem z nią. A potem rozbłysły fajerwerki, rozpraszając ciemność. Opadli razem na łóżko, czując, jak omywają ich dźwięki symfonii.

Shay nie miał racji. Eksperyment był absolutnie potrzebny, bo coś w niej drgnęło, przeskoczyło. Jeszcze nigdy w życiu nie było jej tak dobrze. Przecież by zapamiętała.

Jeszcze nigdy nie było mu tak dobrze. Przecież by zapamiętał. I nie pozwoliłby Julianie odejść.

Zapraszając ją na kolację do swojego pokoju, zamierzał jasno określić granice. Seks tak, związek nie. Nie wiedział, dlaczego Juliana ubzdurała sobie, że nie sprawdza się w roli kochanki; przy okazji wyprowadziłby ją z błędu.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewien problem. Otóż kiedy wszedł w nią, zatarła się granica między seksem a miłością. Ilekroć patrzył Julianie w oczy, granica stawała się coraz bardziej rozmyta, coraz słabiej widoczna.

Podczas śniadania odtwarzał w myślach wczorajszy wieczór. W kolorze, ze szczegółami. Pierwsza noc z Julianą wywarła na nim wrażenie, ale przypisał to temu, że długo nie był z kobietą. Za to wczorajsza noc... to było niesamowite przeżycie.

Rano Juliana dosłownie promieniała. Była piękna, niebezpiecznie powabna. Nie mógł się skupić na jedzeniu, ale nic dziwnego. Patrzył na kobietę, która wczoraj wywróciła jego świat do góry nogami, a dziś rozmawiała z Emily, jakby nic się nie stało.

Uwielbiał kochać się bez prezerwatywy i uwielbiał tequilę. Mmm... Nagle śniadanie dobiegło końca, Juliana wstała od stołu, Emily wyjęła Mikeya z krzeselka.

Dziewczyna łatwo się zaadaptowała w nowym domu, Mikey świetnie reagował na jej obecność, a on, Shay, wreszcie mógł przesypiać nocę. Po chwili niania z dzieckiem zniknęli.

– Idziesz? – spytała Juliana.

– Nie miałem zamiaru, ale jeśli chcesz dalej eksperymentować...

Klepnęła go w ramię.

– Czy idziesz ze mną i Emily na spacer z dzieckiem?

– Tak.

Przyparł ją do ściany, zamierzając pocałować. Juliana rozchyliła wargi. Przytulił ją mocno. Jego ręka wędrowała po jej udzie, kiedy przypomniał sobie, że stoją w jadalni.

– Później – obiecał szeptem.

Skinęła głową.

– Okej. – Oczy jej płonęły.

Kilka minut spacerowali po ogrodzie. Wreszcie Emily rozłożyła koc pod ogromną wierzbą babilońską. Mikey natychmiast rozpoczął zwiedzanie. Przysiadłszy na skraju koca, Juliana obserwowała ze śmiechem dziecko, a Shay obserwował ją. Och, jak go korciło... Nie, stary, weź się w garść. Poczekaj do wieczora, kiedy znów będziecie sami. Spojrzał na zegarek. Cholera, czas włókł się niemiłosiernie.

Mikey raczkował, co rusz tracąc równowagę. Juliana łapała go, pomagała mu dalej wędrować. Chłopiec za nią przepadał. Za kilka miesięcy ten chłopiec będzie już samodzielnie chodził. Shay poczuł klucie w sercu. Oczami wyobraźni zobaczył...

Nie, dość tego! Nie będzie tu stał i fantazjował, miał mnóstwo pracy. Pocałował Mikeya w czoło, po czym skierował się do domu. Zamknął się w gabinecie, otworzył komputer, ale obraz Juliany z dzieckiem w ogrodzie za białym płótnem nie chciał mu zniknąć sprzed oczu.

Juliana ani razu nie wspomniała o żadnym płocie, wszystko było w jego głowie. Może dlatego się denerwował, bo nie wiedział, czego ona pragnie? A przecież niewykluczone, że po fantastycznym seksie pragnęła jedynie kolejnych orgazmów.

Spotkanie w Fort Worth w sprawie kontraktu rządowego nie poszło

najlepiej. Wiedział, że musi skupić się na pracy, zastanowić nad budżetem GGS.

W pewnym momencie Juliana zajrzała do pokoju.

– Przyniosłam ci kanapkę.

Zerknął na zegar: dochodziła druga.

– Nie musiałaś się fatygować. Po to zatrudniam służbę.

– Nie jestem przyzwyczajona do bycia obsługiwaną, więc proszenie pokojówki, żeby zrobiła coś za mnie, nie przyszło mi do głowy.

Błyskając w uśmiechu zębami, odchylił się na fotelu. Mięśnie miał sztywne od siedzenia przy biurku.

– Wcale nie narzekam. Możesz mnie odwiedzać, kiedy tylko chcesz.

Weszła po pokoju i postawiła na biurku talerzyk oraz butelkę wody.

– Przyszłam w konkretnym celu.

W konkretnym? Pociągnął ją sobie na kolana i zaczął całować. Uwielbiał jej usta, którymi wczoraj wyczyniała takie cuda. Kiedy w końcu przerwał pocałunek, była zdyszana i zaczerwieniona.

– Żeby porozmawiać – oznajmiła cicho.

– Super – mruknął, ponownie miażdżąc jej usta w pocałunku. Po chwili zsunął jej z ramion sukienkę i zacisnął dłoń na jędrnej piersi.

– Nie, Shay – zaoponowała. – Teraz, jak Emily zajmuje się małym Mikeyem, to przynajmniej dwie godziny dziennie powinniśmy spędzać na lekcjach. – Zamilkła, rozkoszując się pieszczotami. Po chwili jednak dodała:

– Wpiszesz mnie w swój harmonogram?

– To może być trudne. – Poprawił jej ubranie, po czym objął ją mocniej, gdy usiłowała wstać. – Miałem zamiar wziąć urlop na czas twojego pobytu tutaj, ale pojawiły się niespodziewane komplikacje.

– Jakie? – Z zatroskaną miną odgarnęła mu z czoła włosy.

– Konkurencja chce mi podebrać kontrakt. Podobno zamierzają złożyć lepszą ofertę.

Juliana pocałowała go w policzek. Zamknął oczy, wciągając w nozdrza jej zapach. Potrzebował wsparcia.

– Ciężko ci, prawda?

– Bardzo – przyznał. – Prowadziliśmy firmę w trójkę, Grant był mózgiem przedsięwzięcia, Donna sercem. Teraz zostałem sam. GGS nigdy nie będzie takie jak daw...

– Shay... Jestem przy tobie.

Tak, potrzebował jej. Była jego schronieniem, kotwicą, latarnią morską. To się nie zmieniło; zawsze wiedział, że znajdzie u niej siłę, spokój, ratunek. Ujęła jego twarz i delikatnie pocałowała.

– Grant był mózgiem, Donna sercem, a ty, Shay? – spytała. – Kim ty jesteś?

Nie chciał odpowiadać, ale z jej oczu wyczytał, że odgadła prawdę. Potrafiła przejrzeć go na wylot.

– To nie ma znaczenia.

– Mylisz się. Ma. Śmiało, Shay, powiedz, kim jesteś. Wymów to słowo, usłysz je, uwierz w siebie.

Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze.

– Odwaga. Jestem odwagą. – Wypowiedziane na głos słowo nabrało ciężaru gatunkowego. – To ja namówiłem Granta, żeby rzucił studia. Donna zaprojektowała genialny silnik. Nie będę wchodził w szczegóły, w każdym razie Grant, strasznie przejęty, mi go pokazał. Wiedziałem, że możemy zbić fortunę, ale musimy działać szybko. I właśnie ten silnik zastosowano w pierwszym suborbitalnym samolocie szpiegowskim.

– Jesteś wizjonerem, Shay. I masz odwagę wprowadzać wizje w czyn.

To rzadka kombinacja. Pamiętaj o tym; to ci pozwoli znaleźć rozwiązanie.

Próbowała dodać mu skrzydeł i częściowo jej się udało. Poczł przyptłw siły. Niestety Juliana nie znała wiedziała o najgorszym ego.

– Prototyp wybuchł podczas drugiej próby – ciągnął smętnie. – Zawsze próbowałem pierwszy. Taką mieliśmy umowę. Przy pierwszej próbie silnik nie zaskoczył.

Przy drugiej eksplodował. Dlaczego, Juliano? Dlaczego to nie ja siedziałem w środku? Oni mieli malutkie dziecko i siebie nawzajem. A ja? Ja nic nie mam.

– Przestań, tak nie można. – Potrząsnęła go za ramiona. – Nie rozdrapuj ran. Podjęliście decyzję, ty i oni. Nie musieli wsiadać. Swoją drogą, dlaczego zawsze chciałeś być pierwszy?

– Podbój kosmosu to moje odwieczne marzenie. Donna z Grantem wiedzieli o tym. Czy bez nich firma przetrwa? Czy poradzę sobie?

– Na pewno – odrzekła zdecydowanym tonem. – Jesteś piekielnie inteligentny. W dodatku masz wielkie serce, inaczej skorzystałbyś z okazji, aby oddać Mikeya jego dziadkom. Pokaż, na co cię stać.

Jej spojrzenie, jej niezachwiana wiara w jego możliwości, a także ciepło bijące z ciała, to wszystko podziałało na niego mobilizująco. Nie znosił się bać i przegrywać. Nie pozwoli, aby strach miał nad nim władzę.

Jeżeli zrezygnuje z pomysłu turystyki kosmicznej, z lotów na orbitę okołozemską, nigdy nie będzie wiedział, czy kierował się rozsądkiem, czy jednak strachem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu dnia Juliana robiła notatki do książki, chodziła na spacer z Emily i Mikeyem oraz dzieliła się z Shayem wiedzą na temat wychowywania dzieci.

Noce spędzała w ramionach kochanka.

Starali się być dyskretni. Nie umawiali się na randki, nie afiszowali ze swoim związkiem, nie znikali razem w sypialni. W obecności służby Shay zawsze trzymał ręce przy sobie, korzystał jednak z każdej okazji, aby skraść Julianie całusa.

Była spragniona czułości. Marzyła, by ich chwile razem trwały jak najdłużej. Ba, w nieskończoność. Codziennie wieczorem myła się i rozbierała, ale zamiast jak dawniej wkładać koszulę nocną i czytać przed snem, narzucała na siebie szlafrok i wędrowała do pokoju obok.

Dziś Shay czekał na nią tuż za drzwiami. Ledwo przekroczyła próg, zmiądzzył jej usta w pocałunku i niecierpliwym ruchem pozbawił szlafroka. Tak dobrze znał jej ciało, że dosłownie w ciągu kilku minut doprowadzał ją do orgazmu.

Potem leżeli przytuleni. On spał, ona słuchała jego oddechu. Osiem lat temu często wyznawał jej miłość, i w trakcie seksu, i po. Patrząc jej głęboko w oczy, powtarzał te dwa magiczne słowa: kocham cię.

Tym razem było inaczej. On był inny, bardziej wyciszony, bardziej skłonny do refleksji, mniej chętny do składania obietnic. Cóż, osiem lat to kawał szmat czasu, oboje się zmienili. Ona mieszkała w Nowym Meksyku, miała prywatną praktykę. Shay zaś miał własne życie oraz syna i nianię. Już nie potrzebował jej pomocy. Dwumiesięczny termin, na jaki się umówili,

dobiegał końca. Ani razu nie rozmawiali o tym, co będzie później.

Poczuła smutek: chciała wraz z Shayem i małym Mikeyem stworzyć szczęśliwą rodzinę. Ale nic nie mówiła, o nic nie pytała. Wiedziała, że takiej decyzji nie wolno podjąć pod wpływem chwili.

– Juliano? – Wysunął rękę i pogładził ją po włosach. – Dlaczego ty i twój eks nie adoptowaliście dziecka?

Przez moment milczała zaskoczona. Nie pierwszy raz Shay bezpośrednio po seksie pytał ją o Erica.

– Gadaliśmy o tym, przystępując do in vitro. Mówiliśmy, że jeśli się nie uda, pomyślimy o innych opcjach. Niestety małżeństwo nam się rozpadło.

– Dlaczego? Zawsze marzyłaś o miłości do grobowej deski.

– Proces przygotowań do in vitro bywa skomplikowany i wyczerpujący. Po prostu oddaliliśmy się od siebie.

– Ale to ty wniosłaś o rozwód?

– Tak. – Usiadła. – Uznałam, że dalsze trwanie w małżeństwie nie ma sensu. Zresztą Eric pierwszy o tym wspomniał, potem zaczął się wycofywać. Do czego zmierzasz?

– Wróc tu do mnie. – Shay poklepał materac. – Zmierzam do tego, że mimo najlepszych chęci niektórych obietnic nie sposób dotrzymać.

Był seksownie potargany, okryty kołdrą od pasa w dół, ale zamiast jak wcześniej przytulić się do jego boku, położyła się na drugiej połowie łóżka.

– Przeszłam cztery nieudane próby in vitro... Nie masz pojęcia, ile to człowieka kosztuje.

– Fakt, ale wiem, jak to jest, kiedy się czegoś bardzo pragnie. A ty pragnęłaś dziecka.

– Z całego serca. I nie mogłam przeboleć, że... – Głos się jej załamał.

Shay przysunął się i zgarnął ją w ramiona.

– In vitro to po łacinie „w szkle” – podjęła po chwili. – I tak się czułam, jakbym stała za szklaną szybą. Nic się nie liczyło, nic do mnie nie docierało. Myślałam tylko o dziecku.

Nie rozumiała, skąd w niej tak silna potrzeba macierzyństwa. Widok Mikeya na nowo obudził w niej uśpione pragnienia. Ciągle śniła o dziecku, którego nigdy nie zdołała począć. To byłaby dziewczynka, mała blondyneczka. Córka, dzięki której życie Juliany nabrałoby sensu.

Shay gładził ją po szyi, zachęcając, by mówiła dalej.

– Chodziłam rozkojarzona, zapominałam o najprostszych rzeczach. Niemal codziennie przypalałam kolację. Zalewałam się łzami, kiedy nie zdążyłam odebrać telefonu i kiedy oglądałam w telewizji reklamy. Ale gdy dzwoniłam do ośrodka spytać o wyniki i czyjs beznamiętny głos informował mnie, że nie jestem w ciąży, nie płakałam.

Łzy płynęły jej po policzkach. Znow wędrowała przez siedem kręgów piekła bezpłodności.

– Inne kobiety zachodziły w ciążę. Dlaczego im się udawało, a mnie nie? To takie niesprawiedliwe. Byłam zła, że nad niczym nie mam kontroli. Eric w końcu dał za wygraną, nie potrafił ze mną wytrzymać. Nie dziwię się.

– Boże, Juliano. – Shay przytknął usta do jej skroni.

– Przeżyłaś koszmar. I pewnie nieźle wystraszyłaś biednego Erica, bo zwykle jesteś opanowana. – Na moment zamilkł. – Nie miałem pojęcia, że tak cierpiałaś.

– Nikt nie miał – szepnęła. – Nawet Eric.

Nie zwierzała się mężowi, nie dzieliła się z nim emocjami. Odwracała się od niego, bo go nie kochała.

– Mnie powiedziałaś.

Tak, choć woląla nie zastanawiać się, dlaczego. Z drugiej strony przy Ericu ciągle chowała głowę w piasek, może więc czas najwyższy przyjrzeć się decyzjom, jakie podejmowała przez ostatnie osiem lat.

– Przy tobie jestem sobą, Julianą. Przy innych jestem doktor Cane, psycholożką, która pomaga, wspiera i leczy, a nie osobą, która sama cierpi. Nie potrafię się zwierzać...

– Wiem. Dla mnie wciąż stanowisz zagadkę.

– Serio?

– Dlatego wzbudzasz moją fascynację. Nie sposób się z tobą nudzić.

No proszę, tego się nie spodziewała. Zawsze sądziła, że prędzej czy później Shay straci nią zainteresowanie.

Ponownie pogładził ją po włosach.

– Wspomniałem ci, że chcę adoptować Mikeya. Uważasz, że to słuszna decyzja?

Hm. Dlatego pytał, czy ona i Eric nie myśleli o adopcji? W sumie zadowolona była ze zmiany tematu.

– Absolutnie. To ważne, żeby dzieci czuły się chciane.

– Moja firma produkuje maszyny wykorzystywane do różnych celów...

– Pokojowych – oznajmiła. – Bezpieczeństwo kraju wymaga poświęceń. Kiedyś w przyszłości usiądziecie razem, ty i Mikey, i wszystko mu wyjaśnisz. Nie ma nic złego w obronie ojczyzny i swoich przekonań.

– Może poproszę cię o powtórzenie tego w sądzie. Właśnie się dowiedziałem, że to jest główny zarzut Greene'ów: że produkują myśliwce używane przez wojsko.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Przecież biologiczni rodzice Mikeya zajmowali się tym samym. Nie daj sobie nic wmówić. Jesteś świetnym ojcem, a będziesz jeszcze lepszym.

Shay ojcem... Kiedyś sądziła, że Eric będzie dobrym ojcem, ponieważ jeździł przepisowo i kupował organiczne produkty. Jednak do bycia ojcem potrzeba również zaangażowania, poświęcenia. Shay spisywał się na medal.

– Sądzisz, że adoptowane dziecko można kochać równie mocno jak biologiczne?

– Tak. Ale nie myśl o Mikeyu jako o dziecku adoptowanym. Myśl o nim jak o swoim dziecku.

– A ty? Umiałabyś pokochać adoptowane dziecko?

Tak, umiałaby. Przecież pokochała Mikeya, bardziej niż powinna. Oczywiście ją zapiekły. Nalegała, by Shay zatrudnił nianię nie dlatego, że nie radził sobie z obowiązkami rodzicielskimi, ale dlatego, że ona za bardzo się do chłopca przywiązała.

– Nie wiem – odparła. Bo faktycznie nie wiedziała, czy potrafiłaby być taką matką, jakiej Mikey potrzebuje.

I taką partnerką, na jaką zasługuje Shay.

Kilka dni później samochodem, który Shay wysłał po nich na lotnisko, przyjechali Greene'owie. Shay poprosił kierowcę, by zaniósł bagaże do pokoju gościnnego.

Przez chwilę gospodarz i goście mierzyli się wzrokiem. Shay od lat przyjaźnił się z ich synem, często spędzali razem święta. Shay służył jako bufor, bo na ogół Grant z ojcem skakali sobie do gardła.

Boyd i Karen Greene'owie tolerowali Shaya, chociaż mieli mu za złe, że zachęcił ich syna do przerywania studiów. Po tragicznej śmierci Granta w głębi duszy obwiniali Shaya o tę katastrofę.

– Jak wam minęła podróż? – spytał uprzejmie Shay.

– Dobrze – odparł Boyd. – Dziękujemy za zaproszenie.

– Mikey to wasz wnuk. Zależy mi, żeby się z wami jak najczęściej

widywał.

Boyd Greene rozejrzał się po ogromnej posiadłości.

– Nasz prawnik uważa, że będziesz chciał nas przekonać do wycofania pozwu. Radził nam nie przyjeżdżać.

– Boyd również nie owijał niczego w bawełnę, co Shay niezwykle sobie cenił.

– Nie posłuchaliśmy – wtrąciła się do rozmowy Karen Greene. – Nic by mnie nie powstrzymało przed odwiedzeniem wnuka. Gdzie on jest?

– Na górze z Emily, swoją dawną nianią.

Karen klasnęła w dłonie.

– Uwielbiam tę dziewczynę. Świetnie sobie radzi z Mikeyem.

Shay skinął głową. Nie zamierzał do niczego przekonywać Greene'ów. Wierzył, że to jemu sąd przyzna opiekę nad dzieckiem, a Boyda i Karen zaprosił, bo naprawdę zależało mu, aby Mikey miał kontakt z całą rodziną, zarówno biologiczną – czyli rodzicami Granta oraz rodzicami i nastoletnią siostrą Donny – jak i adopcyjną.

– Chodźcie, zaprowadzę was do niego.

W pokoju dziecięcym babcia podbiegła do wnuka i chwyciła go na rękę. Chłopiec natychmiast wybuchnął płaczem. Kobieta niepocieszona oddała wnuka niani. Ta zaczęła go szeptem uspokajać. Po chwili krzyk przeszedł w ciche kwilenie.

Nagle niczym wilk– alfa, który wyczuwa w pobliżu wilczycę, Shay wyczuł Julianę. Nawet nie musiał od– wracać głowy. Porównanie do wilków wydawało mu się adekwatne. Bądź co bądź łączyła ich jedynie więź fizyczna, dziki i namiętny seks.

Z drugiej strony miał niejasne podejrzenie, że wilki łączą się w pary na całe życie. Kiedyś on też chciał spędzić resztę życia z Julianą. Podszedłszy

bliżej, położyła rękę na jego ramieniu.

– Przedstawisz mnie państwu?

Przedstawił ją jako psychologa i specjalistkę od wychowania dzieci, która miała go przygotować do roli ojca.

– Czy cokolwiek przy dziecku robisz sam? – spytał Boyd Greene – czy jedynie zatrudniasz fachową pomoc?

Shay nie dał się sprowokować.

– Robię wszystko z myślą o Mikeyu. Żeby miał jak najlepiej.

Boyd spojrział na niego gniewnie.

– Gdyby jego dobro naprawdę leżało ci na sercu, zrozumiałbyś, że mały chłopiec powinien być z nami.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała Juliana. – Shay doskonale sprawdza się jako ojciec. Jeśli będzie trzeba, zeznam tak w sądzie. Skoro Grant z Donną mu zaufali, państwo też powinni to zrobić.

Greene'owie wlepili oczy w Julianę, która dzielnie wytrzymała ich spojrzenie. Jak dobrze mieć ją po swojej stronie, pomyślał Shay.

Wtem Karen Greene strzeliła palcami.

– Pani znała Donnę i Granta, prawda? Rozpoznaję pani nazwisko. Nawet mam gdzieś w domu zdjęcie waszej czwórki.

– Tak, przyjaźniliśmy się na studiach, potem jednak nasze drogi się rozeszły. – Juliana uśmiechnęła się.

– Myślę, że Mikey ma dość wrażeń jak na jeden dzień. Może Shay zaprowadzi państwa do pokoju? Na pewno chcą się państwo odświeżyć po podróży.

Shay uwielbiał, kiedy stanowcza i władcza przejmowała kontrolę. Jeszcze bardziej uwielbiał wytrącać ją z równowagi; tylko on to potrafił.

Odprowadziwszy gości do pokoju, wrócił do Juliany. Zamknął drzwi

nogą. Siedziała przy biurku ubrana i uczesana. Za chwilę to się miało zmienić.

– Chyba nie muszę pytać, czy ta wizyta ma charakter prywatny czy służbowy – rzekła, widząc jego wzrok.

Nie tracąc czasu na rozmowę, wyciągnął ją z fotela i przywarł ustami do jej warg. Chciał ją czuć, smakować, dotykać, pieścić, rozebrać, posiadać. Chciał zburzyć jej spokój, kochać się z nią. Kiedy przestawała się kontrolować i dawała upust pożądaniu, była wspaniała. Dzika i nienasycona. Podniecało go, że potrafił doprowadzić ją do takiego stanu. Podniecało, że kiedy ją pieścił, wiała się z rozkoszy.

Oderwał usta od jej warg i zacisnął na jej piersi. Juliana odrzuciła w tył głowę. Niewiele się namyślając, pchnął ją na biurko, rozchylił jej nogi i wszedł w nią. Stali się jednością. Gorącą, grzesznie dekadencją jednością.

A teraz... to, co lubił najbardziej.

– Mów do mnie, Juliano.

Słuchając jej erotycznych zachęt, poruszał coraz szybciej biodrami. Ona, nie przerywając monologu, oddychała coraz ciężiej. Był już tak blisko...

Nie, jeszcze nie. Szkoda byłoby kończyć.

– Dotknij mnie – rozkazała.

– A ty mnie.

Dotykali się, pieścili, dopóki nie zatrzęsły nią fale orgazmu. Czując, jak Juliana drży na całym ciele, dołączył do niej. Miał wrażenie, że pędzą w przestworza z prędkością wielokrotnie szybszą od prędkości światła.

Długo z niej nie wychodził. Zdawał sobie sprawę, że prowadzi niebezpieczną grę: udaje, że interesuje go wyłącznie seks, że nie czuje do Juliany nic poza zwykłą sympatią, ale też zdawał sobie sprawę, że to nie jest takie proste. Kobieta, którą trzymał w ramionach, mogła go boleśnie zranić. Tak jak to zrobiła kiedyś.

Nagle zabręczczała komórka. Juliana zerknęła na wyświetlacz.

– Och, nie... – szepnęła i odebrała telefon.

Emanowała zmysłowością, seksem. Shay westchnął.

Przypuszczalnie Greene'owie odpoczęli już po podróży. Jako gospodarz powinien się nimi zająć. Podnosił ubranie, gdy dostrzegł rozpacz malującą się na twarzy Juliany.

Telefon wysunął się jej z ręki i upadł na dywan. Kucnęła przy nim i tak została.

– Co się stało? Czy któreś z twoich rodziców... – Shay urwał i pochylił się nad nią.

Potrząsnęła głową.

– Moja pacjentka, Amanda, próbowała popełnić samobójstwo.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nie. – Przyciskając dłonie do policzków, wstała. – Muszę wracać. Jest w szpitalu. Prosi o mnie.

Ubrali się pośpiesznie.

– Polecisz moim odrzutowcem. Zaraz wydam polecenie pilotowi.

Zamierzał dodać, że polecą razem z nią, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Greene'owie dopiero przyjechali, Emily też była tu od niedawna, nie mógł zostawić jej na głowie zarówno Mikeya, jak i jego dziadków. Tak powie Julianie, jeśli poprosi go, by jej towarzyszył.

Nie poprosiła. Rozstanie dobrze im zrobi, uznał. Pozwoli spokojnie zastanowić się nad wszystkim.

– Wrócisz, prawda? – spytał nagle.

Roztrzęsiona wyciągnęła z szafy walizkę.

– Nie wiem.

– Nie musisz, skoro jest Emily. Wprawdzie termin, na jaki się

umawialiśmy, jeszcze nie minął, ale to nie ma znaczenia.

– Dzięki. Dam ci znać. – Usiadłszy na łóżku, zwiesiła głowę. – Muszę być przy niej, Shay. Muszę jej pomóc.

Zamknęła walizkę i skierowała się do drzwi. Czy Jeszcze się zobaczą? Ani słowem nie wspomniała o domu z ogródkiem i białym płotem.

Shay czekał, aż zaleje go fala ulgi, ale tak się nie stało.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Usiadła na fotelu przy łóżku dziewczyny i popatrzyła na bandaże wokół jej nadgarstków. Amanda ścisnęła jej dłoń.

– Doktor Cane, wróciła pani...

Oczywiście, że wróciła. Uprzedzała pacjentów, że nie będzie jej dwa miesiące. Tu, w Nowym Meksyku, miała dom, pracę, życie.

– Najszybciej, jak mogłam.

W Teksasie zdała sobie sprawę, że powinna pomagać innym. Była doskonałą terapeutką, nie miała zaś pewności, czy byłaby dobrą matką i żoną. Może nie.

Nastolatka wbiła wzrok w swoje ręce.

– Wie pani, co się stało?

Juliana potrząsnęła głową. Rodzice Amandy nie szczędzili jej szczegółów, podejrzewała jednak, że sami owszystkim nie wiedzieli.

– Opowiedz mi.

– Troy mnie rzucił.

– Tak mi przykro, kochanie. – Troy był pierwszym chłopakiem Amandy. Straszny draniem, jak wynikało z opowieści dziewczyny, ale miłość bywa ślepa. – Jak to zrobił? Przysłał ci esemesa?

– Gorzej. Na moich oczach całował się z Candi Adams, potem roześmiał mi się w twarz i powiedział, że jest lepsza w łóżku ode mnie.

– Palant. Ale jesteś za mądra, żeby z tego powodu podcinać sobie żyły.

– Chodzi o coś więcej...

Właśnie dlatego Juliana wróciła. Wiedziała, że Amanda jej ufa i nikomu innemu nie powie całej prawdy. W ciągu roku, kiedy słuchała dziewczyny,

ani razu jej nie oceniając, wytworzyła się między nimi niezwykle silna więź. Amanda wiele razy usiłowała się zabić, ale od ostatniej próby minęło już dziewięć miesięcy.

– O to, że dałam mu wszystko. Przeszkadzało mu, że jestem cheerleaderką, to zrezygnowałam. Nie obcinałam włosów, bo lubił długie. Nawet nie chciałam iść z nim do łóżka, nie byłam gotowa, ale kochałam go, więc skoro chciał... Dlaczego mu to nie wystarczyło?

Dobre pytanie. Ile trzeba się poświęcać, aby zadowolić drugą osobę? Juliana pomyślała o Shayu, dawnym i obecnym, i swoich ciągłych żądaniach.

Jeśli sąd przyzna Greene'om prawo opieki nad Mikeyem, czy Shay będzie na siebie zły, że za mało się starał? Czy będzie zły na nią, że zmusiła go do tylu wyrzeczeń, które w niczym nie pomogły?

– Sama znasz odpowiedź – rzekła łagodnie do dziewczyny.

Amanda westchnęła ciężko.

– Nie zależało mu na mnie. Zależało na kimś, kogo mógł kontrolować.

– Skoro to wiesz, dlaczego próbowałaś się zabić?

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Gdyby naprawdę chciała, toby już nie żyła.

– Żałujesz, że ci się nie udało?

– Trochę. – Kąciki warg jej zadrżały. – No dobra, chciałam, żeby Troy miał wyrzuty sumienia.

– Niby dlaczego? On ci żył nie podcinał.

– Ależ pani jest okropna! – Amanda odwróciła twarz.

– Kochanie, traktuję cię jak osobę dorosłą – rzekła Juliana – i mam dla ciebie dorosłe pytanie. Co powinnaś w sobie zmienić, żeby twój kolejny związek był inny, dojrzały?

– Najlepiej, żebym w ogóle nie wchodziła w żadne związki.

– To nierealistyczne.

– No to... nie powinnam tracić głowy dla chłopaka tylko dlatego, że on mówi, że mnie kocha. – Widząc zachętę w oczach Juliany, dziewczyna ciągnęła: – Ważne, żeby mnie akceptował taką, jaką jestem. Troy chciał mnie zmienić, a ja mu na to pozwoliłam. A dlaczego się pocięłam? Żeby uświadomił sobie, jak bardzo przez niego cierpię.

Juliana odetchnęła z ulgą. To nie była próba samobójcza, to było wołanie o uwagę.

– Dałaś Troyowi zbyt dużą władzę nad sobą. On to wykorzystał. W miłości ważny jest kompromis, zaangażowanie. Każdy daje tyle, ile może.

– Wiem. – Amanda ponownie westchnęła. – Po prostu chcę być szczęśliwa.

Szczęście jako fundament związku? Hm.

W drodze ze szpitala do domu Juliana uzmysłowiła sobie, że podejmując decyzje – o zaprzestaniu gry na skrzypcach, o rozstaniu z Shayem, o rozwodzie z Erikiem – nie myślała o szczęściu, lecz o stabilizacji, o spokoju. Spokoju nie zaznała, szczęścia też nie. Walczyła z bezpłodnością wspierana przez męża, z którym nie czuła żadnej emocjonalnej więzi. Satysfakcję czerpała z pracy, ale praca nie leczy ran.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat tylko skrzypce i ramiona Shaya dawały jej radość. Ale na skrzypcach przestała grać zaraz po studiach, a z Shayem zerwała.

Shay... uciekła od niego do Nowego Meksyku. Zrobiła to dla Amandy, ale i dla siebie. Wiedziała, że dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki. Ich związek prędzej czy później by się rozpadł. Przekazała Shayowi mnóstwo informacji o tym, jak być dobrym ojcem, resztę wiedzy będzie zdobywał sam. Dłużej jej nie potrzebował, zresztą zgodził się, aby zakończyć wcześniej

współpracę.

Teoretycznie nie miała powodu, by wracać do Teksasu. W rzeczywistości miała jeden: pragnęła Shaya. Egoistycznie. Do bólu.

Choć raz w życiu chciała być spontaniczna i nie kierować się rozumem, nie zastanawiać nad przyszłością, nie myśleć o konsekwencjach. Chciała zrobić coś, co sprawi jej satysfakcję i da szczęście. Tego Shay próbował ją od początku nauczyć.

Dojechawszy do domu, rzuciła walizkę na łóżko. Jedną ręką się pakowała, drugą trzymała słuchawkę.

– Shay? – powiedziała, kiedy odebrał telefon. – Wracam. Teraz.

Niestety „teraz” nie było możliwe z uwagi na silną burzę z piorunami i wiatr wiejący z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę. Shay przesłał Julianie ese– mesa, że pilot ruszy po nią z samego rana.

Podniecony perspektywą powrotu Juliany, wiedział, że nie zaśnie. Zamiast przewracać się z boku na bok, udał się do garażu. Większość samochodów została sprzedana, a Mikey był za mały, aby się tu bawić. Nie chcąc, by tak ogromna przestrzeń się marnowała, Shay urządził w niej pracownię, miejsce, gdzie w ciszy i spokoju może pracować nad swoimi pomysłami.

Okej, nie pomysłami, a jednym pomysłem: lotami w kosmos, na które stać będzie zwykłych ludzi.

Na razie trzymał to w tajemnicy. Greene’owie nadal u niego mieszkali i dopóki nie wycofają pozwu, wołał nic nie mówić. A Juliana wyjechała – sądził, że na stałe. Oczywiście kiedyś się jej przyzna, że wrócił do pracy nad zarzuconym projektem.

Trzask pioruna wstrząsnął domem, sekundę później za oknem pojaśniało. Shay na nic nie zwracał uwagi. Chciał rozwiązać problem, który

spowodował wybuch prototypu. Jeśli rywal GGS złoży lepszą ofertę rządowi, firma musi mieć coś w odwodzie. Tym czymś może być turystyka kosmiczna.

W wybuchu stracił przyjaciół, ale również sens dalszej pracy. Teraz go odnalazł. Rezygnacja z samochodów, motorów, helikoptera oraz wielu innych „przyjemności” była mniej bolesna, kiedy mógł urzeczywistniać swoje marzenia. Marzenia o lotach w kosmos. Kiedyś Juliana to zrozumie. I zaakceptuje.

Ślęczał przy biurku do drugiej nad ranem, obraz w komputerze zaczął rozmazywać mu się przed oczami. Burza ucichła. Wrócił do domu i przez pięć godzin spał jak zabity. O ósmej stał na płycie lotniska, patrząc, jak samolot kołuje. Pięć minut później Juliana zeszła po metalowych schodkach.

Czuł lekkie zdenerwowanie. Wiedział, że teraz wszystko się zmieni. Jak? Tego jeszcze nie był pewien.

Kiedy padła mu w ramiona, kiedy w nozdrza uderzył go znajomy zapach, inne rzeczy przestały mieć znaczenie.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał.

Szepnęła, że ona za nim też, po czym przesuwając ręką po jego udzie, dodała:

– Jedźmy do ciebie.

Na dokładkę potarła biodrami o jego biodra. Nic dziwnego, że przeniknął go dreszcz. Droga z lotniska trwała osiem minut mniej niż zwykle. Juliana nie narzekała na szybkość. Powietrze w samochodzie było naelektryzowane. Na miejscu otworzył drzwi od strony pasażera i podał Julianie rękę. Zostawiwszy walizkę w bagażniku, pobiegli na górę i zamknęli się w sypialni, po czym zdarli jedno z drugiego ubranie.

– Szybciej, szybciej! – poganiała go.

Władcza, rozkazująca... działała na niego tak podniecająco, że o mało

nie eksplodował. Na szczęście zdołał się pohamować. Wszedł w nią, ona objęła go mocno j za szyję i poruszała się razem z nim.

Sądził, że już do niego nie wróci, ale wróciła i raz po raz powtarzała szeptem jego imię. Oboje zdawali sobie sprawę, że łączy ich coś więcej niż seks. Patrzyła mu w oczy, kiedy jej ciałem wstrząsnął orgazm. Chwilę później wstrząsnął również ciałem Shaya.

Leżeli zdyszani, spleceni w uścisku. Jaki los bywa przewrotny i skomplikowany, pomyślał Shay, gładząc Julianę po włosach. Na pewno pierwszy by do niej nie zadzwonił. Lecz to ona zadzwoniła do niego. I znów leżeli w jego łóżku, spełnieni erotycznie. Juliana... jego Juliana, piękna, ale i ciężko doświadczona.

Czy na dłuższą metę byliby szczęśliwi? Czy potrafiłaby go kochać, mimo że on nadal marzył o podniebnych lotach? Może byłaby gotowa jeszcze raz zaryzykować. Tak czy inaczej powinni odbyć rozmowę – o sobie o przyszłości.

– Mam coś dla ciebie. – Zerwawszy się z łóżka, przy niósł z szafy podłużne pudło.

Prawdę mówiąc, kupił prezent kilka tygodni temu ale choć przed wyjazdem Juliny spędzał z nią każdą noc, to jakoś nie było okazji, by go jej wręczyć. Okazja pojawiła się dopiero teraz.

Usiadła na łóżku. Oczy lśniły jej z przejęcia. Uwielbiał, kiedy zrzucała maskę chłodnej terapeutki i pokazywała autentyczne emocje. Zerwała papier, cisnęła go na podłogę, po czym uniosła wieko. Z uśmiechem wzruszenia na twarzy westchnęła cicho.

– Może być? – zapytał. Długo wybierał instrument.

– Są piękne. – Wzięła skrzypce do ręki i podsunęła do nosa. – Kocham ten zapach.

– Pomyślałem sobie, że może znów zaczniesz grać. Możesz nawet teraz.

– Wyszłam z wprawy. – Śmiejąc się, przytuliła skrzypce do piersi, po czym pogładziła pudło rezonansowe. – Bardziej by to przypominało jazgot wściekłych szympanców niż muzykę. Ale przyznam, że coraz częściej o tym myślałam, to znaczy o graniu. Dziękuję. To piękny prezent.

– Cieszę się, że trafiony. – Naga i promienna stanowiła uosobienie jego pragnień. Ledwo był w stanie oddychać, kiedy na nią patrzył. – Julian, dlaczego wróciłaś?

Zaskoczona podniosła głowę.

– Nasza umowa właściwie dobiegła końca – dodał. – Mogłaś zostać w Nowym Meksyku. Wcześniej staraliśmy się omijać pewne tematy, ale... Ale chciałbym wiedzieć. Zadzwoiłaś. Przyjechałaś. Dlaczego?

Powoli, jakby z namysłem, odłożyła instrument na pomietą koldrę i skrzyżowała ręce na piersi.

– Dlaczego podarowałeś mi skrzypce, a potem ni stąd, ni zowąd zadałeś to pytanie?

– Unikasz odpowiedzi.

Zmrużyła oczy.

– Okej. Nasza umowa faktycznie dobiegła końca, ale my... nasz związek... wciąż pozostaje kwestią otwartą.

– To prawda.

– Czyli... jesteśmy parą?

– Chcesz tego? – spytał.

– Czeka nas wiele wyzwań. Mikey, sprawa sądowa, moja praca w Nowym Meksyku; mogę przedłużyć urlop odwa, trzy tygodnie, nie mogę jednak zostawić pacjentów całkiem bez opieki. – Zamilkła. – Ale jedno wiem na pewno: chcę być z tobą.

– Okej – powiedział.

– Czy możemy żyć teraźniejszością, nie robić dalekosiężnych planów?

Nawet mu to odpowiadało. Bez planów, czyli bez złamanych serc i bez domu z białym płotkiem. Może był lekko zawiedziony, że jej powrót nie oznacza czegoś innego, większego zaangażowania, ale przecież tak jest dobrze. Łączył ich fantastyczny seks. Nie miał powodu do narzekań.

– Chwilo, trwaj. – Wrócił do łóżka, porwał Julianem w ramiona, przywarł ustami do jej warg.

Po minucie czy dwóch się uwolniła.

– Shay, czy Greenowie wciąż tu są?

– Tak, bo co?

– Bo jest za kwadrans dziesiąta. Twoi goście będą się zastanawiać, gdzie się podziewasz.

– Dobra, ubierzmy się i zejdźmy na dół. Wyjeżdżają po południu, więc na jutro rano nie rób żadnych planów.

Postanowił, że jutro... może pojutrze... opowie jej o wznowieniu programu turystyki kosmicznej.

Zeszli do salonu. Zerkając na siebie ukradkiem, bawili się z Mikeyem, potem wszyscy razem zjedli lunch. Shayowi cały czas chodziło po głowie pytanie Juliany: dlaczego dał jej skrzypce, a zaraz potem spytał o powód jej powrotu do Teksasu.

Nie był pewien, czy potrafi odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Greene'owie wyjechali późnym popołudniem. Na prośbę Shaya Juliana rozpakowała walizkę w jego sypialni. Lubił widzieć jej rzeczy obok swoich.

Wieczorem siedział w gabinecie, po raz czwarty analizując budżet GGS. Kiepsko to wyglądało. Firma zbankrutuje w ciągu pół roku, góra roku, jeśli nie zdobędzie rządowych kontraktów. Oczywiście nie znał oferty, którą proponowała konkurencja. On sam mógł przystać na nieco niższe koszty, ale obawiał się, że to nie wystarczy.

Zabrzęczała komórka. Znowu dzwonił Dean Abbott. Psiakość, denerwował się czekającą go sprawą sądową. Miał nadzieję, że po wizycie u niego Greeneowie zrezygnują z walki o wnuka.

- Co tam? – rzucił do słuchawki.
- Powinieneś był mi powiedzieć, że jesteś związany z Julianą Cane.
- Jestem związany z Julianą Cane.

Po raz pierwszy wypowiedział to na głos. A przecież byli związani z sobą już od jakiegoś czasu, emocjonalnie i fizycznie.

– No to mamy problem. Nie możemy powołać jej jako eksperta. Greene'owie twierdzą, że sypiasz z nią, żeby wpłynąć na jej zeznania.

Shay zaklął w duchu. Zamiast uprawiać seks, mogli się wstrzymać parę godzin do wyjazdu Greene'ów.

– Sędzia pewnie dopuści jej zeznania, ale fakt, że sypiacie z sobą, osłabi twoją pozycję. Lepiej, żebyście przestali się widywać. Przynajmniej na jakiś czas.

- Przestali widywać? Przecież ona ze mną mieszka.

Na razie mieszka, a co będzie później, kiedy skończy się jej urlop? Nie

rozmawiali o przyszłości. Czy będą związkiem na odległość? Czy Juliana będzie spędzać pół tygodnia w Nowym Meksyku, a pół w Teksasie? A może zamierza się z nim rozstać?

Ta myśl go wystraszyła.

– Czyli to coś poważnego, tak? Hm. – Prawnik zadumał się. – Bardzo ci na niej zależy? Na tyle, żeby dać jej pierścioneł zaręczynowy?

Shay znieruchomiał.

– Mamy udawać narzeczonych?

Tak, mógł sobie wyobrazić, że wsuwa Julianie pierścioneł na palec, że Juliana zostaje mamą Mikeya, a jego żoną i że żyją razem w zgodzie i harmonii. Ale nie tak się umawiali. Mieli żyć terażniejszością, z dnia na dzień, nie robiąc dalekosiężnych planów.

– To znakomite rozwiązanie – ciągnął Dean. – Gdybyś miał narzeczoną, która w dodatku jest cenioną specjalistką w dziedzinie psychologii dziecięcej, sędzia spojrzełby na wszystko innym okiem. Nawet nie potrzebowalibyśmy zeznań Juliany.

Shay podrapał się po piersi.

– Sam nie wiem. Wolałbym, aby sędzia przyznał mi opiekę nad Mikeyem dlatego, że ze mną dzieciakowi będzie najlepiej, a nie z powodu jakichś sztuczek.

Ale przecież mogliby się pobrać...

– Nie powiedziałem ci najgorszego. Greene'owie wnieśli o zablokowanie procedury adopcyjnej.

– Mogą? – Shaya ogarnęła wściekłość.

– Owszem. W dodatku sędzia na to przystał. Chodzi o oszczędność czasu i pieniędzy. Jeśli uzyskają prawo opieki nad dzieckiem, adopcja automatycznie zostanie anulowana.

Rozłączywszy się, Shay siedział bez ruchu, ponurym wzrokiem wpatrując się w okno. Dawniej mógł patrzeć na basen, teraz miał przed oczami dwuipółmetrowe żelazne ogrodzenie. Nie wiedział, czy Juliana znów mu nie złamie serca, ale nie chciał się z nią rozstawać. Jeszcze nie. Stał się ostrożny. Od początku starał się nie angażować uczuciowo, by nie cierpieć tak jak przed ośmioma laty. Ale ostrożność wykazywał jedynie w stosunku do niej, a nie do życia. W życiu zawsze szarżował, odznaczał się odwagą. Małżeństwo zaś byłoby aktem odwagi, a jednocześnie rozwiązałoby jego problemy.

Po raz jedenasty przejrzała się w wielkim lustrze. Niebieska suknia była stylowa, elegancka, a zarazem skromna. Nadawała się na różne okazje. Oczywiście gdyby Shay powiedział, dokąd zabiera ją na ich pierwszą oficjalną randkę, nie musiałyby tak długo się zastanawiać się, w czym ma wystąpić.

Zaskoczył ją pomysłem randki. Do tej pory więcej czasu spędzali w łóżku niż na rozmowie. Nie, wcale nie narzekała. Umówili się przecież, że będą żyć dniem dzisiejszym, nie myśleć o przyszłości.

Shay wyłonił się z łazienki w ciemnym garniturze, ogolony. Wyglądał rewelacyjnie.

- No, no! – Przyjrzała mu się z zachwytem.
- Sama jesteś no, no. – Pocałował ją lekko w policzek.
- Co za buty!

Wyciągnęła nogę, przybierając pozę modelki i zaprezentowała szpilki na dwunastocentymetrowym obcasie, które kupiła specjalnie na tę okazję.

- Te starocie?
- Nie zdejmuj ich, jak wrócimy – powiedział, ale nie uśmiechnął się lubieżnie, tylko stał dziwnie zamyślony.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu... Kiedyś przychodziłem po ciebie do akademika, a teraz szykujemy się w jednym pokoju, potem razem wrócimy, będziemy spać w jednym łóżku...

– To źle?

– Nie – odparł z powagą.

Coś jest nie tak, czuła to. Dzielili łóżę, szafę, łazienkę. Czasem na zmianę wstawali w nocy do dziecka. Ona jeździła jego land roverem do Abilene po zakupy. Żyli jak małżeństwo, ale nie byli małżeństwem i wiedziała, że nie będą. Prędzej czy później się rozstaną.

– Shay, czy jest coś, o czym chciałbyś porozmawiać?

Uniósł jej dłoń do ust.

– Tym razem jest inaczej, prawda?

– Tak. Lepiej.

Odprężył się, ona również. W samochodzie rozmawiali o Mikeyu. Nagle Shay skręcił w drogę prowadzącą do planetarium. Julianie przebiegł po plecach dreszcz. Serce zabiło jej mocniej. Shay zabrał ją do planetarium na trzecią randkę i kiedy siedzieli wpatrzeni w rozświetlone gwiazdami niebo, po raz pierwszy wyznał jej miłość.

Niebo było świadkiem wielu ważnych wydarzeń w ich życiu. Jak mogła o tym zapomnieć?

Weszli do pustej sali.

– Wynająłem dla nas cały obiekt – wyjaśnił cicho.

Skierowała się za nim w stronę szklanej kopuły, nad którą rozciągał się widok nieba. Kolacja dla dwojga pod gwiazdami, z muzyką Straussa w tle. Muzyka klasyczna również towarzyszyła im przy ważnych okazjach.

Dawnemu Shayowi niczego nie brakowało, ale miliarder Michael

Shaylen naprawdę potrafił zawrócić dziewczynie w głowie.

Jedzenie było doskonałe, wino także, obsługa starała się być niewidoczna. Shay z gracją pełnił rolę gospodarza, lecz Juliana czekała w napięciu, pewna, że za moment ją czymś zaskoczy.

Nie pomyliła się. Po deserze ścisnął jej dłoń.

– Chciałaś żyć terazniejszością – rzekł. – Nie robić planów na przyszłość. Przestało mi to odpowiadać.

Wiedziała, że ten moment nadejdzie.

– Nie odpowiada ci nasz obecny związek?

Pokiwał wolno głową, a jej łzy podeszły napłynęły do oczu. No tak, zrozumiał, że potrzebuje innej partnerki, kogoś, kto lepiej od niej nadaje się na matkę dla Mi keya. Kogoś, kto ma więcej do zaoferowania niż miłość.

W porządku. Obaj zasługiwali na szczęście.

Nagle jednak Shay utkwiał w niej badawczy wzrok.

– A gdybym ci powiedział, że pragnę czegoś trwalszego?

Gwiazdy nad jej głową zamigotały jaśniej.

– Jak trwalszego?

– Bardzo trwałego.

Wyciągnął z kieszeni pudełeczko i uniósł wieko. Coś błysnęło, chyba brylant. Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie, ale jedna nie dawała jej spokoju: Shay ani razu nie wymówił słowa „kocham”.

– Prosisz mnie o rękę?

Wyjął pierścionek z brylantem.

– Tak.

– Nie wydajesz się ucieszony – mruknęła, zaciskając palce na krawędzi krzesła. – Czy... moglibyśmy zacząć jeszcze raz? Podejrzewam, że nie tak sobie wszystko wyobraziłeś. Ja na pewno inaczej.

Zmrużył oczy.

– Wiedziałaś, że ci się dziś oświadczę?

– Nie żartuj, skąd mogłam wiedzieć? Ale kiedyś, gdy byliśmy zakochani, wiele razy wyobrażałam sobie, jak prosisz, żebym za ciebie wyszła.

Przygryzł wargę.

– Też to sobie wyobrażałem – przyznał.

– Wtedy czy teraz?

– I wtedy, i teraz. Wtedy też kupiłem pierścionek skromny, bez brylantów. Na inny nie było mnie stać.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Wiem.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Przed laty Shay nie dał jej pierścionka, ponieważ z nim zerwała. Teraz ich drogi znów się spotkały, a on wykrzesał z siebie dość odwagi, by podjąć jeszcze jedną próbę.

– Jak chciałeś się oświadczyć? – spytała. – Wtedy, osiem lat temu?

– Podobnie jak teraz. Pod gwiazdami.

– A ja wyobrażałam sobie, że padasz przede mną na kolano.

Shay wstał, obszedł stół, ukląkł, po czym patrząc jej głęboko w oczy, uniósł jej dłoń do ust.

– Czy zostaniesz moją żoną?

Nie był już tym młodzieńcem, w którym zakochała się przed laty. Był odpowiedzialnym człowiekiem prowadzącym ogromną firmę, którą stworzył od podstaw. I pragnął się z nią, Julianą, ożenić. Nie musiała bać się przyszłości; wiedziała, że zawsze może na niego liczyć.

Odpowiedź nagle wydała jej się dziecinnie prosta.

– Tak, Shay.

Przecież są razem szczęśliwi i tylko to się liczy. Życie teraźniejszością było swego rodzaju próbą, sprawdzianem. W głębi duszy pragnęła czegoś więcej, lecz bała się o to poprosić, a Shay się nie bał. Dzięki Bogu.

Wsunął jej pierścionek na palec i pocałował ją czule. Pierścionek był za luźny, ale przy okazji da się go do zmniejszenia.

– Wiele spraw musimy omówić – powiedziała, kiedy oderwał usta od jej ust – ale niekoniecznie w tej chwili. Możemy wrócić do domu?

Dom. To będzie ich wspólny dom. A Mikey będzie ich wspólnym synem. Będzie chłopca kochała chłopca równie mocno jak jego biologiczna matka. Postara się być najlepszym rodzicem na świecie, nie zaniedba też pacjentów w Nowym Meksyku. Jeszcze nie wiedziała, jak sobie ze wszystkim poradzi, ale coś wykombinuje.

I zastanowi się, również później, dlaczego Shay słowem nie wspomniał o miłości.

W drodze powrotnej, gdy nie zmieniał biegów, trzymał ją za rękę i uśmiechał się, ilekroć na niego zerknęła. W domu ją rozebrał. Nic nie powiedział, kiedy zapomniawszy o jego wcześniejszej prośbie, zrzuciła szpilki. W ogóle niewiele mówił, tylko całował ją i pieścił. Uwielbiała, gdy drapał ją zarostem. Dziś miał ogolone policzki. Doznania były inne, ale nie mniej fascynujące.

Bliska orgazmu szepnęła mu do ucha:

– Kocham cię. – Kochała go od dawna, ale wreszcie mogła się do tego otwarcie przyznać.

Zamknął oczy i skinął głową.

– Ja... ja też.

Po tych słowach przeżyła orgazm. Chwilę później Shay również padł wyczerpany. Zamiast jednak jak zwykle wziąć ją w ramiona, położył się na

wznak i wbił oczy w sufit.

– Co ci jest? – spytała zaniepokojona.

– Przepraszam, zasługujesz na lepszy wieczór zaręczynowy. – Wypuścił z płuc powietrze i obrócił się do niej twarzą. – Muszę ci coś powiedzieć. Greene'owie zablokowali adopcję.

Więc dlatego był taki zestresowany.

– Mogą to zrobić?

– Tak. Bo teoretycznie sąd może im przyznać opiekę nad Mikeyem.

– Nie przyzna!

Uśmiechnął się wzruszony jej walecznością.

– Nigdy nic nie wiadomo.

– Musimy się jak najszybciej pobrać! Sędzia nie przyzna dziecka starszej parze, skoro może młodemu małżeństwu.

– Masz rację. Moglibyśmy polecieć w ten weekend do Meksyku, wziąć ślub na plaży. Jeżeli oczywiście chcesz.

Nagle Juliana doznała olśnienia. Stres malujący się na twarzy Shaya, jego niespodziewane oświadczenia, to, jak zareagował, kiedy powiedziała mu, że go kocha... Wszystko było jasne jak słońce.

– Poprosiłeś mnie o rękę, żeby wygrać z Greene'ami!

Zabolał go jej oskarżycielski ton.

– Poprosiłem, bo chcę, żebyś była moją żoną.

Nie kłamał, naprawdę chciał. Posłużył się sprawą sądową, by nie analizować swoich uczuć.

– Oświadczyłbyś się, gdyby Greene'owie nie złożyli wniosku o zablokowanie adopcji?

Nie umiał odpowiedzieć, ale jego milczenie było dostatecznie wymowne.

– A gdyby jutro zrezygnowali z walki? Nadal chciałbyś się ze mną ożenić?

Z trudem powściągnął złość.

– Oczywiście, że tak. Zawsze dotrzymuję słowa. Zresztą w grę wchodzi również inne czynniki.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Jakie?

Rozmowa przebiegała inaczej, niż oczekiwał. Nie rozumiał, dlaczego. Zamiast narzeczonej, która patrzy na niego rozmiłowanym wzrokiem, miał przed sobą pluton egzekucyjny.

– Mikey potrzebuje mamy. Idealnie się nadajesz.

– Nie kochasz mnie, prawda?

Nie kochał, chociaż to dziwne klucie w sercu, które czuł na sam jej widok, na pewno było czymś więcej niż sympatią. Ale nie chciał się nad tym teraz zastanawiać.

– To nie takie proste – odparł.

– To bardzo proste. – Roześmiała się gorzko. – Nie wiem, co jest gorsze... Zresztą nieważne.

Zirytowany wstał z łóżka, wciągnął dzinsy i T-shirt.

– Czego chcesz, Juliano? Kwiatów, poezji? Mogę ci jutro przynieść bukiet róż.

– Chcę, żeby było jak dawniej. – Wzięła głęboki oddech. – Wtedy, przed laty, stale powtarzałeś, że mnie kochasz, zwłaszcza w łóżku. Patrzyłeś na mnie maślanym wzrokiem. Brakuje mi tego.

Tym razem nawet nie próbował ukryć złości.

– Tęsknisz za dawnym mną? Ja też. Bo wiesz, lubiłem tamtego faceta. Lubiłem szybkie samochody i wspinaczki wysokogórskie. Lubiłem latać i

marzyć o tym, że kiedyś dolecę do gwiazd. Lubiłem być zakochany w tobie. Ale już taki nie jestem. Teraz mam Mikeya i sądziłem, że razem z tobą stworzymy fajną rodzinę.

Spojrzał na Julianę. Siedziała z obojętną miną, podczas gdy on wypruwał z siebie flaki.

– Jesteś zły – stwierdziła.

Czy nic jej nie rusza? Zawsze podziwiał jej opanowanie, ale teraz wolałby widzieć żal na jej twarzy, żal za tym, co mieli i stracili. Dla dobra Mikeya chciał ją poślubić i spędzić z nią resztę życia, ale nie powie jej, że ją kocha. Za dużo wymagała.

– Nie wystarczy ci, że zrezygnowałem z niebezpiecznych hobby? Chcesz także moje serce? Szkoda. Bo złamałaś mi je w Dallas i jeszcze się nie zrosło.

Skinęła z namysłem głową.

– Czyli chodzi o przeszłość?

– Nie, o terażniejszość. Mówiłem ci, że przeszłość mnie nie interesuje. Zrobiłem to, o co prosiłaś, ale to nie powstrzymało Greene'ów. Nie wiem, co jeszcze mam zrobić.

Zmęczony usiadł na podłodze i zwiesił głowę. Po chwili Juliana opuściła łóżko i owinąwszy się prześcieradłem, usiadła obok niego.

– Shay, i ty, i ja unikaliśmy tematu przeszłości. To błąd. – Przyciągnęła kolana do piersi. – Przepraszam cię. Na swoje usprawiedliwienie powiem tylko, że chciałam dobrze.

– Dobrze dla siebie.

– To prawda. Zerwałam z tobą, bo nie mogłam znieść myśli, że zginiesz i zostanę sama. Jeśli miałam cię stracić, to na własnych warunkach: odchodząc.

– A teraz kazałaś mi się zmienić...

– Mogłeś zaprotestować, skoro...

– Nie, nie, to była słuszna decyzja. Sam bym się na zmiany nie zdecydował. Tyle że one nic nie dały. Najwyraźniej szalę w sądzie może przeważać jedynie nasze małżeństwo. Greene'owie twierdzą, że urządzamy jakieś orgie, podczas gdy niania pilnuje ich słodkiego niewinnego wnuka.

– Te zmiany... Nie chciałam cię kastrować, Shay, chciałam ci tylko pomóc. Chociaż podoba mi się to, że już nie narażasz życia.

– Wiem.

– Dobra. Powiedzmy, że nie było tej rozmowy. Kupuję białą suknię, lecimy do Meksyku, pobieramy się, Greene'owie wycofują pozew. – Przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy. – Co dalej?

– Zanim będzie dalej, muszę ci powiedzieć, że wciąż rozwijam projekt turystyki kosmicznej.

Dostrzegł w jej oczach wyraz bólu i niedowierzania, ale dzielnie starała się go ukryć.

– Nie miałeś zamiaru zrezygnować, prawda?

Poczuł wyrzuty sumienia.

– Wyjechałaś. Nie myślałem, że wrócisz. Samochody sprzedałem, motocykl też. Zostały mi tylko gwiazdy.

– I nadal marzą ci się loty?

Mógł skłamać, dać wykrętną odpowiedź albo sprawdzić Julianę: czy zależy jej na prawdziwym Shayu czy na takim, którego sobie wymarzyła, a który nie istnieje.

– Nie możesz żądać ode mnie niemożliwego. Oboje bylibyśmy nieszczęśliwi.

Od tego powinien być zacząć dziś rozmowę. Może wtedy zakończyliby

wieczór w łóżku?

– W porządku – powiedziała. – Małżeństwo nie jest jedynym rozwiązaniem. Jest inne, które bardziej spodoba się sędziemu. Powinniśmy się rozstać.

Proszę, zupełnie jak przed laty. Ale tym razem on postąpił mądrzej: nie oddał jej serca, by znów mu je złamała.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Rozstać?

Nie była w stanie nabrać tchu. Ból przeszywał jej ciało. Czemu Shay się dziwi? Przyznał, że jej nie kocha i że wciąż chce testować statki powietrzne...

– Tak, nie mogę wyjść za ciebie. Nawet dla dobra Mikeya. Zwłaszcza z uwagi na Mikeya. Przyjęła oświadczenia

Shaya, kierując się egoizmem i naiwną wiarą, że jego miłość wszystko naprawi. Teraz musi postąpić jak należy. Zrobić to, co będzie najlepsze dla dziecka.

– Juliano, jesteś mi potrzebna. Bez ciebie nie wygram. Czy... byłoby inaczej, gdybym cię kochał?

Nie zamierzała się bawić w gdybanie. Skoro jej nie kochał, a ona nie potrafiła zmusić go do rezygnacji z próbnych lotów... Psiakrew! Po raz drugi musi przeciąć wiążącą ich nić, lecz teraz z powodu Mikeya, którego zdążyła pokochać, będzie jej dziesięć razy trudniej.

– Ale nie kochasz. – Otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale nie pozwoliła mu. – Wracam do domu.

– Głos jej zadrżał. Kilka godzin temu zaczęła myśleć, że może tu będzie jej dom.

– Typowe. Zawsze odchodzisz.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich – uznała, nie okazując, jak bardzo zabolą ją jego słowa. – Bez żony też wygrasz w sądzie. Oczywiście mogę zeznawać jako ekspert.

– Zgódź się na kompromis. Zaakceptuj mnie takim, jakim jestem, wyjdź za mnie za mąż i bądź mamą Mikeya.

– Przykro mi. – Pomyślała, że Shay nawet nie zdaje sobie sprawy, jak ciężko jej podjąć taką decyzję. – Zresztą nie chciałabym, żebyś uwikłał się w małżeństwo z kimś, kogo nie kochasz.

Miała rację. Wprawdzie zrezygnował z samochodów i motorów, ale nadal pragnął żyć pośród gwiazd, a nie z nią, na ziemi. Z bólem serca zdjęła pierścioneł, który wsunął jej na palec zaledwie cztery godziny temu, i położyła go na dywanie, po czym wstała i przeszła do swojego dawnego pokoju. Do świtu wpatrywała się w kolorowe ryby pływające leniwie w akwarium.

Wczesnym popołudniem, nie zamieniwszy z Shayem słowa, odleciała do Nowego Meksyku. A mogła zostać...

W domu wzięła prysznic, rozpakowała się, następnie wysprzątała pokoje, zaopatrzyła spiżarnię, zrobiła pranie. Była kompletnie wyczerpana, fizycznie i psychicznie. Ale choć minęła północ, nie próbowała się położyć.

Czuła się przeraźliwie samotna.

Usiadła przy biurku i włączyła komputer, zamierzając popracować nad książką. Podejrzewała jednak, że nie będzie to bestseller. Po prostu straciła do niej serce.

Nagle zobaczyła na ekranie imię Shaya i serce zabiło jej mocno. Brakowało jej jego energii, witalności, szerokiego uśmiechu. Przed laty Shay ją kochał. Teraz nie.

Tekst na ekranie zaczął się rozmazywać. Starając się powstrzymać łzy, skupiła się na własnych słowach: „Wychowywanie dzieci polega na nieustającym kompromisie, na poświęceniu i pełnym zaangażowaniu”. Nagle uzmysłowiła sobie, że to samo powiedziała Amandzie o miłości. Zerknęła do notatek ze szpitala. Tak, poświęcenie, zaangażowanie, kompromis. Innym opowiadała, jakie to ważne i że nigdy nie wolno o tym zapominać, a sama nie stosowała się do głoszonych przez siebie rad. Ani w trakcie małżeństwa z

Erikiem, ani w relacji z Shayem.

Nieco wyżej przeczytała słowa Amandy: „Ważne, żeby facet akceptował mnie taką, jaką jestem. Troy chciał mnie zmienić”.

Westchnęła. Nie zapalając światła, poszła do ciemnej kuchni po szklankę zimnej wody. Nie pomogło. Nadal w gardle miała sucho, a w głowie mętlik. Postąpiła identycznie jak Troy. I to dwukrotnie. Dla własnej wygody i poczucia bezpieczeństwa usiłowała zmienić Shaya w kogoś, kim nie był. Nie uznawała kompromisu.

„Chcesz również moje serce? Szkoda. Bo złamałeś mi je w Dallas i jeszcze się nie zrosło”. Pojęła, że Shay nie potrafi jej zaufać. Zmienił się, stał się taki, jak chciała, a raczej jak myślała, że chce: ostrożny. I to jej się nie podobało.

Wypuściła z ręki szklankę i osunęła się na podłogę.

Shay zasługiwał na kobietę, która go pokocha takim, jaki jest. Nieustraszony. Czerpiący z życia garściami. Odważnie podejmujący decyzje. Niebojący się kompromisów.

O Chryste! Chciała być tą kobietą! Ale nie była. Jeszcze nie. Aby nią zostać, sama musi się zmienić.

Dopiero wtedy będzie mogła pisać poradniki i skutecznie leczyć innych. Dopiero wtedy uwolni się od traumy wywołanej bezpłodnością. Dopiero wtedy będzie dobrą mamą dla Mikeya. Dopiero wtedy Shay jej zaufa.

Nie lubiła analizować własnych wad. Psycholog powinien zajmować się innymi, nie sobą. Zmiana wieloletnich przyzwyczajeń wydawała się jej czymś prawie niemożliwym. Ale trudno; nie miała wyjścia.

Poderwała się z podłogi i wróciła do gabinetu. Zanim się spostrzegła, miała gotową listę kroków, jakie musi podjąć; kroków, jakie doradziłaby pacjentowi z identycznym problemem. Po chwili zamknęła laptop. Nie, tak

niczego nie rozwiąże. Trzeba działać, nie myśleć. Nagle odkryła, co musi zrobić.

Pobiegła do sypialni i wyciągnęła skrzypce. Po raz pierwszy od ośmiu lat nasmarowała kalafonią smyczek i nastroiła instrument.

Ależ była ślepa! Ślepa i samolubna. Zamknęła oczy i zaczęła grać. Kochała skrzypce, lecz porzuciła je, podobnie jak Shaya. Teraz poprzez muzykę musi siebie ponownie odnaleźć.

Grała. Grą wyrażała ukryte pragnienia, potrzeby, lęki. Szukała odpowiedzi i zbawienia. Muzyka stała się wehikułem czasu, a potem kryształową kulą.

Juliana dała się nieść dźwiękom i emocjom. Kochała Shaya, jego pewność siebie, waleczność i bezinteresowność. Muzyka ją w tym utwierdzała. W muzyce była szczerłość, prawda, piękno. Jeśli chce wieść szczęśliwe życie u boku Shaya, musi zdławić w sobie instynkt samozachowawczy i nauczyć się odwagi.

Codziennie żałował decyzji o sprzedaży motocykla, ale dziś szczególnie. Przejazdźka po pustyni na żelaznym rumaku, z muzyką heavy metalową dudniącą w uszach... wiele by za to dał. Przez okno w gabinecie widział długą krętą drogę znikającą pośród gór.

Emily wzięła pół dnia wolnego, Mikey strasznie marudził, a on cały czas rozmyślał nad budżetem GGS, czyli nawet gdyby mógł, nie wyruszyłby nigdzie na motorze. Lada dzień miała zapaść decyzja dotycząca kontraktu. Należało zbić cenę, zaoferować niższą niż konkurencja lub...

Mikey nie przestawał płakać.

Shay kołysał go raz wolniej, raz szybciej. Nie pomagało. W ogóle nic mu nie wychodziło.

– Nie potrafi naprawić przewodu paliwowego, konkurencja depcze mu

po piętach, Juliana odrzuciła jego ofertę małżeństwa. Całe życie stawiał czoło wyzwaniom, nie chował głowy w piasek. Teraz też sobie poradzi, tylko jeszcze nie wie jak.

Posadził kwilącego Mikeya w bujanym krzeselku i podał mu książeczkę. Mały Chłopczyk wsadził ją do buzi i natychmiast się uspokoił. Shay westchnął ciężko: czyli tego potrzebował?

Usiłował skupić się na cyfrach, ale nie było mu to dane. Uderzając go książką w nogę, Mikey patrzył na niego oczami Granta.

– No co? – zapytał chłopca. – Uważasz, że głupio z nią postąpiłem, tak? Ale nie mogę być kimś, kim nie jestem. Chcę się wspinać i jeździć szybkimi samochodami. I któregoś dnia w końcu zbuduję sprawny prototyp.

Mikey wysunął język i majtając radośnie nóżkami, wyciągnął rączkę.

– To na zgodę? – Shay ujął w palce zaślinioną książkę. Zerknął na tytuł. „Dobranoc, księżycu”. Ulubiona bajka Juliany.

Oczy go zapiekły. Nawet gdy spał, czuł jej zapach. Całe szczęście, że tym razem nie dał sobie złamać serca. Nagle zabrzączał telefon. Przyszedł mejl od Cala Blankenshipa. Shay oddał Mikeyowi książeczkę i przeczytał wiadomość. Udało się zejść z ceną na tyle, że przypuszczalnie wygrają przetarg.

Mikey znów trącił go książką w nogę. W porządku, pomyślał Shay; przekonamy się, czy naprawdę jestem tak odważny, za jakiego chciałem uchodzić.

Czas pożegnać się z księżycem, gwiazdami, kosmosem. Czas naprawdę wprowadzić zmiany i stać się dojrzałym człowiekiem. Człowiekiem, który potrafi zdobyć się na bolesne, lecz konieczne poświęcenie.

W ciągu pół godziny od otrzymania wiadomości od Cala wprowadził poprawki do budżetu. Potem szybko, zanim się rozmyśli, odpisał, podając

szczegółowy plan działania. Wiele ryzykował, bo nie miał pewności, czy jednak konkurencja nie przechwyci kontraktu.

Zamierzał również sprzedać budynek GGS w Fort Worth i przenieść firmę do zachodniego Teksasu. Nie będzie musiał stale latać do pracy. Szkoda, że Juliana tego wszystkiego nie zobaczy. I nagle coś sobie uświadomił: ona jedna go znała. To ona zachęcała go, by działał konstruktywnie, by energię i odwagę wkładał w rozwój firmy, a nie w niebezpieczne zachcianki. Wcale nie chciała go zmieniać; chciała, by był lepszy, mądrzejszy, dojrzały.

Wcześniej nie rozumiał jej intencji.

– Masz rację, smyku. Głupio postąpiłem.

Śliniąc się, Mikey uniósł rączkę.

– Co, chcesz przybić piątkę? – spytał Shay.

Ponownie zabrzączał telefon. Zarządowi chyba musiała spodobać się jego propozycja. Spojrzał na wyświetlacz i wytrzeszczył oczy. Tym razem wiadomość pochodziła nie od Cala, tylko od Juliany.

Do mejla dołączony był film. Shay zaintrygowany wcisnął „otwórz”. Z głośnika w telefonie popłynęła muzyka. Juliana grała na skrzypcach, które jej podarował.

Serce waliło mu jak oszalałe. Pomimo tego, co sam sobie wmawiał, co sobie obiecywał, mimo kłamstw, jakimi się karmił, nadal kochał Julianę.

Zadzwoiła do niego. Wróciła z Nowego Meksyku, ponieważ chciała z nim być. Powiedziała mu, że go kocha, choć nie miała gwarancji, że on odwzajemnia jej uczucia. Zaczęła znów grać na skrzypcach. I nagrała dla niego ten filmik. Była niesamowicie odważna.

A co on zrobił? Zablokował się. Bał się jej ponownie zaufać. Nie chciał dać jej kolejnej szansy. I nie chciał wybaczyć tego, że go kiedyś rzuciła.

Trzymając Mikeya na kolanach, obejrzał filmik trzy razy. I podjął decyzję. Może Juliana znów złamie mu serce, ale...

Osiem lat temu odeszła od niego, ale tym razem zamierzał ją dogonić i już jej nie puścić.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Minęło pięć dni od jej wyjazdu z Teksasu.

Kiedy rozległ się dzwonek, rzuciła się pędem do drzwi. Żadne konwencjonalne powitanie nie oddawało tego, co czuła, więc po prostu oznajmiła:

– Spodziewałam się ciebie.

– Tak? – Shay odchrząknął. – To był tylko krótki filmik.

Uśmiechając się, zaprosiła go do środka.

– Wiedziałam, że go prawidłowo odczytasz.

Filmik zawierał zaszyfrowaną wiadomość: „Zrobię pierwszy krok, jeśli ty zrobisz drugi”. Ryzyko się odpłaciło. Shay przyjechał.

Chciała wtulić się w jego ramiona, tak strasznie się za nim stęskniła. Ale najpierw muszą porozmawiać. Być może Shay nie będzie chciał jej dać kolejnej szansy. W każdym razie zamierzała go przekonać, że warto.

– Więc to był szyfr? – zapytał, siadając na kanapie.

Juliana usiadła obok. Choć dzieliło ich najwyżej pół metra, miała wrażenie, że dzieli to jest przepaść.

– Zrozumiałam, dlaczego kupiłeś mi skrzypce. Trochę to trwało, ale... Dziękuję. Za to, co mi dałeś, nigdy nie zdołam się odwdziżyć.

Napotkała jego wzrok. Modliła się, by Shay dojrzał wszystko, jej żal, poczucie winy, rozpacz, miłość.

Wzruszył ramionami.

– To zwykłe skrzypce.

Jego oczy niczego nie zdradzały. Odchodząc, skrzywdziła go po raz drugi.

– Nieprawda – oznajmiła. – Tak jak mój film nie jest zwykłym filmem.

Jesteśmy tacy podobni...

– Podobni? A ja uważam, że nie ma dwóch tak różniących się istot na całej kuli ziemskiej.

Przynajmniej nie zamknął się, rozmawiał z nią. Marzyła, by pogłodzić go po twarzy, ale splotła ręce na kolanach.

– Nie domyślałam się, dlaczego zawsze puszczasz muzykę klasyczną. Gitara i perkusja bardziej wydają się w twoim stylu, ale kiedy sięgnęłam po skrzypce i zaczęłam grać, nagle doznałam olśnienia. To był twój szyfr. Nie mylę się, prawda?

Znieruchomiał, a po chwili wziął głęboki oddech.

– Juliano, dałem ci skrzypce, bo... – Przyłożył jej dłoń do swojego serca. – Bo od pierwszego razu oczarowałaś mnie swoją grą. Grałaś z niesłychaną pasją, którą później straciłaś. Chciałem, żebyś ją odzyskała.

Łzy trysnęły jej z oczu.

– Byłam zła, że wyciągnąłeś mnie z mojego uporządkowanego świata, przynajmniej tak sobie mówiłam.

Bałam się tych wszystkich emocji, które we mnie rozbudzisz. Ale w skrytości ducha cieszyłam się, bo znów mogłam być sobą, Julianą, a nie doktor Cane. Muzyka pozwoliła mi zajrzeć w głąb siebie i zrozumieć, czego pragnę. A pragnę życia z tobą, u twojego boku.

Opuszką palca przetarł jej łzy.

– Mam, jak wiesz, silny instynkt samozachowawczy – ciągnęła – dlatego dwa razy odchodziłam. Przerazał mnie brak stabilizacji, dlatego próbowałam cię zmienić.

Zacisnęła powieki. Chciała zabrać rękę, ale Shay przycisnął ją do serca jeszcze mocniej.

– To ty, Juliano, jesteś moim punktem oparcia. Nie widzisz tego? Stoisz

twardo na ziemi, trzymasz mnie, żebym nie odleciał za daleko. Pokazujesz mi, gdzie mogę bezpiecznie lądować.

Wzruszenie odebrało jej głos. Ona jemu daje poczucie bezpieczeństwa? Niewiarygodne. Musiała jednak uzyskać odpowiedź na najważniejsze pytanie.

– Shay, dlaczego poprosiłeś mnie o rękę?

– Szczerze? – Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. – Ze strachu. Strach to mój największy wróg. Ale zawsze staram się chwytać byka za rogi...

– Przecież ty się niczego nie boisz. Jesteś najodważniejszym człowiekiem, jakiego znam.

Potrząsnął głową; włosy opadły mu na czoło.

– Człowiek odważny idzie naprzód, nawet jak się boi. Nie bałem się małżeństwa z tobą, bałem się pokochać ciebie. Dlatego tu dziś przyjechałem: nie mogłem pozwolić, żeby strach mnie pokonał.

– Więc na czym stoimy? – spytała niepewnie.

– No właśnie: na czym?

Uśmiechnęła się.

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie i twierdzisz, że nie jesteśmy podobni? – Ujęła w dłonie jego twarz.

– Przepraszam, że usiłowałam cię zmienić. Nie miałam racji. Nie chcę, żebyś był kimkolwiek innym. Bądź sobą, Shayem, moim Shayem. Odkup z powrotem auta i motory. Uprawiaj dalej wspinaczkę. Rób to, co cię uszczęśliwia. Tego właśnie pragnę, dla ciebie i siebie. Drugiej szansy.

Na moment zamilkła.

– Pamiętaj jednak, że nie jesteś sam. Masz dziecko. Tak, masz Mikeya, bo w sądzie wygramy. Nie mogę obiecać, że będę najlepszą matką na świecie,

ale na pewno postaram się nią być. Musisz rozważyć wszystkie za i przeciw, zanim dasz mi odpowiedź.

– Jakie za i przeciw? – zdumiał się. – Każde dziecko marzy o takiej mamie jak ty.

– Bo ja wiem?

Wstał, podciągnął ją na nogi i ustawił przed lustrem.

– Spójrz.

Stanął za nią, potargany, zarośnięty. Emanował męskością. Nie mogła oderwać od niego oczu.

– Nie patrz na mnie, tylko na siebie. Jesteś uosobieniem łagodności i spokoju. Chciałbym, żeby mój syn miał właśnie taką mamę.

W lustrze widziała uczesaną kobietę w eleganckim kostiumie – doktor Cane, doświadczoną terapeutkę, która cudzymi dziećmi usiłowała wypełnić pustkę w życiu.

– Nie ruszaj się. – Po chwili podał jej skrzypce. – A teraz kogo widzisz? Bo ja kobietę pełną pasji i emocji.

Taką chcę mamę dla Mikeya. Dawną Julianę i nową Julianę zlaną w jedno.

Oczy znów się jej zaszklily. Stała wpatrzona w swoje zapłakane odbicie. Z trudem się rozpoznała. Dwa miesiące temu zgodziła się udzielić Shayowi instrukcji, jak być dobrym ojcem. Teraz on uczył ją, jak być matką.

Odłożyła skrzypce na stół.

– Nigdy nie urodzę ci dziecka.

– W Szwajcarii lekarze pracują nad nową metodą zapłodnienia dla kobiet, którym nie pomogło in vitro. Możemy skorzystać z surogactwa. Albo adoptować. Świat stoi przed nami otworem.

Serce zabiło jej mocniej.

- Boisz się? – spytał szeptem. – Ja też – odrzekł, kiedy skinęła głową.
- Dlatego musimy iść naprzód, nie pozwolić, aby strach nas pokonał.

Objął ją w pasie, ustami musnął jej skroń. Juliana zamknęła oczy. Nie miała powodu dłużej mu się opierać ani w niego wątpić.

– Iść naprzód... to brzmi dobrze.

– Wymogłaś na mnie kilka zmian. Miałaś rację, były konieczne ze względu na Mikeya. Ale złościło mnie, że nie mogę poszaleć na motorze. Po twoim wyjeździe uświadomiłem sobie, że kiedy byliśmy razem, żaden motocykl czy spadochron nawet mnie nie kusił.

Otworzyła usta, lecz nie dopuścił jej do głosu.

– Prosiłem cię o wskazówki, jak być dobrym ojcem. Wiesz, czego się dowiedziałem? Że cię potrzebuję. Dajesz mi siłę i oparcie. Bez ciebie nie podołam.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– To, co ci serce dyktuje. Ale powiedz to na głos, bo wtedy słowa stają się prawdziwe.

Skinęła głową.

– Kocham cię, Shay. Takim, jakim jesteś. Możesz latać helikopterem, ile chcesz. Jeśli mi znów zaufasz, nigdy więcej niczego nie będę ci zakazywać.

– To ty, Juliano, jesteś moją adrenaliną. Mając ciebie, nie potrzebuję ani helikopterów, ani statków kosmicznych.

– Shay, nie możesz rezygnować z marzeń.

– Marzyłem o gwiazdach i widzę je w twoich oczach. Kiedy się kocha, z niektórych rzeczy można zrezygnować. Bez bólu. A ja cię kocham.

– Nie, Shay, pracuj dalej nad prototypem i wystrzel go na orbitę.

– Umówmy się tak: próbny lot odbędzie ktoś inny. Ja polecę dopiero

pierwszym komercyjnym lotem. Zgoda?

– To ogromne poświęcenie. Jak ja ci się zrewanżuję?

– Grając od czasu do czasu na skrzypcach. Gdyby przy okazji udało ci się jeszcze zrobić striptiz...

Roześmiała się wesoło.

– Pomyślę nad tym.

– Pomyśl – odrzekł.

Ponownie spakowała walizki. Spędziła z Shayem upojny tydzień w Teksasie. Potem przez pierwsze cztery dni tygodnia przyjmowała pacjentów w Nowym Meksyku, a w czwartek wieczorem wracała odrzutowcem do Shaya. Czasem z powodu jego zajęć się mijali. Wtedy oboje niecierpliwie czekali na kolejny weekend.

Któregoś razu zaprosili z wizytą Greene'ów. Po lunchu wszyscy odpoczywali na patio. Juliana wyjęła Mikeya z bujanego fotelika i podała Karen. Malec zainteresował się okularami babci.

– Jaki dociekliwy! – zawołała z zachwytem kobieta.

– Jego ojciec był taki sam. – Na moment zamilkła. – To znaczy Grant. Trudno mi się przyzwyczać, że teraz ma nowego tatę.

Tydzień temu w czwórkę, bez prawników, odbyli długą rozmowę. Juliana wyjaśniła, że ona i Shay chcieliby zapewnić chłopcu kochający dom. Greene'owie z kolei przyznali, że zaślepieni bólem podejmowali nie najlepsze decyzje i zgodzili się wycofać pozew. Pod warunkiem, że będą mogli bez ograniczeń odwiedzać wnuka. Od tego czasu Mikey coraz chętniej i dłużej przesiadywał na kolanach babci.

– Ma dwóch ojców – powiedział Shay. – Skoro można mieć dwie pary dziadków, to dlaczego nie dwie pary rodziców?

Boyd Greene odchrząknął wzruszony.

– Dziękuję, Shay. Cała ta sytuacja była trudna. Proponuję, żebyśmy puścili nieporozumienia w niepamięć.

Shay skinął głową.

– Oczywiście. – Po chwili dodał: – Cieszę się, że zgodziliście się zostać z Mikeyem do wieczora. Mamy z Julianą coś ważnego do załatwienia.

Juliana poczuła ukłucie w sercu. Tak, nadszedł czas. Wyciągnęła z szafy džinsy i T- shirt, po czym zaczęła grzebać w pudłach, które przywiozła z Nowego Meksyku. W trzecim znalazła zdjęcie, na którym młoda i beztraska siedziała przy stoliku w meksykańskiej restauracji. Shay obejmował ją za ramię. Obok niego siedzieli ściśnięci Donna z Grantem. Donny i Granta już nie było.

Juliana delikatnie pogładziła twarz przyjaciółki.

– Nie martw się – szepnęła. – Będę dobrą mamą dla twojego synka. Obiecuję go kochać z całego serca.

Wsunęła zdjęcie do kieszeni džinsów, potem razem z Shayem wsiedli do land- rovera. Na obrzeżach Abilene znajdował się Adventure Park. Kupiła jeden bilet, dla siebie. Czarne litery wwiercały się w jej mózg. „Bungee. Zero grawitacji”.

Obserwowała innych śmiazków; w końcu weszła na platformę mierzącą siedem pięt. Inni przeżyli, jej też się uda. Stojąc z umocowaną liną, przez chwilę nie była w stanie oddychać. Przyłożyła rękę do zdjęcia i się uspokoiła. Skacz, nakazała sobie. Przysunęła się do krawędzi. W dole widziała rozłożoną poduszkę powietrzną. Pracownik zapewnił ją, że poduszka wytrzyma skoki ze znacznie większej wysokości.

Skoczyła. Serce jej zamarło. Zaczęło ponownie bić, kiedy poczuła szarpnięcie.

Shay czekał na dole. Rzuciła mu się w ramiona.

– Skoczyłbym z tobą – rzekł, tuląc ją mocno.

– Wiem. – Krew jej dudniła w skroniach. – Ale musiałam to zrobić sama. I dla siebie.

Swobodny spadek z wysokości niemal tysiąca metrów... Bała się, ale ten skok dał jej siłę.

– Jestem z ciebie dumny – oznajmił. – A teraz? Lecisz skoczyć ze spadochronem, czy... – Uniósł skromny pierścionelek, który chciał jej wręczyć osiem lat temu.

Skinęła głową.

– Tak, teraz cię poślubię. I podpiszę papiery adopcyjne.

Razem, jako małżeństwo, postanowili adoptować Mikeya. Tydzień później pobrali się na plaży w Cabo San Lucas. Obrączki podał im Mikey, oczywiście z pomocą Emily. Julianę przepelniła radość. Czasem trzeba zrezygnować z rzeczy, o których marzyło się latami, ale nagrodą za poświęcenie jest niewyobrażalne szczęście.